№ 89 Rok. XVI niedziela - poniedziałek - wtorek 17 - 18 - 19 kwietnia 1938 r. Cena 10 gr.

REDAKCJA
WŁOCŁAWEK
Brzeska 29
ADMINISTRACJA
Przedmiejska 20
Telefon № 11-00

Express Kujawski

Redaktor w sprawach pisma przyjmuje w Redakcji przy ulicy Brzeskiej № 29 od godziny 14-ej do godziny 15-ej codziennie ze wyjątkiem niedziel i świąt.
Redakcja rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.

Warunki prenumeraty: miesięczna z odbiorem w Administracji zł. 2.50 z odniesieniem do domu i zamiejsc. zł. 3.— dla wojskowych, urzędników, urzędników emerytowanych, policji i robotników zł. 2.—

Ceny ogłoszeń: na stronach włocławskich 15 gr. za mm. Ogłoszenia zamieszczamy przez 1, 2, 3, 4, 5 szpalt, drobne 15 groszy za wyraz. Ceny druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie.



DZIEŃ DOPEŁNIONEJ OFIARY

Dopełniła się najwznioślejsza Ofiara... Aleć nie długo trwała mściwa radość sług ciemności. Jako przepowiedział: Trzeciego Dnia Zmartwychwstał w chwale. Przezwyciężył fizyczne prawa materii, zza bram śmierci wrócił Chrystus tryumfujący na ten świat, aby dać świadectwo prawdzie, że jest Synem Bożym, który przyszedł na świat wybawić ludzkości z niewoli zła.

Tak głosi spiżowa melodia dzwonów wielkanocnych, podnosząc i krzepiąc serca ludzkie przypomnieniem, że „pożarta jest śmierć w zwycięstwie". Alleluja, Alleluja!

* * *

Nieukojone jest serce ludzkie w swej tęsknocie za prawdziwym życiem, za wiecznie trwałym szczęściem. Lecz tego szczęścia nie może nam dać życie na ziemi, ograniczone w swym trwaniu, pełen rozczarowań i cierpień. Męką więc nieznośną byłoby bytowanie doczesne bez wiary w Zmartwychwstanie. Cud Zmartwychwstania straszliwą przedtem groźbę śmierci rozpromienił nadzieją szczęśliwości wiecznej. Dzięki Chrystusowi mamy tę błogą pewność, iż „smutek w radość się obróci".

Tę radość budzi Kościół w duszach naszych w dzień Zmartwychwstania Pańskiego; radośnie biją dzwony rezurekcyjne, zwiastuny chwały i triumfu Chrystusa, radością przepojona jest liturgia Kościoła, a kiedy trafia do serca, zamyka drogę małoduszności i zwątpienia, budzi w nim optymizm chrześcijański — jakże potrzebny w dzisiejszych czasach!

* * *

Oto widzimy wszędzie panoszenie się krzywdy i przemocy. Oto w dobie nadmiaru miliony ludzi cierpią skrajny niedostatek i przymierają głodem. Oto człowiek człowiekowi i naród narodowi „wilkiem jest". Od stóp do głów uzbrojone narody patrzą na siebie wzajemnie nieufnie lub nienawistnie, czekając na chwilę sposobną, by rzucić się na „wroga" i zadławić go. Nigdy może ludzkość nie przeżywała okresu tak powszechnej niepewności i obawy przed nieznanym jutrem. I od czasów Nerona i jego następców nigdy siły ciemności nie biły tak zaciekle w Kościół Chrystusowy. Wdarły się one nawet do krajów o prastarej kulturze chrześcijańskiej. Rozpętały walkę z chrześcijaństwem w państwach totalnych. A wszędzie laicyzm, bezbożnictwo i błędne doktryny socjalne i polityczne usiłują podważyć fundamenty Wiary i Kościoła.

Daremne to wysiłki. Nie takie burze przetrwał Kościół Chrystusowy i wywiódł ludzkość z niedoli i niewoli zła. U steru Kościoła stoi nie tylko papież. Kiedy po Zmartwychwstaniu Chrystus ukazał się uczniom swoim, bojaźliwym i drżącym ze strachu powtórzył słowa, które w życiu ziemskim tak często im przypominał: „Nie bójcie się, ja jestem".

W odwiecznej walce dobra i zła, światła i ciemności — zło i ciemności mają swoje chwile pozornego triumfu. Lecz wszystko, co przeciw Bogu lub nawet mimo Boga płynie nosi w sobie zarodek klęski i śmierci. Tryumf Chrystusa wieczny i niezniszczalny jest jak Bóg. On prowadzi łódź Piotrową i każdej chwili może nakazać ciszę na morzu życia.

* * *

Wszystko co ludzkie przemija. Ileż idei zrodziła ludzkość od czasów Chrystusa! Gdzie one? Po jednych pamięć dawno zaginęła, inne zwyrodniały. Jedna tylko trwa od dwóch tysięcy lat niezmienna i jako woda kryniczna czysta, jako słońce promienna: idea chrześcijańska.

Nie było, nie ma i nie może być piękniejszej, wznioślejszej. Jej pierwszym i najważniejszym przykazaniem jest przykazanie miłości. Pierwsze słowa Zmartwychwstałego Chrystusa Pana do apostołów zwrócone brzmiały: „Pokój Wam". A że równocześnie Chrystus powierzył im misję niesienia Jego nauki całej ludzkości, więc słowa Jego głoszą pokój nie im tylko, lecz całemu światu. I jak Chrystus przykazał — od tej chwili Jego Kościół głosi pokój światu, pokój ludziom dobrej woli, i naucza, że szczęście ludzkości nie na nienawiści, a tylko na miłości może być zbudowane.

Jest to kardynalna zasada chrześcijaństwa, którego najczystszą krystalizacją jest katolicyzm. Kto więc głosi, wzbudza, szerzy i żywi nienawiść, ten choćby tysiąckroć dziennie zapewniał, że jest katolikiem — nie jest nim w duszy i popada w konflikt z Kościołem Chrystusowym, należy duchem nie do Niego, lecz do świata nienawiści, który ukrzyżował Chrystusa.

O ileż inaczej, lepiej, radośniej byłoby w Polsce, gdybyśmy wszyscy — my Polacy — w krynicy chrystusowej dusze oczyścili i miłością do siebie wzajemną serca nasze przepełnili!... O ileż inaczej, piękniej byłoby na świecie, gdyby na całej ziemi naprawdę zapanowała idea chrześcijańska!...

Jakże radośnie śpiewałyby dzwony jej tryumfalne Alleluja!

*

Spiżowy głos dzwonów wielkanocnych nigdzie może nie rodzi goręcszych uczuć niż w Polsce. Z tym najgłębszym symbolem chrześcijaństwa wiązaliśmy wiek cały nadzieję odrodzenia naszej państwowości. Wpatrzeni w Chrystusa Tryumfującego ani na chwilę nie przestaliśmy wierzyć, że jako On zmartwychwstał, tak i Polska zmartwychwstanie. Rozdarto żywe ciało narodu, skuto go kajdanami i przywalono głazem przemocy, który usunąć daremnie silili się w krwawym trudzie trzy pokolenia. Aż wreszcie przyszedł Mocarz Ducha, który zbudził Naród z martwych i jego rękami odwalił kamień grobowy.

Dziś już po raz dwudziesty obchodzimy święto Zmartwychwstania w Odrodzonej Niepodległej. Gdy to sobie uświadamiamy wielką jest radość nasza, ale kiedy rozglądamy się naokoło i widzimy, jak wysoki poziom rozwoju osiągnęły niektóre inne państwa, budzi się w duszach naszych wątpliwość: czy i kiedyż ich dościgniemy?

Tak — jesteśmy bardzo zapóźnieni w rozwoju. Lecz tylko ludzie małej wiary i słabego ducha poddają się zwątpieniu. Naród młody, który wierzy w swoje siły i w swoją misję dziejową łatwo może nietylko doścignąć, lecz i prześcignąć narody przodujące, jeszcze pełne sił żywotnych ale starzejące się.

W ciągu nie wielu lat Polska może stanąć w pierwszym szeregu potęg świata. Wszak jesteśmy narodem zdolnym, pracowitym, twórczym. Mamy wszystkie warunki, aby stać się państwem wielkim, kwitnącym, promieniującym kulturą. Ziemia polska może wyżywić sześćdziesiąt i więcej milionów ludzi. Nasze bogactwa naturalne acz skromne w porównaniu z bogactwami wielkich mocarstw zachodnich przecież umożliwiają konieczną rozbudowę przemysłu. Musimy stworzyć dobrobyt — podstawę siły obronnej i kultury. Trzeba jeno przetworzyć naszą niezdrową strukturę społeczną, przebudować niedobry ustrój gospodarczy, oprzeć go na zasadach pełnej sprawiedliwości społecznej, która zwłaszcza w dzisiejszych czasach jest fundamentem siły państwa.

Ale przede wszystkim wsłuchać się musimy w głos Chrystusa i głos Matki-Ojczyzny, nakazujący nam miłować się wzajemnie. Więcej wzajemnej ustępliwości i zgody, więcej dobrej woli i wiary w siebie, jedności i siły ducha nam potrzeba. Duch panuje nad materią. On decyduje, on zwycięża. Jutro Polski zależy tylko od naszej spoistości i siły moralnej, od nasilenia naszej woli i entuzjazmu, od tego, w jakim stopniu naród przejmie się wiarą w swoje siły, w swoją przyszłość, w swoje posłannictwo.

Ta wiara odradzająca się co rok w święto Zmartwychwstania wywiodła nas z mroków niewoli, na słońce wolności. Ona też powiedzie naród na wyżyny dobrobytu, kultury i wielkości.

J. Z.



Zakaz działalności politycznej w Rumunii

Dekret królewski o ochronie porządku w państwie

Bukareszt, 16. 4. (ATE)

W monitorze urzędowym ukazał się dekret królewski, zawierający „prawo o ochronie porządku w państwie", upoważniający między innymi władze administracyjne do osadzenia w przymusowym miejscu zamieszkania osób, rozwijających agitację polityczną.

Dekret ten uzupełnia i rozszerza postanowienia kodeksu karnego, odnoszące się do przestępstw przeciw bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. W pierwszym rzędzie dekret zawiera postanowienia, skierowane przeciw demagogii politycznej, zakazując głoszenia w słowie, lub piśmie „zmiany formy rządu", rozdziału majątków, zwalniania z podatków, podsycania walki klas. Zabronione jest także propagowanie doktryn religijnych, nie uznanych przez państwo.

Dekret potwierdza następnie wydane w dniu 31 marca zarządzenie oraz o rozwiązanie partii politycznych, uzupełniając je przepisem, uprawniającym władze do likwidacji wydawnictw prasowych, należących do rozwiązanych ugrupowań. Klerowi i urzędnikom państwowym i samorządowym oraz funkcjonariuszom wszelkich instytucji publicznych zabronione jest zajmowanie się polityką. Zakaz ten odnosi się również do uczniów szkół i studentów uniwersytetu.

Władze administracyjne uzyskają na mocy dekretu prawo kontroli wyroków uniewinniających w procesach politycznych oraz decyzji umarzających dochodzenia śledcze. W razie stwierdzenia złej woli sędziów lub urzędników, wymierzana będzie kara drogą specjalnego dekretu królewskiego.

W końcu dekret upoważnia radę ministrów do wyznaczania osobom naruszającym zakaz działalności politycznej lub prowadzącym akcję niebezpieczną dla państwa przymusowego miejsca zamieszkania na czas od 6 miesięcy do 1 roku.

Barcelona odcięta od Walencji

Wojska rządowe wycofują się

Rzym, 16. 4. (PAT)

Depesze radiowe, nadesłane przez wysłanników dzienników rzymskich z pola bitwy na froncie rzeki Ebro, potwierdzają odcięcie Barcelony od Walencji na skutek zajęcia szosy w pobliżu Vinaroz i rychłego zdobycia tego miasta przez oddziały generałów Aranda i Valino.

Samoloty zwiadowcze, poprzedzające straże przednie, po okrążeniu miasta i wybrzeży, donosiły wczoraj rano, że wojska rządowe cofają się w popłochu w kierunku Katalonii. Znaczne siły wojsk rządowych skoncentrowane są na odcinku Tortosa celem powstrzymania oddziałów legionistów, których ponowny napór poprzedziło gwałtowne bombardowanie pozycyj nieprzyjacielskich. Pozycje te mogą zresztą być zaatakowane od lewego skrzydła przez wojska powstańcze, posuwające się wzdłuż wybrzeża morskiego w kierunku Tortosa.

Polityka Włoch nie ulegnie zmianie

Włoski publicysta o porozumieniu z Wielką Brytanią

Rzym, 16. 4. (PAT)

Virginio Gayda zamieszcza na łamach „Giornale d'Italia" artykuł p. t. „Powrót do współpracy". Komentując osiągnięte porozumienie włosko - angielskie, autor stwierdza, iż przynosi ono nowy i ważki element pokoju europejskiego, wróżący dalsze pomyślne rezultaty dla współpracy w Europie.

Po omówieniu genezy i przebiegu rokowań rzymskich, Gayda pokreśla, że nowy układ, realizowany obecnie między Włochami i W. Brytanią, ma na celu prócz zabezpieczenia mocarstwowych i imperialnych interesów obu krajów, utrwalenie pokoju i współpracy międzynarodowej. Układ nie jest wymierzony przeciwko komukolwiek i nie powinien być interpretowany jako początek nowego kursu polityki włoskiej. Polityka ta będzie niezłomnie utrzymana po linii wytycznych Mussoliniego i w ramach istniejących układów międzynarodowych.

Polityka włoska będzie więc nadal szła po linii osi Rzym — Berlin, która w żadnym razie nie zostanie naruszona przez zawarcie nowego układu włosko - brytyjskiego. Linie wiodące z Rzymu do Berlina i z Rzymu do Londynu, zmierzają w tym samym kierunku, choć treść ich i funkcje są odmienne. Zmierzają one mianowicie do jedynego celu, którym jest utrwalenie pokoju w Europie. Dowodem tego jest fakt, że rząd włoski stale informował aż do ostatniej chwili rząd niemiecki o przebiegu rozmów rzymskich.

Porozumienie włosko - brytyjskie podpisane zostanie w Rzymie w sobotę dopiero o godz. 18-tej. Bezzwłocznie po złożeniu podpisów teksty dokumentów przekazane zostaną do Londynu i niedzielne gazety angielskie, zawierać już będą treść układu. Prasa włoska natomiast prawdopodobnie nie zdąży opublikować tekstów w swych wydaniach wielkanocnych, które zamykane są w sobotę wcześnie po południu. Obszernych komentarzy dzienników londyńskich spodziewać się należy w poniedziałek.

W krwawej walce z bandytami

Kupiec, jego żona i syn zabici, córka poraniona

Kołomyja, 16. 4. (PAT.)

W Chlebiczynie Leśnym w pow. kołomyjskim, dwaj bandyci napadli w nocy na dom kupca Premingera.

Wywiązała się walka z domownikami, w czasie której kupiec, jego żona i 19-letni syn zostali zabici a poraniona córka uratowała się, skacząc przez okno.

Bandyci splądrowali mieszkanie i zbiegli.

Na miejsce przybył komendant powiatowy policji z Kołomyi i wszczął dochodzenia.

Mętna gra socjalistów

Na łamach „Gazety Polskiej" wskazuje p. Bogusław Miedziński na cudaczną doprawdy postawę czołowego organu PPS., wobec wydarzeń, które rozgrywają się za Pirenejami.

O cóż mianowicie chodzi?

Sprawa przedstawia się prosto:

„Redakcja „Robotnika" powzięła zdumiewającą koncepcję utrzymania w sekrecie przed swymi czytelnikami, że Hiszpania czerwona tę pomoc otrzymuje. Koncepcja ta, groteskowa w swej nierealności, warta jest zastanowienia z punktu widzenia celowości. Albowiem celowość, wbrew naszym pierwotnym przypuszczeniom — wydaje się niewątpliwa."

Ta istotnie zdumiewająca koncepcja, realizowana z niebywałą konsekwencją na łamach „Robotnika" od chwili wybuchu wojny domowej na półwyspie iberyjskim, ma swoiste doprawdy uzasadnienie.

Analizując sytuację międzynarodową oraz stosunek polskich socjalistów do Kominternu, p. płk. Bogusław Miedziński znajduje takie wytłumaczenie niezwykłego zachowania się naczelnego organu P. P. S.:

„Robotnik" — stwierdza — aby móc się w dalszym ciągu angażować aż do histerii w wojnę domową po stronie czerwonej — musi ukrywać, że jest to impreza p. Stalina. Musi to ukrywać, aby zaś przed jego czytelnikami nie stanęło narzucające się automatycznie pytanie: jeśli Stalin jest tak potworny w Moskwie — to dlaczego się entuzjazmować perspektywą jego rządów w Madrycie? Mogliby czytelnicy „Robotnika" powziąć heretycką myśl, że może jednak tow. Blum a nie tow. Niedziałkowski miał rację nie posyłając dywizji francuskich za Pireneje; że może powściągliwość „wielkich demokracji" w Komitecie Nieinterwencji niekoniecznie jest „nikczemnym oszustwem", że może „zakłamania" (słowo często powtarzające się w hiszpańskich artykułach „Robotnika") należy szukać nie w Londynie lecz znacznie bliżej.

Genezy hiszpańskiego sekretu „Robotnika" i celowości tej dziwnej taktyki należy przeto szukać w następującym dylemacie: albo „Robotnik" nie zdecydował się jeszcze na wszystkie konsekwencje dzisiejszego stosunku swojego stronnictwa do komunizmu i p. Stalina — i niefortunnym manewrem usiłuje osłonić swą niekonsekwencję; albo też na łamach „Robotnika" obserwujemy ścieranie się dwóch prądów PPS. Jednego opartego na starych pięknych tradycjach partii, która nie przyklęka przed Moskwą Stalina, tak samo jak nie przyklękła przed carską — i drugiego, dla którego sugestie duetu Stalin — Litwinow nie tracą sugestywnej siły. Zaś p. redaktor Niedziałkowski wygląda tak, jakby wciąż chciał stać w środku między tymi dwoma prądami — ze złamanym sercem swoim..."

Wykrycie tego — jak go określa p. wicemarsz. Miedziński — „hiszpańskiego sekretu" „Robotnika" odsłania dostatecznie chyba kulisy mętnej gry naszych socjalistów. Niby jako „patrioci" walczą ze Stalinem, a właściwie boją się przeciwstawić jego dążeniom.

Jak to mówi stare przysłowie: Panu Bogu świeczka — i diabłu ogarek..

Święta w rządzie i parlamencie

Warszawa, 16. 4.

Od wczoraj wewnętrzne życie polityczne zamarło na okres ferii świątecznych.

P. Prezydent Rzplitej wraz z rodziną spędza święta w Spale. Większość członków rządu opuściła stolicę, udając się na wywczasy. Opustoszał też kompletnie gmach Sejmu.

Powrotu do normalnych prac po feriach świątecznych w rządzie oczekiwać należy w połowie przyszłego tygodnia.

Spółdzielcza wytwórnia drożdży w C.O.P.

Warszawa, 16. 4. (ISKRA)

Jak się dowiaduje Agencja „Iskra", ministerstwo skarbu udzieliło Związkowi Spółdzielni Spożywców „Społem" koncesji na uruchomienie wytwórni drożdży w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Pogrzeb śp. Bobrowskiego

Kraków, 16. 4. (PAT.)

Wczoraj popołudniu z domu im. Józefa Piłsudskiego w historycznych Oleandrach krakowskich odbył się pogrzeb ś. p. dr. Emila Bobrowskiego, senatora Rzeczypospolitej, wielce zasłużonego działacza i bojownika o niepodległość Polski.

Opóźnienie powrotu „Daru Pomorza"

Gdynia, 16. 4. (PAT.)

Według otrzymanej o godz. 22,20 radiodepeszy „Dar Pomorza" z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych przybędzie do Gdyni dopiero w poniedziałek, albo we wtorek. Znajdujący się na statku dyrektor szkoły morskiej kpt. Maciejewicz, oficerowie załogi i uczniowie przesyłają serdeczne życzenia świąteczne rodzinie, bliskim i znajomym.

Katastrofa samochodowa pod Toruniem

Toruń, 16. 4. (PAT.)

Na szosie Toruń — Chełmża wydarzyła się katastrofa samochodowa. Komisja drogowa wydziału powiatowego, złożona z pięciu osób, jechała z Torunia taksówką, która wpadła na drzewo z powodu oderwania się koła. Poważnych obrażeń doznał dr. Stanisław Strzyżowski, adwokat z Chełmży, którego przewieziono do szpitala w Toruniu. Pozostali pasażerowie m. in. burmistrz Chełmży p. Barwicki odnieśli lekkie obrażenia.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma składa najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt

Wydawnictwo i Redakcja „Nowego Kuriera"

Nie cała Austria wiedziała o Anschlussie

Wiedeń, 16. 4. (PAT.)

„Innviertler Nachrichten" podają jako curiosum, iż mimo przełomowych wydarzeń historycznych, jakie się w czasie od 10-go marca br. rozgrywały w Austrii w niektórych miejscowościach nad górnym biegiem rzeki Mury, odbyło się 13 marca głosowanie w zarządzonym jeszcze przez rząd Schuschnigga plebiscycie, ponieważ w braku radia, telegrafu i należytej komunikacji nie wiedziano jeszcze w niedzielę, 13 marca o tym, co już się od piątku w Wiedniu i Austrii działo. Głosowania te miały, według wiadomości prasy narodowo - socjalistycznej, wypaść na niekorzyść reżimu Schuschnigga.

Gandhi u wicekróla Indyj

New Delhi, 16. 4. (PAT.)

Gandhi odbył wczoraj półtoragodzinną rozmowę z wicekrólem Indyj. Ogłoszony komunikat głosi, że serdeczna rozmowa dotyczyła spraw ogólnych.

Olbrzymi pożar w Londynie

Londyn, 16. 4. (PAT.)

Olbrzymi pożar strawił wczoraj grupę domów robotniczych w dzielnicy Bow we wschodniej części Londynu. Jedno dziecko zmarło wskutek doznanych poparzeń, 6 innych osób przewieziono do szpitala.

Francja zamawia samoloty w U.S.A.

New Jork, 16. 4. (PAT.)

Jak donosi Associated Press, Francja zamówiła w ostatnich tygodniach w tajemnicy 300 samolotów wojskowych w Stanach Zjednoczonych.

Na widnokręgu politycznym

W kołach Ministerstwa Oświaty rozważany jest podobno projekt powołania do życia przy współudziale czynnika społecznego specjalnego Biura Studiów, poświęconego sprawom młodzieży. Według tych projektów, w skład tego Biura wchodziliby reprezentanci sfer oficjaln., przemysłowych, młodzieży akademickiej i zawodowej. Biuro to miałoby za zadanie przyczynić się do zmniejszenia bezrobocie wśród młodzieży.

* * *

W kołach zbliżonych do PPS. utrzymują, że władze naczelne PPS. rozpoczną w najbliższym czasie atak na Front Morges (Stronnictwo Pracy), które zdaniem przywódców PPS. — usiłuje nadać sobie na zewnątrz charakter stronnictwa demokratycznego. PPS. zarzuca Frontowi Morges, a przede wszystkim prezesowi gen. Józefowi Hallerowi tendencje totalistycnze i bliską współpracę ze Str. Narodowym.

* * *

Szereg organizacyj terenowych Stron. Lud. otrzymało już zaproszenia do wzięcia udziału w manifestacjach pierwszomajowych, wystosowane przez PPS. Sekretariat naczelny S. L. ustalił, że organizacje lokalne wyślą kilkuosobowe delegacje bez sztandarów, imieniem których zostaną wygłoszone przemówienia o solidarności ruchu ludowego z ruchem robotniczym, zapewniając o gotowości wytężonej walki o demokrację.

* * *

Dnia 24 bm. odbędzie się wspólna konferencja delegatów młodzieży oenerowskiej spod znaku Falangi, ABC oraz „Kuźnicy" śląskiej. Celem konferencji są dążności do utworzenia nowego Stronnictwa.





Zezem

Murzyńska moralność

Zebranie O. Z. N. we Lwowie, na które przybyło zgórą 800 kolejarzy z rodzinami, wywołało szał wściekłości wśród opozycji „narodowej". Prasa tych „nacjonalistów" szerzy najbardziej fantastyczne brednie o przebiegu zebrania i przygotowaniach doń, pragnąc za wszelką cenę osłabić efekt tej manifestacji.

Ciętą odpowiedź szerzycielom fałszerstw daje lwowski „Dziennik Polski", odsłaniając kulisy endeckiego zakłamania.

„Więc była demonstracja akademicka. Na konwentyklu odbytym w lokalu na stokach Cytadeli uchwalono, że dobrze by było, gdyby ktoś tam coś krzyknął. Na uchwale mafii się skończyło i to wystarczyło by redaktor endecki stwierdził w swym organie, że istotnie taki fakt miał miejsce. Znany i często praktykowany kawał, będący źródłem bardzo częstych, a nawet bardzo bolesnych rozczarowań przywódców mafijnych Stronnictwa Narodowego."

Takie są oto chwyty propagandowe endecji. Ale nie dość na tym.

„Najwięcej ich zabolał apel do płacenia składek członkowskich. Jak to śmie O. Z. N. zbierać od swoich członków wkładki, kiedy my wmawiamy w publikę, że niewiadomo skąd czerpią swoje fundusze, że żydy, masony i nie wiadomo kto, to wszystko finansuje! Tymczasem oni chcą organizować O. Z. N. za polskie, dobrowolnie złożone przez obywateli składki. Jak śmią tak publicznie demaskować nasze endeckie kłamstwa o Obozie Zjednoczenia Narodowego! Więc lamenty judaszowskie nad niedolą pracownika kolejowego, któremu OZN każe płacić pogłówne od każdej głowy w rodzinie. Skandal! Krzywda! Jak to może być! Naród gotów się zorganizować, co będzie z nami!"

Co do owego „pogłównego", to rzecz przedstawia się tak, iż w Obozie Zjednoczenia Narodowego obowiązują zgłoszenia indywidualne. Jeżeli z jakiejś rodziny zgłosi się indywidualnie kilku członków, wtedy opłaty ich są o 50 procent niższe od opłaty zadeklarowanej przez głowę rodziny...

Natomiast „Dziennik Polski" odsłania jeszcze inny, pikantny moment endeckiego zakłamania. Na marginesie przypomina bowiem panom ze Stronnictwa Narodowego, że gdy Dmowski powołał swego czasu do krótkiego coprawda żywota Obóz Wielkiej Polskiej, wówczas wydział finansowy O. W. P. wysyłał do urzędników formalne nakazy płatnicze wkładek, obliczane progresywnie od poborów. Wtedy pisma endeckie nie użalały się nad niedolą urzędniczą, co więcej, groziły czarną listą opornym płatnikom. Ale jak wiadomo, nic nie pomogło, bo była generalna klapa i w tym zapewne odwracaniu się społeczeństwa od menerów Stronictwa Narodowego, leży źródło oszczerczych i kłamliwych ataków ludzi złej woli.

Oto murzyńska moralność „Stronnictwa Narodowego". Znamy ją zresztą i z wielu innych okazyj. Iks.

Leon Rawicz

Narodowe wartości „Racławic"

Poznań, 16. 4.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami pewnej charakaterystycznej praktyki politycznej Stronnictwa Ludowego. Poczęło ono bowiem rokrocznie urządzać zjazdy chłopstwa w okolice Racławic, miejsca słynnej bitwy w czasie powstania Kościszkowskiego. A nawet pod hasłem uroczystości racławickich zwołuje zjazdy w różnych miejscowościach.

Zjazdy te mają manifestować klasową solidarność i odrębność mas ludowych chłopskich.

Racławice i Kościuszko są tu tradycyjnymi symbolami walki o wyzwolenie warstw włościańskich z niewoli społecznej i gospodarczej.

Oczywiście trudno krytykować samą taką instytucję zjazdów czy kongresów partyjno-klasowych. Działa tutaj racja taktyki politycznej Stronnictwa Ludowego, której krytyka należy przede wszystkim do władz i organizacyj partyjnych. Powoływanie się jednak na tradycję kościuszkowską, na „Racławice" jako symbol historyczny stwrza sytuację słusznej krytyki. Jesteśmy tu bowiem zupełnie wyraźnie świadkami fałszowania dziejów polskiego narodu.

W tym fałszowaniu w odniesieniu do powstania kościuszkowskiego jest raczej spora ilość bolesnej i dotkliwej ironii. Właściwy bowiem sens historyczny wypadków zaszłych w okresie rządów Naczelnika Kościuszki w odniesieniu do spraw warstwy ludowej w Polsce, jest zasadniczo sprzeczny z tą interpretacją klasową, jaką wypadkom tym narzuca obecna taktyka Stronnictwa Ludowego. Sensem tym bowiem było unarodowienie warstw chłopskich, stworzenie po raz pierwszy w dziejach narodu polskiego czynnej solidarności chłopa z dziejami politycznymi narodu.

Dziś „Racławice" są zaś dla Stronnictwa Ludowego czymś w rodzaju buntu Szeli, manifestacją klasowej odrębności warstw chłopskich w ogólnym życiu narodu. Oczywiście prawda historyczna i praktyka bieżącego życia, na tę historię się powołująca, zwykle nie wiele mają ze sobą wspólnego.

Trzeba tu umieć zrozumieć ten praktyczny tok rozumowania, który liczy się przede wszystkim z potrzebami chwili, i nie ma świadomości żadnego zrozumienia dla tego, jak to tam było naprawdę. W tym praktycznym stosunku do dziejów jest jednak pewna granica, której przekroczenie stawia odrazu całą interpretację taktyczną tradycji poza wymiarami zdrowego sensu.

Gdyby naprzykład ktoś Wincza z Szamotuł, który walczył przeciwko królowi polskiemu przy pomocy zakonu krzyżackiego chciał uznać za wzór patriotyzmu i miłości ojczyzny, byłoby to odrazu nonsensem, człowiek ten bowiem po przyjęciu wszelkich relatywizmów historycznych był



Tadeusz Kościuszko
według rys. Z. Czermańskiego.

poprostu zdrajcą. Mutatis mutandis mamy jednak coś podobnego w odniesieniu do symbolu „Racławic" w tym sensie w jakim posługuje się nim dzisiaj Stronnictwo Ludowe.

Aby sobie to unaocznić trzeba pokrótce przypomnieć tok odnośnych wypadków i wydarzeń historycznych. Myśl o poruszeniu warstw chłopskich w walce o utrzymanie Konstytucji 3 Maja nie była własnością Kościuszki. Była to myśl Hugona Kołłątaja, który zresztą był faktycznym wodzem całego tak zwanego „powstania Kościuszkowskiego".

Był to wynik matematyki politycznej.

Kołłątaj rozumiał beznadziejność walki z pasją prowadzonej przy takich proporcjach ilościowych, przy jakich się zaczęła. Postanowił więc rozszerzyć podstawę ilościową walki przez zmobilizowanie tych warstw społecznych w Polsce, które dotychczas nie brały udziału, ani odpowiedzialności w zakresie polityki narodowej. Ten był sens ogólny powstania mieszczan warszawskich pod wodzą szewca Jana Kilińskiego, ten był sens ogólny tych wszystkich znanych wydarzeń powstania, które dały kosynierów, uniwersał połaniecki zawierający nowy statut polityczno-społeczny dla ludu, bitwa pod Racławicami i biała sukmana chłopska Naczelnika.

Ruch chłopski w tych czasach nie był więc żadnym zjawiskiem spontanicznym, nie był żadną walką o prawa klasowe, czy nawet manifestacją patriotyzmu. Bardzo ostro patrząc na wypadki historyczne z dużą wiernością dla faktów było to właściwie kupowanie udziału warstw ludowych w powstaniu za obietnicą polepszenia społeczno - gospodarczego ich położenia.

Potrząc oczami współczesnego człowieka na te wydarzenia sądzimy, że nie ma tu powodu do specjalnej dumy ze strony warstw chłopskich. Nie ma tu pokrycia ani dla dumy zawodowo - klasowej (świadomość klasowa walczącego o wolność ludu) ani dla dumy patriotycznej (świadomość spełnienia elementarnego obowiązku wobec ojczyzny). Poprostu „Racławice" są w swej treści politycznym manewrem Kołłątaja, zmierzającym do zmiany proporcji sił walczących na korzyść Polski.

To wszystko co się da ściśle w historii wyczytać. Reszta jest sentymentalną legendą. Ale fałszem zupełnym jest powoływanie się na „Racławice" w tym sensie, w jakim czyni to obecnie Stronnictwo Ludowe: czynu ludowego wypływającego ze zrozumienia odrębności klasowej włościaństwa w narodzie.

Jeżeli bowiem czem są dzisiaj te wypadki to właśnie manifestacją wspólnoty ludu z innymi warstwami narodu, o ile w ogóle w narodzie można mówić o klasach społecznych. Naród jest ponadklasowy. Tę ponadklasowość rozumiał Kołłątaj, gdy stał się inicjatorem Kosynierów, manifestów. Dziś nie wolno odwracać intencyj przeszłości, aby siać w narodzie ziarna klasowego fermentu.

WIELKANOC U INNYCH

Rysunki Jana Grzegorzewskiego

W katolickiej Hiszpanii

Warto dziś przypomnieć jak wspaniale i okazale obchodziła dawna katolicka Hiszpania radosne święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Jeszcze za czasów Alfonsa XIII z królewską iście okazałością roztaczał się przepych Wielkanocy w Hiszpanii, gdzie cała ludność skupiała się w gotyckich lub maurytańskich wspaniałych kościołach, biorąc udział w ceremoniach rozlicznych, wśród których wyróżniał się obrzęd „mycia nóg starcom" przez samego króla.

Święta Wielkanocy nastręczały zawsze Hiszpanii sposobność do roz-



... Na ulicach stolicy dumnej wówczas Hiszpanii było w czasie świąt rojno i gorąco ...

winięcia niezwykle okazałego religijnego ceremoniału i już Niedziela Palmowa rozpoczynała w różnych miastach hiszpańskich serię uroczystości Wielkiego Tygodnia. Ludność przybierała wówczas czarne szaty, ruch uliczny i handel zamierał, a poważne milczenie panowało w całym kraju.

W Wielki Czwartek w Madrycie sam król lub królowa dokonywała ceremonii „obmycia nóg", a W. Piątek był głównym dniem ulicznych procesyj i uroczystości. Brały w nich udział prócz duchowieństwa, władz i publiczności, liczne cechy i korporacje, z których szczególniej okazale przedstawiała się gidia wyrabiaczy cygar, bo do niej sam król należał, oraz t. zw. „Macarenos", popisujący się w pierwsze święto swą zręcznością w nieodzownej walce byków.

A już w Madrycie można było do syta napatrzyć się różnym wspaniałościom. Na ulicach stolicy dumnej wówczas Hiszpanii było w czasie świąt rojno i gwarno. Każdy bowiem bogaty czy ubogi kupował nową odzież, by usymbolizować święto „wiosny i nowego życia".

Panie z najprzedniejszych rodów w poetycznie zarzuconych mantylach z ciężkiego brokatu, jedwabiu czarnego, lub z białych misternych koronek brabanckich, odbijały się malowniczo od słońcem skąpanego tła promenady na Gran-Mundo lub Calle de Alcala, owej cudownej alei, gdzie poruszały się ongi falangi hiszpańskich grandów w błyszczących mundurach, niczem migotliwe kaskady wodne w cudownej Alhambrze.

Zanim jeszcze nadeszły same święta, do obyczajów świątecznych w Madrycie należało uroczyste palenie w noc Wielkiej Soboty na Niedzielę „królowej postu". Przez długie tygodnie trwania Wielkiego Postu przeżywała ta słomiana królowa prawdziwe martyrium. W każdą niedzielę Wielkiego Postu prowadzono kukłę, wyobrażającą „królowę postu" w uroczystej procesji przez całe miasto.

Kukła ta przedstawiała staruszkę, która miała dookoła głowy wieniec, uwity z listków szczawiu, w ręce zaś trzymała wielką miotłę z chrustu. Podczas każdej takiej procesji obrywano tej „królowej" poszczególne członki, tak, że wreszcie w Wielką Sobotę była ona już tylko strzępem na tronie hańby. I w końcu

wieczorem przed nocą Zmartwychwstania Chrystusa rzucano owe szczątki ze słomianej królowej na stos i palono je wśród śpiewów i tańców. Tłum madrycki w podskokach tanecznych przeżywał świętą godzinę północną, dzielącą Wielką sobotę od Niedzieli Zmartwychwstania.

Tańcząc też otaczał tłum wspaniałą katedrę w Sewilli. Przez cały W. Tydzień katedra ta spowita była w olbrzymie czarne zasłony i welony, które zdzierano dopiero przy Mszy św. o północy przed Niedzielą Wielkanocną. I kiedy w katedrze rozlegały się uroczyste śpiewy, a dźwięk dzwonów biegł daleko poza miasto, tłum sewilski krzycząc na placu przed katedrą, tańczył całą noc w upojeniu.

Se illa była w czasach przed rewolucją w okresie Wielkiego Tygodnia punktem zbornym Hiszpanów z różnych stron i turystów ze świata. W tym czasie urządzano tam coś w rodzaju karnawału weneckiego, tylko pochód karnawałowy przedstawiał całą Mękę Pańską. Dzisiaj i to należy już do przeszłości.

Obrzędy wielkanocne w Górnej Austrii

Obrzędy wielkanocne w Austrii posiadają cechy oryginalne i malownicze. Sąsiedztwo tego kraju, zwłaszcza w północnych jego regionach, jak np. w Górnej Austrii, z narodami słowiańskimi, przyczyniło się wydatnie do wpływów słowiańskich na obrzędowość ludową.

Charakterystyczną cechą we wszystkich niemal obrzędach świątecznych, a zwłaszcza w okresie świąt Wielkiejnocy jest masowy udział dzieci. W Alt i Neu Wien, urządzane są przez dzieci i młodzież liczne zawody sportowe, gry, posiadające charakter obyczajowy i zabawy ludowe, wnoszące beztroski i pogodny nastrój wśród świętujących. W okolicach Neukirchen znany jest stary zwyczaj „wyprowadzania na miedzę" starszych dzieci, które zostały już za-



... W dzień Wielkiejnocy wszyscy jadą do kościoła konno ...

liczone do społeczeństwa dorosłych. Jest to symboliczne wprowadzenie młodzieży w szeroki świat.

Popularna u nas kraszanka (albo pisanka) wchodzi w skład święconego. w niektórych dzielnicach Austrii, jak np. w Tyrolu i Oberarlbergu, istnieje obyczaj wzajemnego obdarowywania się pisankami podczas składania sobie życzeń świątecznych.

W Burgenlandzie w Palmową Niedzielę przyjęty jest zwyczaj przytwierdzania palm na wysokich tykach, przyozdobionych wstążkami i kolorowym papierem i umieszczanie ich na granicy gruntów. W innych dzielnicach, jak np. w Salzburgu, palmy obwiesza się kraszankami i tak ustrojone gałązki wierzby, leszczyny, ruty i bukszpanu, umieszcza się nad wejściem do chaty, nad drzwiami zabudowań gospodarskich, stodół, obór itd. W Styrii znany jest zwyczaj wychodzenia na obejście gospodarskie w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Niedzielę.

W Tyrolu w Wielką Sobotę zapala się lampki oliwne przed obrazami w kościołach a uroczystość ta posiada bardzo wzniosły charakter. Po uroczystości święcenia jadła, część święconego umieszcza się w zabudowaniach gospodarskich dla zapewnienia dobrych zbiorów i zażegnania niebezpieczeństwa pożaru, posuchy i t. p. klęsk. W niektórych dzielnicach Austrii odbywają się nocne procesje. W Górnej Austrii zawiesza się poświęcane palmy pod okapem dachu, co ma chronić dom przed piorunami i burzą. Palmy składają się z pięciu gatunków roślin na pamiątkę pięciu ran Chrystusa. W dzień Wielkiejnocy wszyscy jadą do kościoła konno. W noc poprzedzającą święto wystawia się też strażników przed domami.

Jednym z najcharakterystyczniejszych obyczajów ludowych w Austrii są widowiska pasyjne (Passionspiele), które odbywają się również i w południowej Bawarii (jak np. w Oberammergau) i są echem średniowiecznych misteriów o Męce Pańskiej. We wszystkich niemal miastach i po wsiach przedstawienia pasyjne urządzane są przez zespoły amatorskie ludowe, które organizują je w warunkach nader prymitywnych, jak np. w szopach i stodołach wiejskich. Przedstawienia te posiadają niezwykły urok. Om.

W Meksyku

Kto chce podziwiać Święta Wielkanocne Meksyku, powinien udać się do Puebla. Chociaż większość starych kościołów w całym państwie meksykańskim jest zamknięta, tutaj są one wszystkie — a jest ich trzysta pięćdziesiąt — otwarte. Świętość Puebla potęguje fakt, że według podań ludowych, miasto zostało wzniesione w r. 1530 przez aniołów.

Chcąc spędzić Wielkanoc w Puebla, trzeba przybyć do miasta na długo przed rozpoczęciem świąt, aby dostać miejsce w hotelu. Na ogół czas w Meksyku nic nie znaczy, w tej „terra de manana" (kraj jutra) zegary są tylko dla ozdoby.

W piątek przed Niedzielą Palmową roztropność nakazuje już zarezerwować miejsce w hotelu. Żeby dostać się do miasta, trzeba współzawodniczyć z niezliczonymi pielgrzymkami. Nawała pielgrzymów pieszych, konnych, „zmotoryzowanych" (w nowoczesnych autach, nawet w samolotach) posiada na świecie tylko drugą sobie równą wiosenną pielgrzymkę do japońskiego Temangu.

Jeżeli jednak ktoś chce się dostać do Puebla z Meksyku - miasta, które sąsiaduje niemal z Pueblą, może zostać w nim jeszcze na uroczystościach Niedzieli Palmowej, w wielkiej katedrze, starym, potężnym budynku,



... Przez okno ogląda się groteskowe figury Judasza prowadzone przez tłum ...

wzniesionym na gruzach świątyni Azteków. Znaleźć tu można dziwny, lecz tak typowy dla Meksyku kompromis przepychu ze skrajną nędzą. Sama uroczystość pozostawia wrażenie niezatarte. Gdy rozlegają się śpiewy chóralne pielgrzymów, odnosi się wrażenie, że znajdujemy się w średniowieczu.

Cały przedziwny, niezrównany, tydzień — z świątecznymi procesjami, pantominami, pielgrzymami w dziwacznych świątecznych strojach — kończy się w sobotę. Całe miasto wylega na ulicę. Przez okno ogląda się groteskowe maskoty Judasza, prowadzone w triumfie przez tłum, wśród huku rozpryskajacych się petard. Wielkie dzwony Katedry, a za nimi dzwonnice wszystkich trzystu pięćdziesięciu kościołów, oznajmiają, że Judasz został powieszony jeszcze raz w ziemi starożytnych Azteków. **T. M.**

W Sowietach

Święta Wielkiej Nocy otoczone były w dawnej Rosji, zwłaszcza przez lud pracujący, szczególnym pietyzmem. Już w czasie wielkiego postu świątynie były przepełnione, szukającymi ukojenia i pocieszenia w liturgii pasyjnej i w mistycznym nastroju otaczającvm obrzędy Wielkiego Tygodnia. W miastach w Wielką Sobotę ściągały tłumy wiernych do świątyń, przynosząc ze sobą święconkę. Poświęcenie odbywało się w sposób niezwykle uroczysty. Całą noc było gwarno na ulicach miast a w każdym domu, najbardziej nawet ubogim, panował nastrój wielkiego święta, z którym łaczyły się nadzieje na przyszłość. Zmartwychwstanie Chrystusa obchodzone było w atmosferze powszechnej radości zwłaszcza po wsiach. Z najbardziej odległych osad i „chutorów" ciągnęli do cerkwi chłopi w odświętnych sukmanach, kobiety w barwnych strojach, a każdy gospodarz zaprzęgał najlepsze konie do ozdobionego wstążkami i zielenią wozu. Nastrój świątecznej radości dochodził do najwyższego napięcia w czasie trzykrotnej procesji dokoła cerkwi.

Tak było dawniej. Obecnie w czerwonym państwie panują inne zwyczaje i inne porządki. Chociaż konstytucja sowiecka gwarantuje w jednym z artykułów wolność sumienia, lecz w praktyce dzieje się zupełnie inaczej. Obywatel sowiecki, który uczęszcza do cerkwi i wykonuje praktyki religijne, wciągany jest na czarną listę wrogów reżimu sowieckiego i traci wszelkie możliwości pracy i zarobku. Robotnik, który odważy się pójść do cerkwi, zostaje wydalony z pracy, której już nie dostanie w innej fabryce, bo w dokumentach jego jest odpowiednia adnotacja. Zmieniły się stosunki na wsi, gdzie nie ma już gospodarstw chłopskich, są natomiast kolektywy rolne, w których chłopi są wyrobnikami i znaj-

dują się pod ścisłą kontrolą władzy sowieckiej. To też święta wielkanocne w Sowietach obchodzone są w atmosferze prześladowań, przypominającej czasy pierwszych chrześcijan. Zbyt wielka jednak istnieje potrzeba religii w ludzie rosyjskim, aby wszystkie najsurowsze zarządzenia mogły powstrzymać wiernych od uczęszczania do cerkwi zwłaszcza w uroczystej nocy Zmartwychwstania Chrystusa.

Nieliczne, niezamknięte dotychczas cerkwie są przepełnione podczas nabożeństwa wielkanocnego. Wprawdzie tradycyjne procesje wokół świątyni są zakazane przez władze sowieckie, jak również milczą dzwonnice, z których usunięto dzwony. Lud jednak w skupieniu słucha nabożeństwa i wznosi gorące modlitwy do Wszechmogącego, aby ulżył niedoli i cierpieniem gnębionego narodu. Najciekawszym zjawiskiem dzisiejszych czasów w Sowietach jest ta okoliczność, że pomimo prześladowań i represji, pomimo działalności związku wojujących bezbożników, do cerkwi idzie w Wielką Noc i stary i młody — często komsomolec, robotnik i inteligent skolektywizowany chłop i nawet żołnierz armii czerwonej.



... Jednak żyjący w nędzy pod knutem bolszewickim chłop, jeśli tylko istnieje możliwość, udaje się do cerkwi ...

Uroczyste obchodzenie święta Wielkiej Nocy zachowało się również w Moskwie, gdzie represje władz komunistycznych są szczególnie ostre. Robotnik moskiewski, aby uniknąć represji udaje się do cerkwi położonej w drugim końcu Moskwy, gdzie go nikt nie pozna. To samo czynią inni obywatele sowieccy, aby w ten sposób zmylić czujność władz i wojujących bezbożników urządzających obok świątyń t. zw. karnawały przeciwreligijne, wychwalających Judasza i ośmieszających kult Zbawiciela.

Radykalna zmiana układu socjalnego w Rosji wpłynęła też na wielkanocne zwyczje i obrzędy. Już nikt nie przynosi do świątyń pysznych bab i innych ciast wielkanocnych, tylko gdzieniegdzie można zobaczyć jeszcze „kraszanki". Nie ma też uroczystego obchodu wielkanocnego po wsiach, gdzie chłop żyje w nędzy, jako wyrobnik państwa komun. Nie chrysta na Kremlu moskiewskim ubrania a często żyje w koszarach robotniczych w kolektywie rolnym. Jednak i sterroryzowany, żyjący w nędzy pod knutem bolszewickim chłop wyzuty ze sumienia, jeśli tylko istnieje najmniejsza możliwość udaje się do cerkwi, o ile jeszcze istnieje w tej okolicy, aby w zadumie mistycznej zaczerpnąć nowych sił wytrwania aż do tego dnia, kiedy promień prawdziwej wolności rozjaśni jego ciężką dolę i kiedy będzie mógł obchodzić święto wielkanocne w całej wspaniałości wiekowych tradycyj. Bo w ludzie tym utrwala się coraz bardziej przekonanie, że rządy Antyhrysta na Kremlu moskiewskim upadną i pozostaną w pamięci ludu, jako koszmarne wspomnienie.

ECHA

Ward Price nie winien

Na łamach „Daily Mail" zamieścił głośny dziennikarz angielski artykuł o Gdyni, który korespondent londyński PAT-icznej ocenił jako sukces naszej polityki propagandowej.

Innego zdania jest „Kurier Bałtycki". Tego rodzaju ocenę artykułu uważa on za nieco naciągniętą.

„Czytaliśmy ten artykuł i mamy wrażenie, że PAT trochę przesadza — stwierdza p. M. A. — Owszem p. Ward Price chwali Gdynię i rozmach, z jakim ją zbudowano i stwierdza, że tylko dwa porty na świecie zasługują na takie uznanie: Gdynia i Tel Aviv.

— „Świat posiada dwa nowe porty morskie, gdzie zamiast rdzy, zamieszania i nieporządków wszystko jest chromoniklowe, o nowoczesnych, opływowych liniach".

Przechodząc do różnic, jakie zachodzą między Gdynią a Tel - Avivem stwierdza p. Ward Price, że tam są palmy, a tu sosny. Poza tym wszystko tak samo. Mowa jest również ta sama.

„Tę samą mowę tłumaczy fakt, że Polska liczy 3.500.000 żydów — szósta część tej rasy na całym świecie. Wiele z nich przeniosło się do Tel Avivu w Palestynie".

Ten wstęp do artykułu, ta wspólnota Gdyni i Tel-Avivu, ci żydzi, ta nieumiejętność rozróżniania wysiłku polskiego Narodu od wysiłku żydowskiego — wszystko to absolutnie nie uzasadnia takiej oceny, jaką artykułowi temu nadał korespondent PAT'a w Londynie — p. dr. Litauer.

Trzeba jednak dodać, że to nie jest wina p. Ward Price. Obcując z przedstawicielami prasy polskiej w Londynie nie łatwo znaleźć granicę między Polską a Palestyną".

Przyznać należy, że istotnie nie winien jest p. Wadr Price za to nas „chwaląc", co jest dla Polaków szczególnie kłopotliwe i drażniące... Winę ponosimy my sami.

(pst)

Myśmy to dawno zrozumieli...

Poznań, 16. 4. 1938.

Nowy premier francuski, p. Daladier, stanął przed Izbą deputowanych i oświadczył:

„... W Europie zachodzą zmiany. Znikają państwa, a jednocześnie organizują się nowe imperia ..."

Jaki z tej sytuacji trzeba wysnuć wniosek? Co stanowi nakaz chwili?

Premier Daladier ujął odpowiedź na te pytania w następujące słowa:

„... Wszystkie zagadnienia finansowe, gospodarcze, społeczne i polityczne są ściśle związane z zagadnieniem naszego bezpieczeństwa. Obecnie nie istnieją już niezależne zagadnienia. Istnieje tylko jedno zagadnienie: zbawienia kraju".

A z tego wysnuł już logiczne wnioski:

„... obrona narodowa wymaga mocnego i zdrowego gospodarstwa. ... Koniecznym jest zapewnienie koordynacji wszystkich sił narodowych..."

Po tym oświadczeniu nowego premiera odbyło się głosowanie nad votum ufności dla rządu. 576 deputowanych zatwierdziło wniosek o wyrażenie zaufania, zaledwie 5-ciu było przeciwnych.

Nie wchodzimy oczywiście w dociekania na temat struktury wewnętrznopolitycznej Francji, ani też kwestii dalszej przyszłości czy trwałości nowego rządu. To rzecz zgoła inna.

Chodzi nam tu o stwierdzenie, że poglądy, które przed społeczeństwem francuskim rozsnuł nowy szef rządu, zupełnie w swej istocie i tendencjach pokrywają się z tym prądem ideowym, który u nas utorował już sobie drogę przed dwoma laty do świadomości ludzi, odpowiedzialnych za losy Polski. Znalazł on swój wyraz w haśle „obrony", rzuconym przez Wodza Naczelnego, a konkretne ujęcie — w deklaracji ideowej Obozu, stawiającego sobie za cel Zjednoczenie Narodowe.

To, co dziś premier Daladier obwieszcza Francji, jako kategoryczny imperatyw racji stanu i nieuchronną konieczność państwową i narodową — u nas już dawno dotarło do świadomości tego środowiska, które przed wojną podjęło akcję wywalczenia niepodległości, a po wojnie rozbudowy gmachu wolnej i mocarstwowej Polski.

Józef Piłsudski w 1932 r. mówił, „że idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich 10-ciu latach prawie. Formy, do których świat się już prawie jakby przyzwyczaił, kruszeją. Na nowo nam trzeba będzie sprawdzać myśli i na nowo jakby weryfikować państwa, jakby określać ich prawo zabierania głosu w szerszym, czy mniejszym znaczeniu. Zjawisku temu towarzyszyć będzie szereg długich komplikacyj i dla nas, dla Polski, stanie problem podejmowania z czasem walki może przeciwko wszystkim, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej, powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć".

Polska, wychowana przez swego Wielkiego Nauczyciela, dostrzegła, że zmiany, zachodzące w Europie, że nasze położenie geopolityczne, nasz obowiązek „odrobienia zaległości, „wyjście z prymitywu", podciągnięcia „życia Polski na wyższy poziom" wymagają „koordynacji wszystkich sił", związanie „wszystkich zagadnień finansowych, gospodarczych, społecznych i politycznych z zagadnieniem naszego bezpieczeństwa".

Dziś te same hasła słyszymy z sali francuskiego parlamentu: I słyszymy je z ust, które bynajmniej nie mogą uchodzić za wielbiące „totalizm" czy „monopartyjność", „faszyzm" czy — by użyć swoistego określenia — „sanację". Słyszymy je z ust człowieka, bezsprzecznie „lewicowego", wybitnego przedstawiciela „radykalizmu społecznego", wyznawcy „demokracji parlamentarnej" i międzypartyjnych układów.

Jednak i Daladier dojść musiał do przeświadczenia, że ewolucja, jaką przeżywamy, wymaga przede wszystkim poniechania wszystkiego, co przyczynia się do pogłębienia antagonizmów w narodzie, a zestrzelenia wysiłków w jedno ognisko, koordynacji sił, udzielenia prymatu zagadnieniu bezpieczeństwa i obrony nad wszystkim innym.

Cóż może być wymowniejsze dla tych wszystkich ludzi w Polsce, którzy wciąż jeszcze podważyć się starają u nas ruch konsolidacyjny, niźli to świadectwo, dane przez przywódcę „radykalnych socjalistów" francuskich, przez doświadczonego działacza lewicy społecznej, który w chwili, gdy obejmuje ster rządu i obarcza się odpowiedzialnością za losy swego kraju, wzywa do konsolidacji, uznaje zespolenie sił jako jedyny warunek „zbawienia kraju"?

M. S.

Psychologia sprzedawców

Dotychczas przypuszczano, że w wielkich magazynach sympatię kupujących zjednywa sobie personel złożony z przystojnych i eleganckich sprzedawczyń. Tymczasem dyrekcja jednego z wielkich magazynów w New Yorku poczyniła szereg obserwacyj, które obalają zupełnie dotychczasowy pogląd na tę kwestię.

Otóż, zdaniem tych fachowców, sporo klientek, pań niezbyt przystojnych, wzdraga się przed poczynieniem zakupów w sklepach, gdzie bardzo eleganckie i przystojne ekspedientki czynią im konkurencję i zmuszają je jak gdyby do krytycznych porównań na własną niekorzyść. Panie te omijają takie magazyny i wyszukują sklepy, gdzie do wyglądu ekspedientek i do ich urody nie przywiązują zbytniej wagi. Tam czują się one lepij i swobodniej.

Doszedłszy do takich wniosków, dyrekcja owego magazynu nowojorskiego wprowadziła w czyn swoje „eksperymenty psychologiczne" i zarządziła zmianę sprzedawczyń.

Młodzi w obronie tradycji

(Od własnego korespondenta)

Paryż, w kwietniu.

Prastara dzielnica Łacińska w Paryżu odnawia co rok dawne tradycje studenckie w czasie „tygodnia studenckiego", zwanego tutaj „la semaine de la faluche" — od nazwy beretu, jaki noszą w tym okresie niemal wszyscy akademicy.

Tydzień „de la fakuche" (przed świętami Wielkiejnocy) odznacza się szeregiem radosnych ekscesów: zabaw na ulicy, śpiewów chóralnych, przebierania się, wiecowania pod gołym niebem itd., a to wszystko, oczywiście, w obecności rozbawionych stróżów bezpieczeństwa publicznego, którym nie przyszłoby do głowy interweniować.

Okolice bulwaru Saint Michel, Soufflot, Panteonu i Sorbony wyglądają trochę zwariowanie. Grupy studentów w tradycyjnych beretach defilują po trotuarach, krzycząc i śpiewając. Nagle obsiadają wszystkie stoliki na tarasach okolicznych kawiarń i zaczyna się jeszcze lepsza zabawa. Prowodyrzy improwizują mowy, stojąc na stolikach. Całe bractwo głośno przytakuje, lub też... gwiżdże.

Mowy nie dotyczą absolutnie polityki, zawierają jedynie humorystyczne refleksje na temat życia akademickiego. Jeżeli mówca wygłasza jakieś zbyt śmiałe zdanie, bywa zazwyczaj wygwizdany w potworny sposób. Szczyt niezadowolenia słuchaczy wyraża się oblewaniem niefortunnego Demostenesa wodą sodową z syfonów. Ta walka nie może jednak trwać długo, ponieważ kelnerzy błyskawicznie zabierają ze stolików wszystkie syfony. „Wojna" ustaje szybko... z braku „amunicji". To wszystko odbywa się pod pobłażliwą ochroną policji piątej dzielnicy, która z przed merostwa na placu Panteonu przypatruje się studenckim igraszkom.

Władze mogą być zresztą spokojne. Francuscy studenci, w przeciwieństwie do wszystkich niemal innych na świecie, nie lubią polityki i nie bawią się w nią. Niechęć tę można było doskonale zaobserwować w czasie manifestacyj, jakie odbywały się przed senatem, a więc w dzielnicy Łacińskiej. Pomimo, iż na czele policji znajdował się minister spraw wewnętrznych, zachowała ona wobec manifestantów postawę zupełnie bierną. Ograniczała się jedynie do powstrzymywania naporu tłumów na ogród Luksemburski, ale manifestujących nie rozpędzała.

Na werandach wszystkich kawiarń okolicznych siedzieli studenci, których ta manifestacja denerwowała w najwyższym stopniu. W pewnej chwili rozległo się rytmiczne wołanie studentów, rosnące z każdą chwilą i ogarniające całą okolicę: „Le quartier est à nous! Le quartier est à nous!" (Dzielnica jest nasza!)

Mocno skandowane zdanie, powtarzane przez chóry studenckie, uczyniło widocznie wrażenie na policji, która od tej chwili zaczęła spokojnie, ale energicznie usuwać demonstrantów politycznych z dzielnicy.

Takie już są paradoksy ulicy paryskiej: policja słucha studentów, a nie ministrów! Wszystko zresztą odbyło się bardzo spokojnie i „comme il faut", bo na bulwarze zanotowano jedynie kilka stłuczonych szyb i jednego lekko rannego odłamkami szkła.

W czasie tygodnia „faluche" odbywają się także liczne zabawy i zebrania w zamkniętych lokalach. Tradycyjny cocktail odbył się w jednym z najstarszych lokali na „Boul-Mich'u, gdzie rozdawano nagrody za najgustowniej udekorowane berety. Nawiasem mówiąc, cały szyk polega na tym, aby na rondzie umieszczać lub wpinać breloki, medale, odznaki i inne, najbardziej nieoczekiwane przedmioty. Tydzień studencki zakończył się wielkim balem w reprezentacyjnej sali merostwa dzielnicy Łacińskiej.

K. F.

GŁOSY I ODGŁOSY

O. Z. N. i zmiana rządu

Rozwój sytuacji wewnętrzno - politycznej na tle ostatnich wydarzeń jest przedmiotem żywego zainteresowania sfer opozycyjnych.

Zwłaszcza skład personalny rady naczelnej OZN wywołał wiele oryginalnych komentarzy, niezawsze utrzymanych w tonie przyzwoitym. Ze zrozumiałym oburzeniem potępia je „Gazeta Polska", wyjaśniając autorytatywnie:

„Nie należy w składzie Rady Naczelnej OZN, ani w sposobie jej powołania, doszukiwać się czegoś w rodzaju klucza partyjnego. Klucz ten rzuciliśmy już dawno do Wisły i zapomnieliśmy nawet jak się go używa. OZN nie jest koalicją grup i jego władze nie są komisją porozumiewawczą. Rada Naczelna nie powstała w drodze rokowań o podział miejsc i wpływów: członkowie jej powołani zostali jedynie i wyłącznie na podstawie indywidualnej; reprezentują swoje osobiste wartości, swoją pracę obywatelską i doświadczenie polityczne. Rada Naczelna OZN nie będzie terenem, na którym przegłosowywać się mają delegaci grup czy związków, lecz terenem wymiany myśli i poglądów, zmierzających do realizacji idei zjednoczenia narodowego.

W tym stanie rzeczy dociekanie na podstawie składu personalnego Rady Naczelnej OZN, która grupa w Obozie zwyciężyła inną, lub też dochodzi do władzy — jest poszukiwaniem klucza, który niczego nie otwiera".

Oświadczenie to powstało — jak wiadomo — na tle wersyj o ofensywie t. zw. „naprawiaczy" w Ozonie. Dezawuje więc pośrednio i dociekania na temat przyszłego rządu — dociekania, na tych wsparte wersjach.

W sferach opozycyjnych i konserwatywnych mówi się mianowicie, że już wkrótce tekę premiera obejmie min. Poniatowski lub wojewoda Grażyński. Natomiast „Wieczór Warszawski" występuje z tezą, że szefostwo przyszłego gabinetu przypadnie prof. Bartlowi. Wyraża mianowicie przekonanie, że w obecnej sytuacji

„wyłania się potrzeba szukania człowieka, osobiście nie zaangażowanego w żadnym obozie politycznym i wogóle nie biorącego — przynajmniej na zewnątrz — udziału w przemianach politycznych ostatniej doby. Człowiekiem takim, „mężem opatrznościowym", jest prof. dr. Kazimierz Bartel, którego niedawny pobyt w Warszawie zwrócił uwagę kół politycznych. W związku z tym pobytem rozeszły się po raz niewiadomo który pogłoski o gabinecie prof. Bartla. Pogłoski te najprawdopodobniej rozpuszczają przeciwnicy tej koncepcji, stosując ulubioną i skuteczną metodę uprzedzania nominacji, przez co utrąca się lub opóźnia zmiany personalne na wysokich stanowiskach.

Jest rzeczą bardzo możliwą, że w związku z tymi pogłoskami ukaże się jakieś dementi prof. Bartla, który ma zwyczaj prostować i dezawuować wiadomości o swojej osobie".

Wszystkie te plotki zdecydowanie odpiera zbliżona do woj. Grażyńskiego „Polska Zachodnia".

„Nie ulega kwestii — pisze — że wszystkie te dociekania noszą wszelkie cechy gorączkowego szukania sensacyjnych tematów dla zapełnienia pisma w okresie przerwy w t. zw. życiu politycznym. Tymczasem w dobrze poinformowanych kołach politycznych panuje przekonanie, że sprawa ewentualnej zmiany rządu nie dojdzie przed końcem lata. Snucie więc jakichkolwiek wniosków z sytuacji panującej we wczesnej wiośnie na temat tego co stać się może na jesieni dopiero — jest conajmniej przedwczesnym i należy raczej do zakresu pracy zawodowej wróżki aniżeli dziennikarza".

I nam wydaje się ta opinia najsłuszniejszą.

Bezrobocie technologiczne

Ilu ludzi straciło w Polsce pracę naskutek postępu technicznego?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, pisze „Kurier Poranny":

„Pierwsze tego rodzaju obliczenie jest zasługą p. Ludwika Landaua, któremu zawdzięczamy wiele cennych prac z zakresu rynku pracy i bezrobocia. W wydanym ostatnio zeszycie 1 „Studiów i materiałów" Instytutu Spraw Społecznych znajdujemy pracę p. t. „Bezrobocie technologiczne w przemyśle polskim w latach 1929—1935". Oto wyniki obliczeń autora.

W górnictwie i hutnictwie zatrudnionych było w roku 1929 — 212,9 tys. robotników, w 1935 r. 119,8 tys. Gdyby wydajność pracy pozostała taka sama w ciągu całego rozpatrywanego okresu, to w roku 1935 byłoby zatrudnionych nie 119,8 tys. robotników, lecz 155 tys. Bezrobocie technologiczne w górnictwie i hutnictwie obejmuje więc 35,2 tysiąca robotników.

W przemyśle przetwórczym zatrudnionych było w 1929 r. 556 tys. robotników, w 1935 r. 409 tys. Gdyby wydajność pracy pozostawała taka sama, to w roku 1935 byłoby zatrudnionych nie 409 tys. robotników, lecz 512 tys. Bezrobocie technologiczne w przemyśle przetwórczym obejmuje więc 103 tysiące robotników.

Łącznie, w wielkim i średnim przemyśle, bezrobocie technologiczne wyraża się cyfrą 138 tysięcy osób. Autor zastrzega się, że cyfra ta jest „przybliżona", obliczenia bowiem dla przemysłu przetwórczego są znacznie mniej dokładne, niż dla górnictwa i hutnictwa, prócz tego pewną liczbę czynników nie dało się uwzględnić, ze względu na brak danych statystycznych. Największy wzrost wydajności pracy nastąpił w cementowniach, w fabrykach wyrobów tytoniowych, w fabrykach sztucznego jedwabiu i w hutach cynkowych — we wszystkich tych gałęziach produkcji wydajność wzrosła na skutek postępów techniki o przeszło 50 proc. (w cementowniach przeszło dwukrotnie)".

„Kurier Poranny" uważa, że jednak ilość ofiar postępu wydajności w przemyśle jest jeszcze wyższa.

„Nie trzeba zapominać — pisze — że cyfra 138 tysięcy odtwarza bezrobocie technologiczne tylko i wyłącznie dla okresu 1929—1935, to jest przy założeniu, że przed rokiem 1929 nie było u nas bezrobocia technologicznego. Jeżeli cyfrę 138 tys. otrzymujemy przy przyjęciu roku 1929 za podstawę rozwoju, to na pewno uzyskalibyśmy znacznie wyższą cyfrę bezrobocia technologicznego, gdybyśmy wzięli za podstawę rok 1925 lub 1926".

Nie byłoby napewno bezrobocia technologicznego, gdyby w parze ze wzrostem wydajności następowało zmniejszenie czasu zatrudnienia. Wtedy maszyny spełniałyby właściwe zadanie, stając się błogosławieństwem, a nie wrogiem rzesz pracowniczych.

Zamiast felietonu

Pan redaktor Omnibus

Natura jest czasem rozrzutna, a czasem skąpa. Takiej żyrafie — naprzykład, potrafiła dać prawdziwą nadprodukcję szyi, a hipopotamowi — nic w tym względzie. Nosorożec biedny musi się zadowolić jednym rogiem i to — Boże drogi! — gdzież umocowanym, podczas gdy jeleń ma ich aż zbytek. Tak samo — proszę państwa — z ludźmi postępuje. Jednego i we wzrost wyposaży i w urodę i w rozum, a innemu tego czy tamtego poskąpi w sposób aż zawstydzający. Jednych w umysł wyposaży, którym wszystko obejmą, innym zasię miniaturką rozumu każe się przez cały ziemski ich żywot zadawalać.

Że jednak rozrzutność natury rzadziej występuje, aniżeli przyrodzone jej widać w znaczniejszym stopniu skąpstwo — tedy ludzie wynaleźli coś, co nazywa się specjalizacją. Jeden się zna na ślusarce, a inny na filozofii — jeden na samochodach, a inny na medycynie.

Jest wszakże taki gatunek ludzi, który znać się musi na wszystkim — nazywa się polityk. Bo to u takiego nigdy nie wiadomo, czym się będzie musiał zająć, o czym napisać, lub powiedzieć. W jednym z zagranicznych języków wynaleźli dla takiego nazwę „dyletant". Wcale to zresztą nieobraźliwe określenie. Dyletanci, a nawet genialni dyletanci są zjawiskiem nawet bardzo pożytecznym. Ot, tyle że określenie, które wymaga od określanego w ten sposób, ażeby się liczył z zakresem swej wiedzy wszechstronnej wprawdzie, ale nie gruntownej i występował z twierdzeniami skromniej. Ażeby nie zabierał głosu wtedy, kiedy — milczenie jest największą cnotą, co więcej „suprema lex".

Przykro stwierdzić, że nie wszyscy dyletanci pamiętają o tym, czym są. Nie pamięta zaś o tym szczególnie od dłuższego czasu polityk pewien, codziennie długie artykuły piszący w Wilnie i podpisujący się „Cat". Pisze o wszystkim — i to jest jego prawo, bodaj nawet obowiązek dziennikarski. Ale pisze z takim przekonaniem o nieomylności swej władzy we wszystkich dziedzinach, że na myśl przychodzi określenie Marszałka o „nadkonduktorach", „nadministrach", którzy wszystko wiedzą lepiej tylko dlatego, że zasiadają na ławach poselskich. Pan „Cat" z tytułu tego, że ma w Wilnie biurko w redakcji „Słowa" i bardzo mało poczucia humoru — pisze z równą pasją o maśle, o reformie rolnej, o polityce zagranicznej, o socjologii, geografii, administracji, prawie, filozofii, liturgii prawosławnej i katolickiej, historii. Z równą pasją — co jest czarujące i z równym znawstwem — co jest śmieszne. Czytelnik „Słowa" musiał już dawno dojść do przekonania, że jego codzienny praeceptor ma w głowie omnibus, załadowany wszystką wiedzą wszystkich rozumów ludzkich. To bardzo przyjemne, taka opinia czytelnika.

Ale o ileż opinia ta musiała się jeszcze poprawić, skoro w dniach ostatnich redaktor - omnibus objawił znajomość nie tylko wszystkich nauk i sztuk, w które wieloletnie studia wyposażają umysły cywilów, ale również tej gałęzi wiedzy, która była domeną głów wojskowych. W serii artykułów obnażył mianowicie „Cat", że jest również znawcą strategii, taktyki, teorii i praktyki dowodzenia, problemów rekrutacji, tworzenia rezerw ludzkich i materiałowych, motoryzacji, szkolenia militarnego — ba! — sława Aleksandra Macedońskiego — ulega przedawnieniu. Otóż tak w kieszonkowy komplet wiedzy cywilnej i wojskowej wyposażony „Cat" ustalił w sposób bezsporny, że Polsce koniecznie potrzeba jeszcze trzech dywizji piechoty, natomiast nie potrzeba jej „junaków", nie potrzeba zastępczej służby wojskowej i innych jeszcze ciekawych rzeczy. Mimochodem stwierdził redaktor - omnibus, że Polska jest wojskowym sojusznikiem Niemiec. To ciekawe, bo nic nie było o tym wiadomo dotąd. Było natomiast wiadomo, że Polska jest sojuszem związana z Francją i Rumunią, a z Niemcami żyje w przykładnych sąsiedzkich stosunkach. Widocznie te układy sojusznicze wypsnęły się z omnibusu przy braniu któregoś z ostrych zakrętów, w które przecież obfitują piękne wileńskie uliczki.

Tedy koniecznie trzy dywizje i to — koniecznie! — bo ludzie powołani do baczenia nad obronnym pogotowiem Polski tego nie doceniają i tego nie widzą, co dostrzega p. „Cat". Więc obszernie wyjaśnia co, i jak, i dlaczego, i nawet o ilu ludzi ma być powiększona kadra oficerów takich, czy takich, czynnych czy rezerwy. Wszystko obliczył, wszystko przewidział i całkowicie wyręczył tych, do których to z samej natury rzeczy należy. Cała prasa ma nalegać — tak pisze „Cat" — ażeby koniecznie powstały jeszcze trzy dywizje.

Cała prasa ma jednak zaufanie do tych, którzy są do tego powołani, (i — jak wiadomo — wcale nieźle z obowiązków swych się wywiązują), — ażeby wiedzieli, jakie środki i ile ich gdzie zastosować. Poza tym — cała prasa, jako że nie brak w niej ludzi wesołych — może się pośmiać wraz z czytelnikami „Słowa".

Rak.

Na marginesie dyskusji sejmowej nad ustawą przemysłową

Niebezpieczny projekt

Poznań, 16. 4.

Niejednokrotnie już poruszaliśmy na łamach naszego pisma sprawę nowelizacji dotychczasowej ustawy przemysłowej, która znalazła się ostatnio na forum Sejmu. Zajmowaliśmy przytem wobec projektu noweli, złożonego do laski marszałkowskiej przez posła Antoniego Snopczyńskiego stanowisko na ogół pozytywne, uważając, że tezy w nim zawarte przyczynią się w dużej mierze do uporządkowania spraw rzemieślniczych w Polsce, przede wszystkim zaś spowoduje wydźwignięcie rzemiosła na wyższy niż dotychczas poziom.

Jednak projekt posła Snopczyńskiego zawiera ustęp, który szczególnie w nas, jako obrońcach w pierwszym rzędzie świata pracy najemnej, wywołać musi poważne zastrzeżenia. Chodzi mianowicie o uregulowanie t. zw. spraw czeladniczych.

Dotychczas czeladnicy rzemieślniczy organizowali się bądź to w odrębnych towarzystwach na zasadzie ustawy o stowarzyszeniach, bądź też w związkach zawodowych. Zwłaszcza w ostatnich latach byliśmy świadkami coraz liczniejszego garnięcia się czeladników do związków zawodowych, bądź też przekształcania na nie dotychczasowych towarzystw czeladniczych. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe, skoro weźmiemy pod uwagę, że tylko związki zawodowe umożliwiały czeladnikom walkę o sprawiedliwe warunki pracy i płacy w poszczególnych zawodach, zwłaszcza po wejściu w życie ustawy o umowach zbiorowych, przewidującej, że właśnie związki zawodowe i tylko one uprawnione są do zawierania umów zbiorowych z organizacjami pracodawców, do jakich należą również cechy rzemieślnicze. Na skutek tego — siłą rzeczy — towarzystwa czeladnicze ograniczyć się musiały do działalności kulturalno - oświatowej i pielęgnowania t. zw. życia towarzyskiego. Jednocześnie wzrastać zaczęło wśród czeladników rzemieślniczych coraz bardziej poczucie łączności z robotnikiem fabrycznym, podobnie zresztą, jak wśród wykwalifikowanych rzemieślników, nie prowadzących samoistnych warsztatów, leoz zatrudnionych we fabrykach.

Tego rodzaju stan rzeczy, w szczególności zaś coraz większa samodzielność czeladników, emancypujących się z pod dotychczasowej faktycznej kurateli swych pracodawców i walczących coraz śmielej i skuteczniej o lepsze warunki bytu, natrafiała na reakcję samoistnych mistrzów rzemieślniczych, zorganizowanych w cechach. Wynikiem niechętnego nastawienia cechów do związków zawodowych jest właśnie punkt 48 projektu posła Snopczyńskiego.

Przewidywał on wprowadzenie do dotychczasowej ustawy przemysłowej specjalnego artykułu (nr. 161) o t. zw. „kołach czeladniczych". Koła te miały według projektu być jednostkami autonomicznymi w łonie cechów, działającymi na podstawie własnych statutów wewnętrznych, posiadającymi własne władze oraz własne fundusze. Kołu takiemu przysługiwać miało prawo współudziału w regulowaniu przez cech spraw, tyczących się tych urządzeń cechów, do których utrzymania przyczyniają się czeladnicy bądź funduszami bądź współpracą, lub których celem jest niesienie pomocy czeladnikom lub uczniom. Innych uprawnień projekt nie przewidywał. Zawierał on natomiast szereg dalszych przepisów, ograniczających całkowicie niemal samodzielność projektowanych kół czeladniczych. Nadzór nad kołem sprawować miał delegat cechu, wyznaczony przez zarząd cechu. Delegat ten miał mieć prawo uczestniczenia w zebraniach koła i jego władz, wyłączania niektórych spraw z porządku obrad, zamykania obrad w wypadku niezastosowania się do jego zarządzeń itp. Zarządowi cechu przysługiwać nawet miało prawo wykluczenia członków z koła czeladniczego niezależnie od decyzji władz koła. Ostatni punkt przewidywał możność wspólnych obrad zarządu cechu i zarządu koła czeladniczego „w sprawach, obchodzących zarówno pracodawców jak i pracowników".

Czeladnicy rzemieślniczy poczęli traktować omawiany punkt projektu posła Snopczyńskiego jako zamach na ich wolność organizowania się. To też posypały się liczne rezolucje i protesty, uchwalone na zebraniach pracowniczych organizacyj zawodowych i skierowane następnie do Ministerstwa Opieki Społecznej.

Ministerstwo zajęło stanowisko zgodne ze stanowiskiem związków zawodowych, które w memoriałach swych udowadniały, że uchwalenie przez izby ustawy w brzmieniu, proponowanym przez organizacje rzemieślnicze, stworzyłoby na terenie rzemiosła w stosunkach pomiędzy pracodawcami a pracobiorcami sytuację, nie znajdującą nigdzie odpowiednika. Z chwilą wejścia w życie przepisów o kołach czeladniczych, pracobiorcy zdani by byli na łaskę i niełaskę mistrzów. Z czasem uzależnienie czeladników od pracodawców mogłoby pójść siłą faktów tak daleko, że czeladnicy nie mieliby w ogóle możności wpływania na najbardziej ich obchodzące sprawy.

To też na posiedzeniu sejmowej komisji przemysłowo - handlowej, rozpatrującej projekt posła Snopczyńskiego, przedstawicielka Ministerstwa Opieki Społecznej w osobie inspektorki pracy Miedzińskiej uchwaleniu przepisów o kołach czeladniczych w brzmieniu projektowanym przez autorów projektu stanowczo się sprzeciwiła. Ponieważ na podobnym stanowisku stanęła także większość komisji, poseł Snopczyński wyraził zgodę na skreślenie punktów, mówiących o nadzorze cechu nad kołami czeladniczymi. W tej więc zmienionej formie projekt wejdzie pod obrady najbliższej sesji sejmowej.

Mimo uchwalonych przez komisję zmian, zagadnienie nie zostało jeszcze rozwiązane. W praktyce wystarcza pozostawiony przez komisję przepis, mówiący, iż koło czeladnicze jest organizacją autonomiczną przy cechu, rządzącą się tylko własnym statutem wewnętrznym, by na sprawy czeladnicze siłą faktów zapewnić przemożny wpływ pracodawcom. To też spodziewać się należy, że przedstawiciele ruchu zawodowego w Izbach zajmą się gorąco omawianym projektem.

G. L.

Rozkosze świąteczne

Są rozmaite: większe i mniejsze, spodziewane i niespodziewane. Nikt chyba nie zaprzeczy, że do największych przyjemności należy wiadomość o dużej wygranej na loterii, a spodziewać się jej może każdy, kto pamiętał o zaopatrzeniu się w los.



p. Zofia Fedyńska ze Lwowa, posiadaczka piątej części losu nr 20711, miała właśnie przyjemność zainkasować przed samymi świętami 24.000 złotych, jako należną jej część głównej wygranej stu pięćdziesięciu tysięcy złotych, wylosowanej w ciągnieniu III klasy czterdziestej pierwszej loterii klasowej. Zapytaliśmy ją o zdanie co do zmian wprowadzonych do planu gry.

— Nie ulega wątpliwości — odparła p. Fedyńska — że dzięki podziałowi losów na 5 części i zredukowaniu ich liczby o 35.000 wzmogły się znacznie szanse wygrania. Ale nie tylko szanse. Wszak w poprzedniej loterii w ciągnieniu III klasy, na jedną część losu mogłam wygrać najwyżej 20.000 złotych teraz zaś otrzymałam o 4.000 więcej. To przecież też coś znaczy!

Pozostałe części szczęśliwego losu znajdują się także w posiadaniu lwowian, którzy w całości potwierdzają opinię p. Fedyńskiej.

Z pośród wygranych wymienić należy numery: 132532 i 74001, które wygrały po pięćdziesiąt tysięcy złotych, a były w posiadaniu mieszkańców Warszawy i Krakowa. Łodzianie podzielili sie sumą 75.000, która padła na numer 83793.

W dniu 6 maja rozpocznie się ciagnienie klasy IV. Milion wylosowany będzie 25 tego miesiąca. Należy zatem zaraz po świetach odnowić los tej klasy, by uniknąć zbędnych komplikacyj.

Radio na świecie

Jak wynika z danych Międzynarodowej Unii Radiofonicznej w Genewie, Niemcy liczą w chwili obecnej 9 i pół miliona radioabonentów, Anglia 8.5 miln., Francja 4.3 miln., Polska powyżej miliona, Wochy 820.000 radioabonentów. W szybkim tempie rozwija się radiofonia w Rumunii, która obecnie posiada prawie tyle zarejestrowanych radioodbiorników, co Jugosławia.

Z krajów pozaeuropejskich, na pierwszym miejscu figurują Stany Zjednoczone A. P., na drugim zaś Japonia, która posiada 3 i pół miliona radioabonentów.

Polski rynek filmowy

W roku 1937 sprowadzono i zaprezentowano na naszych ekranach 285 filmów, z czego 25 krajowych. Ogółem cyfra ta powiekszyła się w stosunku do roku 1936, w którym ocenzurowano 238 filmów, z czego 23 krajowe. Oto narodowość filmów sprowadzonych do Polski w roku ubiegłym: 168 amerykańskich, 29 niemieckich, 29 francuskich, 13 austriackich, 14 angielskich, 3 włoskie, 1 czeski, 1 węgierski, 1 szwajcarski i 1 japoński. W stosunku do roku 1936 można zauważyć postęp w imporcie filmów francuskich (29 zamiast 10) oraz dość znaczny wzrost importu amerykańskiego (168 zamiast 139) Spadł natomiast import z Niemiec (29 zamiast 33) i z Austrii (13 zamiast 21).

Kolorowy dym z papierosów

Nie tak dawno pisma donosiły o tym, że amerykański pęd do stosowania coraz to nowszych wybryków mody, stworzył bibułki do papierosów w najrozmaitszych kolorach, które wielbiciele mocy odpowiednio dobierali do kolorów noszonych przez siebie garniturów. Obecnie we Francji przelicytowano dość znacznie modę amerykańską, bowiem mówi się o nowych papierosach, które w najbliższym czasie mają się pojawić na rynku, a który dym będzie kolorowy. Mają się mianowicie pojawić papierosy, których dym będzie czerwony, błękitny, zielony i t. d. Palacze bardzo się tą sprawą zainteresowali, jednakowoż gnębi ich myśl, czy ten kolorowy dym, który bezsprzecznie byłby oryginalnym wymysłem pirotechnicznym, nie będzie nieprzyjemny w smaku i czy będzie miał choć w małym stopniu smak tytoniu.

Organizacja pracy

Obozu Zjednoczenia Narodowego w powiecie

Poznań, 16 kwietnia.

Praca Obozu Zjednoczenia Narodowego w „terenie" ogniskować się będzie w miastach powiatowych, gdyż za podstawę podziału organizacyjnego na Obwody posłużył podział administracyjny na powiaty. Jest to jednak zasada, od której można odstąpić i to wtedy, gdy wymaga tego wzgląd na interes gospodarczy, czy strukturalny. To też istnieje możliwość tworzenia w drodze wyjątku w powiecie n. p. dwóch Obwodów, gdyby prace jednego obwodu obejmującego miasto i wieś, wypadły z niekorzyścią dla jednego z tych odcinków. W zupełnie wyjątkowych wypadkach mogą także być tworzone Obwody, których obszar działania obejmowałby części dwóch graniczących ze sobą powiatów.

Stojący na czele Obwodu przewodniczący przy pomocy jednego lub więcej zastępców, sprawuje kierownictwo nad całokształtem prac OZN na danym terenie, mianuje za aprobatą Przewodniczącego Okręgu przewodniczących Oddziałów, reprezentuje Obóz na terenie Obwodu, oraz przewodniczy zebraniom Rady Obwodowej, pełniącej funkcje organu opiniodawczego i doradczego.

W skład Rady Obwodowej wchodzą zastępcy przewodniczącego, powołani przez przewodniczącego okręgu na przeciąg 1 roku, czołowi przedstawiciele społeczeństwa, oraz członkowie dokooptowani przez samą Radę w ilości odpowiadającej połowie liczby członków mianowanych. Podobnie, jak na szczeblu Okręgu w skład Rady Obwodowej wchodzą również senatorowie i posłowie Koła Parlamentarnego OZN z danego Obwodu, przewodniczący Oddziałów a nadto przewodniczący komórek bezpośrednio od przewodniczącego zależnych i z nim współpracujących: a więc 5 — 9 osobowej Komisji Rewizyjnej, obwodowego Oddziału Spraw Młodzieży, obwodowego oddziału Spraw Ruchu Zawodowo Gospodarczego, 5 — 9 osobowego obwodowego Sądu Koleżeńskiego.

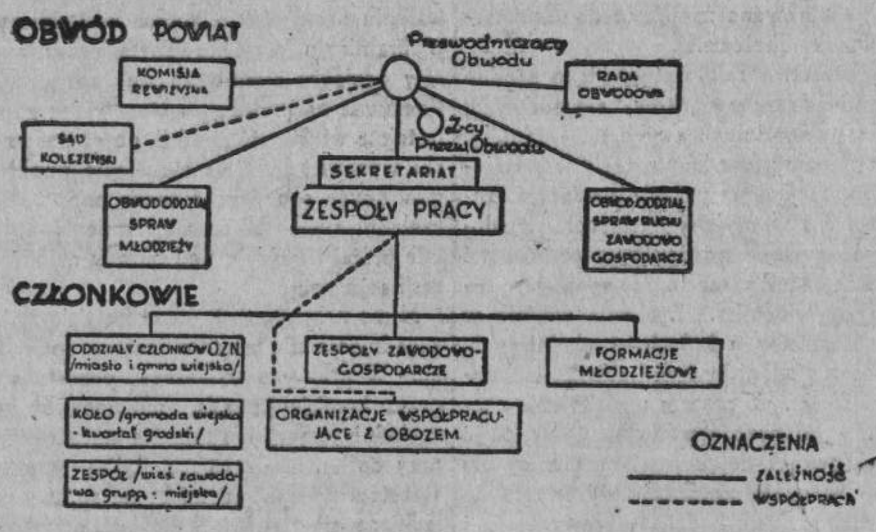
Sekretarzem Rady jest sekretarz Obwodu, mianowany przez Przewodniczącego Okręgu na wniosek przewodniczącego obwodu. Istnieje więc tutaj pewna analogia przynależności Szefa Sztabu Obozu do Rady Naczelnej i sekretarza Okręgu do Rady Okręgowej.

Oddziałom: organizacyjno - personalnemu, polityczno - społecznemu, administracyjno - budżetowemu, prac specjalnych i propagandy w Szefostwie Sztabu, jak referatom w sekretariacie Okręgu odpowiadają w Obwodzie t. zw. „zespoły pracy", tworzone w zależności od miejscowych potrzeb. Na szczeblu Obwodu zabrakło natomiast komórki studiów, której zadania zlecić można albo Obwodowemu Oddziałowi Spraw Ruchu Zawodowo Gospodarczego, albo specjalnie utworzonemu zespołowi o zadaniach podobnych do klubu dyskusyjnego.

Wspomniane już kilkakrotnie zespoły nie są komórkami organizacyjnymi Obozu, są tylko grupami osób, tworzonymi zresztą na wszelkich szczeblach organizacyjnych. Zadaniem ich jest opracowywanie konkretnych zagadnień, jakie wyłonią się w toku działalności Kół Oddziałów, Obwodów, czy Okręgów. Z chwilą opracowania konkretnego zadania, do którego zespół został powołany, przestaje on istnieć. Z charakteru „zespołu" wynika, że przewodniczącego — przeważnie fachowca w danym zagadnieniu — powołuje przewodniczący tej jednostki organizacyjnej, przy której zespół został utworzony (na szczeblu Obwodu przewodniczący Obwodu, Oddziału lub Koła).

Poprzez Oddział, w podziale administracyjnym najczęściej odpowiadający gminie dochodzimy do Koła, najmniejszej komórki organizacyjnej Obozu. Podobnie jak przewodniczących Oddziałów mianuje przewodniczący Obwodu za aprobatą przewodniczącego Okręgu, tak przewodniczących Kół mianuje przewodniczący Oddziału za zgodą przewodniczącego Obwodu.

Dyspozycja organizacyjna nie przewiduje powoływania specjalnych rad przy Oddziałach, co jednak nie wyklucza tego, że dla wysłuchania opinii w sprawach dotyczących terenu Oddziału, przewodniczący zwołuje posiedzenie przewodniczących Kół,



w których rękach leży prawo inicjatywy społecznej i gospodarczej.

W miastach, w których nie ma Oddziału, członkowie należą wprost do Obwodu. Oddziały, względnie Obwody nie podzielone na Oddziały składają się z Kół miejscowych lub tylko z zespołów.

Od czasu połączenia organizacji miejskiej i wiejskiej OZN, przewodniczący Obwodów mianowani zostali już nieomal we wszystkich powitach Wielkopolski. Zadaniem ich jest teraz tworzenia dalszych komórek organizacyjnych. Spoczywająca w dobrych rękach praca Obozu Zjednoczenia Narodowego w Wielkopolsce postępuje trwale i konsekwentnie do celu, jakim jest zjednoczenie wszystkich około hasła obrony Polski. (w)

Na przełęczy Brenneru pomiędzy Italią a III Rzeszą

Pierwsze drogi alpejskie zbudowane przez Rzymian w czasie podbojów na północy, stały się bramą, wiodącą z południa na północ. Rzymianie, którzy byli świetnymi strategikami, na wiele setek lat przed rozwojem nowoczesnej techniki, dokonali olbrzymiego dzieła budowy kilku szlaków drogowych, między którymi największe znaczenie miało wykorzystanie dla tych celów górskich przełęczy, jak św. Bernarda, Simplonu, Mont Cennis i wreszcie Brenneru, który otwierał drogę legionom rzymskim do krajów naddunajskich.

Drogi rzymskie były doskonale przystosowane do miejscowych warunków, lecz nadawały się jedynie do przejścia, a dla ruchu kołowego były bardzo niedogodne, ze względu na spadzistość terenu. W nowszych czasach nad utrzymaniem dróg alpejskich czuwały poszczególne gminy, przez które przechodziły te magistrale. Dopiero przeprowadzenie linii kolejowych unormowało raz na zawsze dozór nad drogami, oddając go poszczególnym dyrekcjom kolejowym.

Brenner, łączący Weronę z Innsbruckiem, należy do niższych połączeń alpejskich. Leży on na wysokości 1370 metrów nad poziomem morza. Został udostępniony dla ruchu kołowego około roku 1770; ówczesne władze dołożyły starań, aby uczynić tę drogę dostępną przez cały rok; wiedzie ona od Insbrucku do Bozen, która to miejscowość w średniowieczu była ważnym węzłem handlowym między Wenecją i miastami północno - europejskimi. Najwyższą część drogi Brenerskiej stanowi t. zw. Sach senklemme; jest to wąwóz, w którym poległo 550 żołnierzy pod wodzą marsz. Fefebre'a w 1809 r. Wylot wąwozu tworzy długi, wąski korytarz, na końcu którego znajduje się t. zw. pustelnia Brixen. Ze wszystkich dziesięciu przejść alpejskich Brenner jest najniższy i jednocześnie najwęższy. Od Bozen droga wiedzie stale w dół doliną górnej Adygi, przebiegając po niezliczonych mostach i serpentynach.

Oprócz drogi kołowej przez przełęcz Brennerską biegnie linia kolejowa, jedna z najwyższych w Europie, bo na wysokości około 1370 metrów. Trasa kolei Brennerskiej liczy 228 kilometrów i łączy środkową Austrię z Italią, na przestrzeni od Insbrucku do Werony, przez Gossensass, Klausen, Bozen i szereg małych włoskich wiosek w dolinie Adygi, tworząc najkrótsze połączenie między Tyrolem i środkową Lombardią. Linia ta, budowana w latach 1864 — 1867, nie mogła być wykończona w tempie tak szybkim, jak inne drogi transalpejskie. Drogę Brennerską cechuje pewien charakterystyczny szczegół. Mianowicie tutaj po raz pierwszy inżynier A. Thommen, twórca tego szlaku, zaprojektował t. zw. tunel obwodowy w dwóch miejscach, w Jodocustal i Pflerschtal. Tunel ten posiada kształt spirali, wydrążonej w skale na wysokości 650 mtr. nad poziomem morza.

Obok Semmeringu, który jest dogodnym połączeniem między Wiedniem i Triestem, kolej Brennerska łączy bezpośrednio Italię z III Rzeszą. Wszystkie inne drogi kolejowe z południa na północ prowadzą przez Szwajcarię (St. Gotard, Simplon i Mt. Cenis). Nic więc dziwnego, że zarówno rząd włoski jak i niemiecki przywiązują wagę do tego połączenia. Om.

Wiosenna regeneracja organizmu przez odżywianie

Wiosna jest okresem zdjęcia futer, a przy tej okazji przejrzenia się w lustrze i zwrócenia baczniejszej uwagi na swoją sylwetkę. Wyniki takich szczegółowych oględzin nie zawsze są zadawalające. Niestety, zazwyczaj w czasie miesięcy zimowych kształty za bardzo się zaokrąglą. a cała sylwetka traci poprzednią sprężystość i lekkość ruchów. Powodem takiej zmiany jest zbyt małe używanie ruchu w okresie zimy, a skutkiem — przybranie na wadze.

Wiosna powoduje zmiany nietylko w przyrodzie. W organiźmie ludzkim odbywa się w tym czasie największa przemiana materii, zwłaszcza w naszym klimacie, który charakteryzuje specjalnie ostre przejścia między zimą a latem.

Tym zjawiskiem należy tłumaczyć sobie spotykane zazwyczaj na wiosnę widoczne pogorszenie procesów chorobowych. Przejawiają się one atakami skazy moczanowej, oraz pojawianiem się na skórze plam, zmarszczek, złuszczeń i zwietrzeń.

Dlatego bardzo doniosłe znaczenie dla organizmu ludzkiego ma przestrzeganie na wiosnę racjonalnego i specjalnego systemu odżywiania. W okresie zimowym przy naszym klimacie przeważają w odżywieniu pokarmy białkowe, w postaci mięsa, ryb, jaj itd. Bardzo małe zastosowanie znajdują w zimowych jadłospisach witaminy, ukryte w owocach, jarzynach, żółtku itp.

Celem pokrycia strat poniesionych przez organizm, a spowodowanych zbyt jednostronnym doborem składników pokarmowych, należy na wiosnę starać się zmienić zasadniczo jadłospis zimowych potraw. Przede wszystkim wprowadzić należy do pokarmów jak najwięcej witamin w postaci owoców (pomarańcze, jabłka, orzechy, banany), soków owocowych względnie jarzynowych (z jabłek, marchwi itp.), a wreszcie jarzyny surowe, jak np. rzodkiewkę, zieloną sałatę, cykorię itp.

Racjonalnie ułożony jadłospis wiosenny powinien zawierać jak najmniej białka, w postaci mięsa, które nie powinno być spożywane częściej, niż 2 razy w tygodniu, ograniczenie jaj, zwiększenie natomiast ilości jarzyn i owoców, możliwie w stanie surowym.

Nadmierne przeciążenie pożywienia potrawami, zawierającymi białko, powoduje cały szereg dolegliwości w postaci reumatyzmu, cukrzycy itd.

Trudno jest coprawda w obecnych warunkach, gdy jarzyny i owoce są jeszcze zbyt drogie i stanowią przedmiot zbytku, pozwolić sobie przy skromnym budżecie urzędniczym na zbyt obfite spożywanie witamin. Racjonalne pożywienie powinno oprócz białka i witamin zawierać jeszcze tłuszcze, węglowodany, składniki mineralne, wodę i przyprawy.

Skoro więc pożądanem staje się ograniczenie białka, a zbyt niedostępne zastąpienie go witaminami, należy uciec się i do innych składników odżywczych.

Drugą ważną w odżywianiu grupę stanowią węglowodany w postaci cukru gronowego, mlekowego, trzcinowego, owocowego i słodowego. Obfitują w nie kasze, ryż, płatki owsiane, chleb razowy, groch, daktyle, śliwki i figi. Ponadto zawierają węglowodany wszelkiego rodzaju mączki oraz celulozy (błonnik), które właściwie nie mają odżywczego znaczenia, ale tylko służą jako materiał pobudzający ruch robaczkowy jelit i tem samem powodują normalne wypróżnienie niestrawionych substancji.

Tłuszcze są substancją bez której organizm obejść się nie może i tworzą rezerwę żywności na wypadek wyniszczenia. Tłuszcze pochodzenia zwierzęcego znajdują się w mleku, śmietanie, smalcu itd. Tłuszcze roślinne znajdują się w oliwie, oleju rzepakowym itp.

Nieodzownym wreszcie uzupełnieniem racjonalnego odżywienia są oprócz witamin — składniki mineralne.

Dla osiągnięcia jak najlepszych wyników przy przeprowadzeniu wiosennej regeneracji organizmu należy przez 4—6 tygodni zastosować dietetyczny system odżywiania. Osobom, pragnącym zachować linię podajemy dla przykładu następujący jadłospis:

Śniadanie: kawa zbożowa ze śmietanką (ewentualnie mlekiem), chleb razowy, powidła.

Obiad: zupa jarzynowa (barszcz, żurek, kartoflanka itd.), wszelkiego rodzaju budynie z jarzyn (marchew, groszek), ewentualnie kotleciki z ryżu lub kartofli. Zielona sałata. Kompot.

Podwieczorek: herbata, chleb razowy, ser krowi, ewentualnie świeże masło, jabłka.

Kolacja: kwaśne mleko, sałata z jarzyn (kartofle, buraczki, fasolka, marchewka, z oliwą lub cytryną), dwa jabłka surowe lub pieczone.

Osoby pragnące schudnąć winny stosować taki sam jadłospis, tylko pozatem jeden dzień w tygodniu oznaczyć sobie na odżywianie tylko surówkami. Całodzienne pożywienie powinno składać się wówczas wyłącznie z sałaty, z jarzyn przez gotowanych, z dodaniem suszonych śliwek i maślanki. Z płynów w ciągu całego dnia tylko 3 filiżanecki rumianku. Płyny powinno się pijać lekko ocukrzone.

Dla osób, które nie mogą znieść jarzyn, wskazany jest przy diecie tego rodzaju jeden dzień kompotowy albo picie w tym dniu tylko soków owocowo - jarzynowych.

Nieodzownym warunkiem przy przeprowadzaniu tego rodzaju kuracji regeneracyjnej jest kompletnie zdrowy stan organizmu. W razie najmniejszych wątpliwości pod tym względem, lub zauważenia niedomagań, konieczne jest poddanie się kontroli lekarskiej. Stosowanie bowiem diety bez porady lekarskiej, przy jakichkolwiek ukrytych cierpieniach lub niedomoże organizmu, może więcej przysporzyć szkody niż pożytku.

Przeprowadzenie regeneracji organizmu na wiosnę daje niezastąpione wyniki. Zyskuje się bowiem nietylko racjonalny ubytek wagi, ale równocześnie dobre samopoczucie, wzmocnienie włosów, a wreszcie gładką i zdrową skórę.

Dr. J. Świtalska.

Inowrocław

— **Pożar.** W księgarni p. Ustasiaka przy ul. Królowej Jadwigi 11 wybuchł wieczorem pożar. Ogień powstał od niedopałka papierosa, wrzuconego przez nieuwagę do kosza z papierami. Od płonącego kosza zapaliły się znajdujące w pobliżu książki. Rozszerzający się szybko ogień w czas zauważono i szybko ugaszono. Wartość spalonych książek oblicza właściciel na około 800 zł.

Zbąszyń

— **Walne zebranie Rodziny Kolejowej.** Na walne zebranie Rodziny Kolejowej koła zbąszyńskiego przybył delegat zarządu okr. p. mgr. Mostowski z Poznania. Zebranie odbyło się w salce recepcyjnej na dworcu głównym przy udziale 46 członków. Sprawozdanie z rocznej działalności odczytał sekretarz p. Wachowski. Zarząd tworzą pp. Klauziński, Podgórski, Zwolski, Drożdżewski i in. Na zebraniu doręczono pp. Klauzińskiemu, Wachowskiemu i Makale odznaki honorowe Rodziny Kolejowej. Zebraniu przewodniczył delegat zarządu okr. mgr. Mostowski.

— **Uprawa wikliny koszykarskiej.** W niektórych częściach powiatu nowotomyskiego, a szczególnie w okolicach Zbąszynia w miejscowościach: Strzyżewo, Szarek i Zachodzka oraz Kuźnicy Zbąskiej uprawa wikliny koszykarskiej staie się dla rolników prawie głównym źródłem dochodu. W ostatnim czasie do zmiany łąk na pola wiklinowe przystąpiło kilku okolicznych gospodarzy.

Śmigiel

— **40-letni jubileusz** zawodowy nieprzerwanej pracy na majątku Chełkowo obchodził zasłużony obywatel i mistrz kołodziejski p. Jan Urbaniak. Jubilat był czynnym członkiem b. „Straży", organizacji patriotycznej oraz jest członkiem Rady szkolnej i gromadzkiej.

— **Urząd Stanu Cywilnego w Śmiglu** podaje, że w marcu br. zgłoszono 9 urodzeń i 4 zgony.

— **Z sądu.** Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Śmiglu zasądził Edmunda Kokornaczyka ze Śmigla za oszustwo na 9 miesięcy więzienia. Sąd Grodzki w Śmiglu zasądził Priemla Wojciecha z Wyderowa za kłusownictwo na 4 miesiące więzienia i 20 zł opłaty sądowej.

— **Mecz związkowy** w Śmiglu z drużyną piłkarską „Unią" Swarzędz a „Pogonią" Śmigiel wypadł w stosunku 5:0 (3:0) na korzyść „Unii" swarzędzkiej.

— **Na zebraniu nadzwyczajnym** Bractwa Kurkowego wybrano prezesem p. Czesława Abta, dot. komendanta bractwa, a komendantem został p. Kazimierz Zieliński, dot. strzelmistrz ,a strzelmistrzem wybrano p. dyr. Julskiego. Uchwalono nrządzić strzelanie królewskie w Zielone Świątki.

— **Bank Ludowy** w Śmiglu wykazał za rok 1937 czysty zysk 6867,50 zł, a sumę bilansową na przeszło milion zł.

— **Turniej szachowy** zorganizowany przez Krąg Starszych Harcerzy został zakończony w obecności p. dr. Zenktelera, który wręczył nagrody zwycięzcom. Tytuł mistrza m. Śmigla otrzymał p. Piotr Kozłowski, II p. Franciszek Judek, III Tomas Jerzy, IV Fechner Ed., a V Konieczny Alfons. Nagrodę pocieszenia odebrał p. Józef Gabryjelski. Założono również Klub Szachistów „Hetman", prezesem został p. Ignacy Ziegler, wiceprezesem p. Feliks Zbierski, sekretarzem p. Piotr Kozłowski, a skarbnikiem p. Jerzy Thomas.

Leszno

— **Ze Zw. Inwal. Woj. R. P. w Lesznie.** Walne roczne zebranie Koła pow. Zw. Inw. Woj. R. P. w Lesznie odbyło się przy udziale 197 członków, w obecności delegata zarządu okręg. W. Koluśniewskiego. Zgodnie z porządkiem obrad przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej, na której wniosek udzielono zarządowi absolutorium. Do nowych władz weszli pp.: Cz. Misiak, St. Jankowiak, M. Cieśla, T. Wachowski, M. Szurkowski i M. Tylewicz. Delegat zarządu okręg. wygłosił referat na temat spraw zaopatrzeniowych i organizacyjnych. Po referacie wywiązała się dyskusja. Po wyczerpaniu porządku obrad przewodniczący solwował walne zebranie, wzywając członków do wzięcia gremialnego udziału w następnym zebraniu w nowym lokalu kol. Klemczaka.

Surowe ukaranie nożownika

Echa krwawej zabawy tanecznej

Przed sądem okręgowym na sesji wyjazdowej w Gostyniu toczył się proces przeciwko Józefowi Mrozowi z Piasków. Proces ten był epilogiem awantury pijackiej, która wywiązała się swego czasu na pewnej zabawie tanecznej.

Oskarżony Mróz przybywszy na zabawę w stanie pijanym zaczął zaczepiać bawiących się gości. Jeden z obecnych, niej. Ignacy Lisiecki, zgorszony zachowaniem pijaka zbliżył się do niego, usiłując przywołać go do porządku. Po krótkiej wymianie zdań, jaka wywiązała się między dwoma mężczyznami, pijak wyjął nóż i pchnął nim Lisieckiego w piersi. Ostrze przebiło nieszczęśliwemu płuco. Zraniony stracił przytomność i upadł brocząc krwią. Przewieziony natychmiast do szpitala musiał pozostać tam przez dłuższy czas, poddając się przewlekłemu leczeniu.

Po rozpatrzeniu całej sprawy w wyniku procesu sąd skazał Mroza na rok więzienia, motywując ten surowy wymiar faktem, że oskarżony odpowiadał już swego czasu za inne przestępstwa i był karany.

Pod znakiem rekordów

Ażeby dochodziły do skutku transakcje handlowe w możliwie wielkiej ilości, trzeba dwóch podstawowych warunków. Pierwszym jest obfita podaż towarów, połączona z jej różnorodnością i możnością dokonywania szerokiego wyboru. Drugim zaś warunkiem jest istnienie odpowiedniej ilości nabywców.

Stwierdzić można z zadowoleniem, iż tegoroczne Targi Poznańskie (od 1—8 maja) będą wprost natłoczone obfitością i różnorodnością podaży. Pęd wystawców był tak spontaniczny i ogromny, że na szereg tygodni przed otwarciem Targów wszystkie stoiska były zamówione. Kupiectwo, które niewątpliwie szeroką falą napłynie na Targi, będzie miało zatem bogaty wybór. Targi Poznańskie pobiją w roku bieżącym nie tylko rekord obesłania przez wystawców, ale zapewne i rekord transakcyj dokonanych.

Kronika ostrowska

— **Osobiste.** Sędzia grodzki p. Hoehl z Rogoźna został przeniesiony do Ostrowa. Sędzia grodzki p. Marian Poprawski z Pleszewa został mianowany sędzią okręgowym w Ostrowie.

— **Srebrne gody.** Dnia 15 bm. obchodzi mistrz fryzjerski p. Józef Voelkel ze swą małżonką jubileusz srebrnych godów.

— **Pociąg popularny na Targi Poznańskie z Ostrowa w dniu 7 i 8 maja br.** Cena przejazdu w obie strony 3,80 zł. Zgłoszenia do 1 maja w biurze „Orbisu".

— **Rekrutacja do prac rolnych sezonowych za granicą.** Ogółem w tych dniach wyjechało do Luksemburgii 100 osób i do Niemiec 100. W tych dniach wyjedzie do Francji 60 osób.

— **Ze Związku Inwalidów Wojennych.** Odbyło się walne zebranie pow. koła Zw. Inwalidów Wojennych, na którym wybrano zarząd w następującym składzie: przewodniczący T. Organiściak, zast. przewod. L. Czajka, sekretarz L. Jeziorny, zast. Ignacy Wiatr, skarbnik St. Miśkiewicz, zast. skarbnika M. Niezgódka.

— **Z kroniki towarzyskiej.** W drugie święto wielkanocne na ślubnym kobiercu staje p. Salomea Sikorzanka, profesorka gimnazjum kupieckiego z p. Janem Zwolakiem oficerem W. P. Ceremonia ślubna odbędzie się w kaplicy garnizonowej w Ostrowie o godz. 19. — Również w drugie święto wielkanocne pobłogosławiony zostanie w kościele w Zielińcu pod Swarzędzem związek małżeński p. Heleny Rogożyńskiej z p. Kazimierzem Knaflewskim, kierownikiem tut. firmy „Pneumatyk".

— **Uczczenie twórczości Rostworowskiego.** Hołd zmarłemu niedawno w Krakowie wielkiemu pisarzowi Hubertowi Rostworowskiemu złożyło na ostatnim posiedzeniu Kat. Koło Pań. Piękny referat o zmarłym pisarzu, jako człowieku i jako pisarzu, wygłosiła p. Irena Kaczmarkówna.

— **Z walnego zebrania Pracowników Telegrafu.** Po sprawozdaniach poszczególnych członków zarządu, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli pp.: L. Freyer jako prezes, L. Tomaszewski — sekretarz, M. Świtała — skarbnik. Przemówieniami prezesa zarządu okręgu i pp. naczelników urzędów zebranie zakończono.

— **Niepowołany rewident pobiera opłaty.** Na tutejszym terenie pojawił się oszust, przedstawiający się za kontrolera Izby Rolniczej w Poznaniu. Pobierał on opłaty za rzekome badanie urządzeń technicznych. Ostrzega się przed oszustem. Wszelkie informacje prosimy kierować do wydziału śledczego w Ostrowie.

— **Z dni kolonialnych.** W związku z urządzanymi przez Ligę Morską i Kolonialną „Dniami Kolonialnymi" tutejszy obwód oraz nowo powstały kolejowy oddział L. M. i K. zorganizował uroczyste obchody. W sobotę 9 bm. odbyła się w sali KPW. przy dworcu uroczysta akademia, na program której złożyło się: przemówienie p. Beguły, śpiew chóru męskiego KPW „Hasło" pod batutą dyrygenta p. Mendyki. Chór wykonał trzy utwory, m. in. „Hymn do Bałtyku" Nowowiejskiego, zbierając zasłużone oklaski. Orkiestra KPW odegrała parę utworów, a na zakończenie prezes oddziału LMK.p. Gronet odczytał zebranym rezolucje. W niedzielę po nabożeństwie udano się w pochodzie z orkiestrą wojskową na czele na Rynek, gdzie nastąpiło uroczyste podniesienie bandery Marynarki Wojennej. Prezes okręgu ostrowskiego L. M. i K. p. not. T. Ertel wygłosił przemówienie i przedłożył zebranym rezolucje.

— **Vorwaerts" - Wrocław w Ostrowie.** Klub sportowy „Ostrovia" sprowadza na 2 mecze w święta dnia 17 i 18 bm. drużynę niemiecką z Wrocławia „Vorwaerts". Na terenie Wrocławia należy ona do lepszych drużyn i cechuje ją gra fair i dobre wyszkolenie techniczne. W ubiegłym roku, drużyna ta grała w Lesznie u tamtejszej „Polonii. W Ostrowie była już wielokrotnie.

Krotoszyn

— **Dni kolonialne.** Dni kolonialne rozpoczęły się w czwartek dnia 7 bm., otwarcia dokonał prezes obwod. LMK. p. dr. Gogolewski, po czym referat z przeźroczami o Afryce wygłosił p. prof. B. Magdziński. W sobotę 9 bm. odbyło się otwarcie wystawy kolonialnej, którego dokonał p. starosta Wilimowski; wystawę, która się mieści w zamku w parku, zorganizował p. prof. Magdziński i p. mec. Witecki. W niedzielę odbył się pochód manifestacyjny, oraz przemówienie prezesa, utwory muzyczne orkiestry wojskowej, deklamacja uczenicy gimn. Witkowskiej i p. Reitera oraz śpiew chóru gimnazjalnego. We wtorek odbyły się dwa przedstawienia kinowe na tematy kolonialne dla szkół i społeczeństwa z prelekcją p. Podolaka z Poznania. W środę nastąpiło zamknięcie dni kolonialnych i wystawy. Zaznaczyć należy, że wystawa była bardzo ciekawa i gustownie urządzona.

— **Szkoła Leśna.** Zapowiadana Szkoła Leśna w Krotoszynie dla szkolenia leśników prywatnych zostanie otwarta w dniu 3 maja rb. Narazie szkoła będzie się mieściła w zabudowaniach b. seminarium nauczycielskiego. Dyrektorem szkoły został mianowany p. inż. Szulczyński. Kurs w szkole trwa półtora roku i będzie na nim 35 uczniów.

Czarnków

— **Zebranie Pow. Koła Zw. Inwal. Woj. R. P.** Zebraniu przewodniczył p. Michał Chmielewski, sekretarz zarządu okręgowego. Sprawozdanie zarządu składali przewodniczący Wylegała, sekretarz Ruciński i skarbnik Dykiert. Na członków nowego zarządu wybrano pp. Wylegałę, Tomaszkiewicza, Rucińskiego, Majewskiego i in. Sekretarz zarządu okręg. p. Chmielewski wygłosił przemówienie na temat spraw organizacyjnych i zaopatrzeniowych. W dyskusji wyrazili członkowie uznanie dla władz organizacyjnych związku za owocną pracę i wysiłki zmierzające do poprawy bytu inwalidów woj. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta i Naczelnego Wodza.

Ciekawy pokaz filmowy

Ostatnio w kinoteatrze „Słońce" odbył się pokaz filmów kolorowych trickowo - dźwiękowo - rysunkowych. Filmy te są reklamowe i produkuje je firma „Gasparcolor". Na pokazie byli obecni przedstawiciele magistratu, sfer przemysłowo - handlowych oraz prasy.

Podczas pokazu przedstawiono zebranym 10 filmów kolorowych - reklamowych ilustrujących w nadzwyczaj ciekawy sposób piękno pracy oraz produkcję różnych fabrykatów.

Filmy zrobione z bardzo wielkim smakiem oraz nadzwyczaj pomysłowo i inteligentnie przekonały nas, że dotychczasowa reklama różnych fabryk i składów, preparatów itd. w kinach każdorazowo przed seansem mija się z celem. Nie ma bowiem gorszej reklamy, jak reklama bezduszna i stale się powtarzająca. Taki sposób podchodzenia do przyszłego klienta jakim jest widz nie może dać dodatniego wyniku. Zdajemy sobie przecież doskonale sprawę, że oglądanie reklamówek, w ten sposób spreparowanych daje wręcz odwrotny skutek. Widz (klient) przestaje reagować na reklamę.

Jak widzieliśmy na pokazie „Gasparcolor" podchodzi do zdobywania klientów w sposób nowy. Oglądany obecnie przez widzów film reklamujący wyroby jednej z znanych fabryk gilz podczas przerw w kinach to produkcja „Gasparcolor". Znajomość psychologii ludzkiej oraz rzeczowy sposób podejścia do objektu wystawionego na reklamę i podanie jej w formie lekkiej a interesującej oto główne zalety tych filmów.

Na zakończenie ciekawego pokazu oglądaliśmy dodatek „Gdynia — Orłowo" produkcji Witolda Biliażewskiego. Dodatek wyróżniał się pięknymi zdjęciami z nad brzegów naszego morza. (c)

Sto mil po Polsce

W dniach 2 i 3 maja Motoklub „Unia" urządza za zgodą Polskiego Zw. Motocyklowego „I-szy ogólnopolski terenowo - szosowy raid — Sto mil po Polsce" o liczne i cenne nagrody: fabryki opon samochodowych „Stomil" S. A. w Poznaniu, reprezentacji motocykli firmy Wul-Gum w Poznaniu, firmy Be-Te-Ha (Bosch) w War-



szawie, Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. oddział w Poznaniu, Motoklubu Unia i innych.

Raid „Sto mil po Polsce" będzie w roku bieżącym reprezentacyjną imprezą Motoklubu Unia i wobec tego zostaną mu nadane odpowiednie ramy. Najlepszą rękojmą wysokiego poziomu tego raidu jest niewątpliwie przyjęcie przez wiceprezesa PZM p. pułkownika Wyrwińskiego funkcji przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego a przez p. majora Kuleszę komandora raidu.

Raid odbędzie się na przestrzeni Stryj — Poznań, której długość w linii powietrznej wynosi 600 kilometrów. Start do pierwszego etapu nastąpi 2-go maja w Stryju, a do drugiego etapu 3-go maja w Kielcach.

Zasadniczym zadaniem każdego kierowcy będzie utrzymanie najidealniejszej prostej i w tym celu kierowcy otrzymają dodatnie punkty za przejechanie ustawionych na trasie punktów kontrolnych. Drugim współczynnikiem do sklasyfikowania uczestników jest wyznaczony czas dla każdej klasy.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 23-go kwietnia za normalną opłatą wpisowego złotych 10,—, a drugi termin zgłoszeń upływa z dniem 27-go kwietnia, za podwójną opłatą wpisowego.

Z kwot uzyskanych z wpisowego będzie stworzony „fundusz dla uczestników raidu Sto mil po Polsce", którzy ulegną wypadkom, co jest swego rodzaju inowacją.

W wielkiej mierze do zorganizowania tego raidu pomogły władze wojskowe, które benzynę dostarczą i ludzi oraz fabryka opon „Stomil".

Tenis

Przed meczem Polska — Dania.

Międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Dania odbędzie się prawdopodobnie na kortach Katowickiego K. T. Pogoń. W tej chwili toczą się jeszcze pertraktacje ze związkiem duńskim o ustalenie ostatecznego terminu meczu. Duńczycy zaproponowali termin 8—10 maja, podczas gdy P. Z. L. T. projektował dni 6—8 maja.

W myśl regulaminu rozgrywek o puchar Davisa wszystkie mecze pierwszej rundy winny być ukończone do 10 maja.

Warszawa bije Królewiec 7:1

W Królewcu rozegrany został w piątek mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Królewca. Zwycięstwo odniosła Warszawa w rekordowym stosunku 7:1 (5:1).

Reprezentacja Warszawy grała bezbłędnie. Wszystkie linie wywiązały się doskonale ze swego zadania.

Reprezentacja Warszawy miała przez cały czas miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem. Okresami gra sprawiała wrażenie treningu na jedną bramkę. W drużynie niemieckiej zawiódł przede wszystkim bramkarz. Bardzo słabo zaprezentowała się również obrona. W drużynie warszawskiej trudno kogoś wyróżnić. Wszyscy grali bardzo ambitnie i ofiarnie. Po przerwie polscy piłkarze nie wysilali się już na podwyższenie wyniku, mając i tak zapewnione zwycięstwo.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Pirych (3), Nawrot (2), Kulla i Kniola (po jednej). Honorową bramkę dla Królewca strzelił z rzutu wolnego lewy pomocnik.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Becker z Gdańska.

Mecz wywołał ogromne zainteresowanie i na stadionie zebrało się przeszło 5 tys. widzów. Obecny był również przedstawiciel konsulatu generalnego R. P.

Po meczu drużyna warszawska opuściła Królewiec, udając się w drogę powrotną do Warszawy, dokąd ma przybyć w sobotę.

Warta przed drugim egzaminem

Goście Węgierscy reprezentują wosoką klasę

„Phöbus" Budapest — tegoroczny świąteczny gość „Warty" gra w następującym składzie: Csikós, Wéber, Feketé, Torös II, Megyeri, Titkos II, Beky, Gembköto, Solti, Tursi II, Tarnok.

Drużyna w tym składzie posiada bardzo silne tyły zwane na Węgrzech „betonowymi tyłami". Bramkarz Csikós: gracz młody, szybki i pewny, grał kilkakrotnie w reprezentacji Węgier, obrońcy bardzo dobrzy, o wysokiej klasie, z nich Feketé należy do gaczy reprezentacyjnych. Pomoc „Phöbusu" składa się z graczy pracowitych, wytrzymałych i zgranych, a co najważniejsze grających z zapałem. Z napastników Beky, Solti, Tarnok należą do graczy reprezentacyjnych. Tursi jest bratem znanego zawodnika Hungarii. Atak ten dysponowany strzałowo, jako całość bardzo dobrze zgrany stanowi niebezpieczną siłę, przy czym obaj łącznicy grający z sobą od dłuższego czasu rozumieją się doskonale i są inicjatorami groźnych pociągnięć. W całości reprezentuje „Phöbus" przeciwnika bardzo groźnego o wysokim poziomie technicznym. Drużyna gra najnowszym i najnowocześniejszym systemem i jest zawsze groźnym i niebezpiecznym przeciwnikiem także i takich drużyn jak Hungaria, Ujpest i Ferencvaros, z którymi „Phöbus" wygrał i remisował.

O klasie drużyny świadczy fakt, że w roku 1936 odniosła zwycięstwo w Mittropacup bijąc drużyny włoskie, czeskie i austriackie. „Phöbus" dysponując bogatym repertuarem technicznym i dobrym materiałem graczy demonstruje grę żywą i zmienną, pokazując stale coś nowego i stosując, zależnie od przeciwnika różny system i taktykę. Co do „Warty" to ta na niedzielnych zawodach z warszawską „Polonią" wykazała, że już na progu sezonu znajduje się w dobrej formie i jest przeciwnikiem bardzo groźnym, którego lekceważyć nie można. Wysokie zwycięstwo (7:1) nad „Polonią" wykazało, że wszystkie linie drużyny są na należytym poziomie. Mimo to jednak mają zawody z „Phöbusem" być dla „Zielonych" sprawdzianem, czy forma ich wykazana z Polonią jest stałą i istotna, czy też zwycięstwo odniesione zostało raczej dzięki słabemu przeciwnikowi. „Warta" niewątpliwie doceniać będzie tak wartość przeciwnika jak i znaczenie zawodów i dołoży napewno wszelkich starań by wynik był jaknajkorzystniejszy.

Wszystkie przytoczone wyżej względy każą przypuszczać, że zawody będą bardzo ciekawe i stanowić będą atrakcję dla miłośników piłki nożnej. Zawody rozpoczynają się o godz. 16.30. Przedmecz w I. święto o godz. 15. „Warta" junj. — „Sparta" junj., w II. święto o godz. 14.30 „Warta" II junj. — „Orkan" Fabianowo. Przedsprzedaż biletów w Firmie „Camera", Fr. Ratajczaka 3, które w przedsprzedaży są znacznie tańsze i to: bilet zbiorowy na obydwa święta loża 4 zł, trybuna3 zł. Bilety na jeden mecz (I. lub II. święto) loża zł 2.50, trybuna zł 2.00, stojące zł 1,—. Bilety normalne przy kasach na boisku: loża zł 3,—, trybuna zł 2,50, stojące 1.25.

Rozmaitości

Wypadek Tarłowskiego.

Znany tenisista Kazimierz Tarłowski, odbywający powinność wojskową w Katowicach, doznał zerwania łękotki w kolanie przy biegu z płotkami.

Po bezskutecznej kuracji w Katowicach, Tarłowski został przewieziony do szpitala wojskowego w Krakowie, gdzie poddany będzie operacji.

Wobec powyższego udział Tarłowskiego w tegorocznych rozgrywkach tenisowych będzie wykluczony.

Kolarstwo

Zebranie informacyjno - porozumiewawcze Pozn. Okr. Związku Kol.

We wtorek dnia 19 bm. o godz. 19 odbędzie się w świetlicy Z. S. przy ul. Staszica 15 zebranie informacyjno -porozumiewawcze w sprawie P. W. kolarskiego, na które wszystkich kierowników sekcji i kapitanów sportowych zapraszamy. Udział obowiązkowy ze względu na ważność spraw.

Wyścig o puchar Kostrzyńskiego organ. P. T. C. i M.

W drugie święto Wielkiejnocy dnia 18 bm. organizuje Pozn. Tow. Cyklistów i Motorzystów wyścigi szosowe dla licencji 100 km. o puchar Kostrzyńskiego na trasie: Poznań, Oborniki, Szamotuły, Lipnica, Sękowo, Bytyń, Tarnowo Podgórne — Poznań.

Tego samego dnia 50 km. dla kart wyścigowych na trasie Poznań, Tarnowo i z powrotem. Półmetek przy drogowskazie krzyżówki szosy w kierunku Kazimierz. Dla niestowarzyszonych 25 km. Poznań — Sady i z powrotem. Start i meta na szosie okrężnej przy warowni nr. VII. Start do wyścigu na 100 km. o godz. 9. Sędzia główny Pawłowski Bronisław i Głowacki Wincenty.

Zapowiedzi ślubne

Lekarz naczelny szpitala hutniczego W. Pieśnik dr. med. Alfred Berlik z Lippiną, G. Śląsk, sekretarka C. I. W. F. Elżbietą Mączewska z Warszawy; korespondent Antoni Przysiecki i Anna Brukwicka; prac. kolej. Józef Wierzbiczak i prac. Rozalia Połomska; rob. Franciszek Celjan i Rozalia Dąbkówna z Boruszyna pow. obornicki.

Dziennikarz Walenty Polcuch i Helena Klinge z Dusznik, pow. szamotulski; artysta rzeźbiarz Feliks Bernaczyk i księgowa Nicefora Langner; owdowiały insp. sąd. Ernest Neugebauer i Herta Hirschberger; agronom Reinhold Hoffmann i urzęd. samorz. Waleria Białobłocka; książkowy Alfred Gawaki i Wanda Goering; biurowy Florian Lipiecki i prac. dom. Wiktoria Jankowiakówna; murarz Franciszek Biesiada z Bnina pow. śremski i Maria Rozmiarkówna z Dębca pow. śremski.

†

ZMARLI

Leonard Spychała, stróż, 62 lat; Władysław Binder, robotnik, 31 lat; Jan Paszkiewicz, robotnik, 75 lat; Józefa Gątkiewiczowa z domu Dybizbańska, wdowa, 69 lat; Franciszka Żołądkiewicz z domu Möller, 52 lat; Albert Kühl, rolnik, 65 lat; Ignacy Kozłowski, szewc, 63 lat; Rozalia Plucińska, z domu Stempczyńska, wdowa, 67 lat; Anna Janowska, z domu Küh, 77 lat; Franciszka Jankowska, z domu Thiem, wdowa, 67 lat; Krystyna Anna Kortzówna, 1 mies. 16 dni; Maria Walkowiakowa z domu Szypurzanka, wdowa, 82 lat; Stanisław Łech, 2 lat, 11 mies., 12 dni, zamieszk. w Złotnikach, powiecie poznańskim; Stanisław Zgoliński, plutonowy w stanie spoczynku, 38 lat; Marian Piaskowski, 1 dzień 4 godzin; Maria Nowakowa z domu Pawłowska, 52 lat; Kasprzak Józefa, prasowaczka, 35 lat; Anna Załachowska z domu Jiwańska, 67 lat; Ludwik Kasprzak, właśc. domu, 78 lat; Helena Sierszulska z domu Urbańska, 62 lat; Stanisław Borowski, 30 min.

Kronika

17 kwietnia

Niedziela

Kalendarz rzymsko-katol.

Sobota 16 Benedykta
Niedziela 17 Rudolfa

Kalendarzyk meteorologiczny

Sobota, godz. 10 rano. Ciśnienie atmosferyczne średnie 755 mm. Temperatura powietrza w ub. dobie najwyższa +13 st. C., najniższa +7 st. C.

Stan wody w Warcie w dniu dzisiejszym wynosi 108 cm. Temepratura wody wynosi +7,8 st. C.

Nocne dyżury aptek

Śródmieście: apteka 27 Grudnia, ul. 27 Grudnia 18; apt. im. dr. Marcinkowskiego w Bazarze, ul. Nowa; apt. Zielona, ulica Wrocławska 31; apt. Czerwona, St. Rynek 37; apt. przy Grobli, W. Garbary 41.

— **Jeżyce:** Apt. pod Gwiazdą, ul. Kraszewskiego 12. **Łazarz:** Apt. św. Łazarza, ul. Strusia 9. **Wilda:** Apt. pod Koroną, Górna Wilda 61. **Dębiec:** Apt. przy ul. Dębińskiej 12. **Główna:** Apt. przy Krzyżu, ul. Główna 6. **Sołacz:** Apt. przy ul. Mazowieckiej 19. **Starołęka:** Apt. miejscowa.

Telefon 20-33 — Jan Alejnik — Fotograf - reporter, św. Marcin 57.

Z miasta

— **Zamiast życzeń.** Zamiast życzeń z okazji Świąt Wielkanocnych p. wojewoda poznański pułk. Maruszewski przekazał do Wojewódzkiej Sekcji Pomocy Dzieciom i Młodzieży kwotę 50,— zł na „święcone" dla dzieci bezrobotnych i najbiedniejszych.

— **Z Uniwersytetu Poznańskiego.** Dyplom magistra filozofii uzyskali: w zakresie chemii — Mariusz Pszenny z Glinojecku, pow. ciechanowski; Stefan Wygocki z Michałowa, pow. brodnicki; Witold Hann z Poznania; Jan Szukalski z Gdańska; Feliks Kopczyński z Budzynia, pow. chodzieski; Jan Rajewski z Bobrka, pow. bytomski; Hieronim Jajor z Hamborn, Niemcy; Władysław Brykalski ze Słomnik, woj. kieleckie; Włodzimierz Gniłka z Bałut (Łódź); Edmund Borzeszkowski z Jutrosina, pow. rawicki; Walder Bar z Czyżewa, pow. rypiński.

— **Wystawa harcerska.** Czwarta Poznańska Drużyna Harcerska im. Wł. Jagiełły urządza wystawę jubileuszową prac członków drużyny z okazji 25-lecia jej istnienia. Otwarcie wystawy nastąpi dnia 18 bm. o godz. 10 w harcówce przy 41 Szkole Powszechnej ul. Marii Magdaleny 2.

Z życia organizacyj

— **Święcone Koła II Związku Rezerwistów.** W dniu 14 bm. odbyło się tradycyjne dzielnie się jajkiem wielkanocnym w Kole II Z. R. w świetlicy Z. R. w browarach Huggera przy ul. Śniadeckich 12. W uroczystości wziął udział cały zarząd w komplecie z prezesem dr Ślużarem. Uroczystość odbyła się w nastroju podniosłym i serdecznym.

— **„Święcone" w Federacji.** Zarząd grodzki Federacji P. Z. O. O. urządza dziś, w sobotę, o godz. 16 w świetlicy przy Al. Marcinkowskiego 1a „święcone" dla młodzieży pozaszkolnej z Ogniska Federacyjnego.

— **Zjednoczenie Inwalidów Wojny Światowej Ośrodek Poznań** odbył zebranie, które zagaił przewodniczący p. Koconka, witając prezesa zarządu głównego Piaskowskiego oraz nowo przyjętych członków. Na zebraniu poruszano sprawy bezrobocia oraz skarżono się, iż inwalidami nikt się nie interesuje, uważając że inwalida korzystający z zaopatrzenia inwalidzkiego ma zapewnioną egzystencję z rodziną. Opinia nie wtajemniczyła się w stosunki rodzinne niskoprocentowego inwalidy wojennego a w szczególności wdów i sierot, które znajdują się w najcięższych warunkach materialnych. Zwrócono dalej uwagę na to, że w Magistracie m. Poznania są zatrudnieni ludzie, którzy mają swoje własne nieruchomości, sklepy i t. p. a inwalidzi wojenni i niepodległościowcy, wdowy i sieroty chodzą bez pracy.

Sprostowanie

W tytule artykułu na stronie 3 dzisiejszego dodatku świątecznego opuszczono przez przeoczenie jedno słowo. Tytuł ten brzmieć powinien: „O jednolity charakter poznańskich plant".

P. STANISŁAW PIETRASZEK otworzył własne Biuro Reklamy.

Znany w stołecznym świecie przemysłu i handlu fachowiec reklamowy p. Stanisław Pietraszek usamodzielnił się i założył własne biuro ogłoszeń w Warszawie, przy ulicy Zgoda Nr. 9, telef. 542-73 i 542-52.

Nowe biuro ogłoszeniowe pracuje z doświadczeniem 22 lat pracy w zawodzie ogłoszeniowym, co jest rękojmią fachowej i pod każdym względem odpowiedzialnej pracy reklamowej.

P. Stanisław Pietraszek to stary nasz znajomy, wiemy czego się po nim możemy spodziewać! Wieloletnie doświadczenie, solidność obsługi, znajomość branży i stosunków — słowem — dobre, solidne biuro reklamy w najszerszym zakresie.

Rzeczy prawdziwe i ważne

W dniu radosnych świąt Wielkiejnocy nawet solidny kronikarz, t. j. człowiek, który rokiem okrągłym puszcza dziennikarskie kaczki, pisać musi rzeczy prawdziwe. Musi wyzbyć się blagi i właściwego sobie lenistwa (jestem w formie jak babka wielka-



Dobrana trójka
Saper, marynarz i lotnik na świątecznym urlopie.

nocna) i wrodzonego daru jasnowidzenia, które pozwala pisać sprawozdania z wypadków mających zdarzyć się dopiero w dwa dni po ich wydrukowaniu. Musi więc pisać rzeczy prawdziwe i ważne (pomijając np. takie drobnostki, że jakiś kogut jakiejś kurze życzył dziś „wesołego jajka") — z nastrojem wesołym, jak budząca się do życia wiosną, cudną, rozkwitłą wiosną, przyroda.

Pierwsza rzecz prawdziwa i ważna, to Wasz przyjazd na urlopy Chłopcy Malowani, którzy służycie Ojczyźnie.

Dziwny trochę jest (i istnieniu jego (zaprzeczyć nie można) „patriotyzm" broni — My żyjemy powietrzem! (oczywiście mowa nie o dziennikarzach, lecz o lotnikach). — My pływamy! (oczywiście mowa nie o politykach, lecz o marynarzach) — My budujemy mosty! (oczywiście mowa nie o tych, którzy budują je „dla pana starosty", lecz o saperach) i t. d. . . .

Bracia żołnierze „spod różnych znaków" radosną przepojeni świado-



mością: urlop — kroczycie dziś po ulicach naszego miasta weseli i dziarscy, i zgodni — synowie jednej Armii.

Rzeczą prawdziwą i ważną jest, że młodzież szkolna, zażywając słodkich wywczasów, podczas spacerów po Placu Wolności snuje złote projekty zreformowania systemu nauki przez wprowadzenie obowiązkowych lekcyj brydża i karioki.

A maturzyści (25-go bm. proszę panów!) debatować spokojnie mogą nad tym, czy po zdaniu egzaminu wstąpić na studia, czy też złożyć podanie na woźnego w miejscowym zarządzie miejskim.

Rzeczą prawdziwą i ważną jest, że wszyscy owładnięci świątecznym nastrojem składamy sobie wzajem życzenia wytrwania w nim przez cały czas świąt Wielkiej Nocy.

I solidny kronikarz t. j. człowiek który rokiem okrągłym puszcza dziennikarskie kaczki, zdobywa się wyjątkowo w dniu dzisiejszym na prawdomówność i szczerość i życzy Wam, Kochani Czytelnicy „Nowego Kuriera" Wesołego Alleluja! J. P.

Rezurekcja

Wielkanoc, największe i zarazem najstarsze święto chrześcijańskie obchodzone było już w pierwszych latach po Zmartwychwstaniu Chrystusa. Pierwotnie związane oto było z żydowskim świętem paschy, rychło jednak stało się odrębnym świętem chrześcijan, obchodzonym w podniosłym nastroju braterstwa.

Zgodnie z liturgią Kościoła katolickiego odbywa się w Wielką Sobotę wieczorem, lub w Niedzielę Wielkanocną rano uroczyste wyjęcie z grobu Przenajświętszego Sakramentu i potrójne obejście z Nim kościoła w procesji.

Kapłan ubrany w białą kapę udaje się w milczeniu do Grobu Pańskiego. Nabożeństwo rozpoczyna się majestatycznym śpiewem: „Gloria Tibi Trinitas!" (Chwała Tobie Trójco). po czym kapłan po krótkich modlitwach kropi grób wodą święconą i okadza go.

Następnie formuje się procesja, w której niesie się paschał, figurę zmartwychwstałego Chrystusa i krzyż, przepasany czerwoną stułą. Kapłan bierze do rąk monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem i postępując w procesji obchodzi kościół trzy razy. W czasie procesji chór wraz z ludem śpiewa pieśń „Przez Twoje święte zmartwychwstanie", lub „Wesoły nam dziś dzień nastał".

Po powrocie do kościoła kapłan stawia monstrancję na ołtarzu, bierze krzyż okryty czerwoną stułą i ukazując ludowi śpiewa trzy razy coraz wyższym głosem: „Surrexit Dominus de sepulcro!" (Zmartwychwstał Pan z grobu), chór zaś odpowiada: „Który dla nas zawisnął na drzewie, Alleluja!" Następnie dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa śpiewa się „Te Deum laudamus!"

Przewodniczący Okręgu Poznańskiego OZN.

w nowoprzyłączonych powiatach woj. poznańskiego

Poznań, 16. 4.

Przewodniczący Okręgu Poznańskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego poseł dr. Leon Surzyński w towarzystwie sekretarza Okręgu mgr. Antoniego Maciejewskiego bawił ostatnio w nowoprzyłączonych do województwa poznańskiego powiatach: kaliskim, tureckim, kolskim i konińskim. Przewodniczący Okręgu zetknął się tam z miejscowymi działaczami, z którymi omówił sprawy organizacyjne Obozu. W wyniku rozmów spodziewać się należy w najbliższym czasie nominacyj przewodniczących obwodowych w tych powiatach.

Zauważyć należy, że nowoprzyłączone powiaty posiadają już znaczny dorobek organizacyjny, przejawiający się w sieci zorganizowanych Oddziałów O. Z. N., które wykazują dużą ruchliwość.

Kto zostanie dyrektorem Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych ?

Poznań, 16 4.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zamierza w najbliższym czasie obsadzić stanowisko dyrektora Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Poznaniu opóźnione po śmierci śp. Karola Zyndram-Maszkowskiego. W związku z tym wysunięto szereg kandydatur.

Jak nas informują w warszawskich kołach miarodajnych, dyrektorem Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych zostanie prof. Władysław Roguski, dotychczasowy kierownik wydziału tekstylnego tej uczelni.

Poznajmy naszą flotę!

Kartony wycinankowe Związku „Korab"

Związek Studentów Polaków Techniki Okrętowej Politechniki Gdańskiej „Korab" pragnąc przyczynić się do popularyzacji polskich problemów morskich wśród młodzieży oraz dać jej możność poglądowego zapoznania się z konstrukcją jednostek floty wojennej i handlowej wypuścił na rynek księgarski plany kartonowego modelu kontrtorpedowca.

Model ten, wzorowany na polskim kontrtorpedowcu „Grom" jest pierwszym z serii, która ma kolejno zaprezentować poszczególne typy statków pływających pod polską banderą. Dokładność i drobiazgowość konstrukcyjnych rysunków, wykonanych przez fachowców (stud. Politechniki) zapewnia modelom całkowitą zgodność z ich pływającymi wzorami. Całość przedstawia się niezwykle efektownie, to też wspomniana publikacja stanowi nietylko objekt zainteresowania dla najszerszych kół młodzieży, lecz zasługuje na uwagę osób dorosłych, stanowiąc piękny eksponat dla kolekcjonerów, pamiątek marynistycznych. Zmontowany model można oglądać w witrynie Księgarni Św. Wojciecha, gdzie znajdują się w sprzedaży pojedyncze arkusze konstrukcyjne.

Ze względu na wartość społeczną wydawnictwa, którego czysty zysk jest przeznaczony na stypendia dla niezamożnej młodzieży akademickiej w Gdańsku, uważamy imprezę za godną poparcia.

Poznań buduje wielką chłodnię

Na konferencji w Urzędzie Woj. uchwalono definitywnie przystąpić do budowy wielkiej chłodni w pobliżu portu rzecznego nad Wartą.

Fundusz Pracy przeznaczył na ten cel pół miliona złotych. O dalsze fundusze podejmą starania władze lokalne.

Ogród Zoologiczny wzbogacił się o nowe okazy

Poznański Ogród Zoologiczny sprowadził w tych dniach z Hamburga większą ilość nowych zwierząt. Między in. w skład transportu wchodziły: para indyjskich panter, afrykański struś Nandu oraz większa ilość drobniejszych okazów.

M.K.O. wydaje bezrobotnym „święcone"

Poznań, 16. 4.

Miejski Komitet Obywatelski do Walki z Bezrobociem przystąpił, jak rok rocznie, do rozdawania bezrobotnym miasta Poznania „święconego", na które składają się: pieczywo, kawa konserwowa, wędliny, cukier i węgiel. Akcją objęto 7.800 rodzin.

Rozdawanie święconego rozpoczęło się wczoraj w południe w sali gimnastycznej na Zielonych Ogródkach w obecności wiceprezydenta miasta Załęskiego, starosty grodzkiego Głodowskiego, Ks. biskupa Dymka oraz komendanta P. P. na m. Poznań Reszczyńskiego. Wiceprezydent Zaleski wygłosił krótkie przemówienie, po czym ks. biskup Dymek dokonał poświęcenia darów. Następnie rozpoczęło się wydawanie paczek bezrobotnym.

Wydawanie „święconego" trwało do wieczora, dziś przed południem zaś do godz. 14.

Przykra omyłka

Echa procesu o nadużycia w Banku Ludowym w Chwałkowie.

W numerze 87 naszego pisma z datą: piątek dnia 15 kwietnia 1938 r. zamieściliśmy sprawozdanie z rozprawy przed sądem okręgowym w Poznaniu pod pomyłkowo fałszywym tytułem: „Epilog nadużyć w Banku Ludowym w Śremie", jak również wiadomość, że skazany Musiał był dyrektorem oddziału tej instytucji w Śremie.

Sprawa tyczy osoby Musiała, który był dyr. Banku Ludowego w Chwałkowie Kościelnym, pow. Śrem.

Pomyłkę prostujemy, przepraszając jednocześnie cieszący się niepokalaną opinią i wielkim zaufaniem społeczeństwa Bank Ludowy w Śremie.

Komunikaty teatralne

— **Teatr Wielki.** W niedzielę o godz. 20 balet Szymanowskiego „Harnasie" wspólnie z baletem Strawińskiego „Płomienny ptak". Wspaniale ułożone tańce przez baletmistrza M. Statkiewicza oraz efektowne dekoracje i kostiumy projektu Zygmunta Szpingiera dają wspaniałe widowisko. Kierownictwo muzyczne dyr. dr Zygmunt Latoszewski. W drugie święto (poniedziałek) o godz. 15 operetka Jana Straussa „Tysiąc i jedna noc" Wieczorem tegoż dnia opera I. J. Paderewskiego „Manru" z pp.: Z. Fedyczkowską, M. Janowską, E. Szabrańską, St. Drabikiem (Manru), A. Karpackim, E. Majem i W. Zatheyem w głównych rolach. Kierownictwo muzyczne kapelmistrz Stefan Barański.

— **Teatr Polski.** W pierwszy dzień świąt po południu „Przeprowadzka" K. H. Rostworowskiego, wieczorem „Nowonarodzona" Jana Czerkasa. W poniedziałek po południu „Rozkosz uczciwości", wieczorem „Nowonarodzona".

— **Teatr Peryferyjny na Górczynie.** W poniedziałek, 18 bm. o godz. 20, drugi dzień Świąt w sali kina „Polonia" ul. Marsz. Focha 115, efektowny melodramat w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Fr. G. Domnika „Miłość na Chwaliszewie." (Stare miasto). Zajmujące przeżycie ślicznej Maryśl w otoczeniu dobranej i wesołej kompanii Wicusiowej. Ilustracja muzyczna i piosenki Billa i Włada. W rolach głównych Janczewska, Żarska, Binek, Malinowski, Mirski Wesołowski wirtuoz na harmonijce. Dekoracje prof. Wł. Roguskiego. Bilety od 50 groszy. Przedsprzedaż na miejscu — telefon 65-97.

Krwawy dramat przy ulicy Piekary

Pijany drogerzysta zastrzelił tancerkę, po czym usiłował popełnić samobójstwo

W lokalu nocnym Leopolda Adamskiego przy ul. Piekary 21-88 (popularnym w pewnych sferach pod nazwą lokalu „cioci Adamskiej") rozegrał się dziś krwawy dramat.

W przylegającej do lokalu restauracyjnego separatce przebywał jakiś mężczyzna z kobietą. Około godz. 6 rano rozległo się nagle kilka strzałów. Gdy przestraszeni goście wbiegli do separatki, oczom ich ukazał się straszny widok. Kobieta leżała martwa na ziemi, obok niej zaś leżał ciężko ranny mężczyzna.

Zalarmowano natychmiast policję oraz pogotowie ratunkowe, które przewiozło ciężko rannego w prawą skroń mężczyznę do szpitala miejskiego. Zwłoki kobiety pozostawiono chwilowo na miejscu do czasu przybycia komisji sądowo - śledczej.

Jak wykazały wstępne dochodzenia, mężczyzna nazywa się Erwin Grabowski i jest z zawodu drogerzystą; ofiarą jego jest tancerka Bronisława Cicha. Grabowski, który przybył do restauracji już w stanie podchmielonym, zastrzelił po krótkiej sprzeczce najpierw tancerkę, po czym skierował broń do siebie. Liczy on zaledwie 25 lat. Ofiara jego była o 3 lata młodsza i mieszkała ostatnio przy ul. Łąkowej 17.

Dalsze szczegóły tej tragedii wyjaśni niewątpliwie śledztwo. (X)

Przed rozwiązaniem Izby Rzemieślniczej

Komisarycznym prezesem ma zostać dotychczasowy prezes Zakrzewski

W związku ze zmianami granic województwa zaszły też pewne zmiany w okręgach Izb Rzemieślniczych w Poznaniu i Łodzi, a co za tym idzie zmiany osobowe rad obu Izb.

Jak donosi „Głos Rzemieślnika" na podstawie informacji z miarodajnego źródła, w miejsce czterech radców, którzy przeszli do pomorskiej Izby Rzemieślniczej, przechodzą do Izby Rzemieślniczej w Poznaniu następujący radcowie z Izby łódzkiej: 1) Malanowski Tadeusz, mistrz szewski, Kalisz, ul. Piłsudskiego 14, 2) Roll Bogumił, mistrz kołodziejski, Kalisz, ul. Turecka 26, 3) Zarzycki Franciszek, mistrz murarski, Łódź, ul. Piotrkowska 84, 4) Szajnfeld Jakub, mistrz fotograf, Łódź, ul. Piotrkowska 84 (nominat), 5) Hartglas Józef, inż. dyr. Szkoły Przemysłowej, Łódź, ul. Pomorska nr. 46-48 (r. nominat).

Dwaj ostatni radcowie są żydami, przy czym zwraca uwagę, że nie zamieszkują oni w przyłączonych ostatnio do województwa poznańskiego powiatach, lecz w samej Łodzi.

Wczoraj rozeszła się również w Poznaniu wiadomość, że Izba Rzemieślnicza ma w najbliższych dniach ulec rozwiązaniu i mianowany być ma zarząd komisaryczny. Sprawa została przesądzona w ub. tygodniu w czasie pobytu w Poznaniu wiceministra Przemysłu i Handlu Rosego, z którym przedstawiciele Izby z prezesem Zakrzewskim odbyli konferencję. Jak słychać, prezesem komisarycznym ma zostać p. Zakrzewski a do zarządu wejść mają dyr. Kurowski i p. Syller. Dekretu rozwiązującego spodziewać się należy zaraz po świętach.

Kurujemy się ziołami Wschodu

Ziołolecznictwo, do niedawna jeszcze traktowane jako „medycyna ludowa", obecnie na całej linii odnosi tryumf i staje się poważnym działem medycyny oficjalnej, zyskując wielotysiączne rzesze zwolenników nie tylko wśród ludu, który oddawna zna wartość leczniczą ziół, ale także wśród sfer inteligencji. Spośród licznych specyfików ziołowych znane są zioła Oskara Wojnowskiego. Są to mieszanki ziołowe. W schorzeniach wątroby przynoszą ulgę w cierpieniach i poprawę stanu zdrowia zioła przeciwko cierpieniom przewodu pokarmowego **IROTAN OSKARA WOJNOWSKIEGO.** Do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Adres dla bezpośrednich zamówień: Oskar Wojnowski, Warszawa, Wojciecha Górskiego 3 m. 4.

Redaktor Jerzy Drobnik opuszcza Poznań

Poznań, 16 4.

Jak się dowiadujemy, naczelnik wydziału personalnego Zarządu Miejskiego red. Jerzy Drobnik opuszcza Poznań, przenosząc się do Warszawy. Red. Drobnik powołany został do centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Spodziewać się należy, że po chwilowej pracy w centrali M. S. Z. p. Jerzy Drobnik niewątpliwie w najbliższym czasie obejmie jedną z polskich placówek dyplomatycznych zagranicą.

W Kiekrzu utopił się młody kajakowiec

Tragiczny epilog wycieczki do babci

Poznań, 16. 4.

Trzynastoletni Jan Mendelak, syn pracownika kolejowego zam. w Poznaniu przy ul. Pogodnej 38 wyjechał wczoraj po południu około godz. 15,30 koleją do Kiekrza, gdzie zamierzał odwiedzić swą babcię.

Po przybyciu do Kiekrza, chłopiec pożyczył sobie kajak i wypłynął nim na jezioro. W pewnej chwili około godz. 17,30 kajak się wywrócił i chłopiec począł tonąć. Pomoc z brzegu okazała się spóźnioną. Chłopca zdołano co prawda wydobyć z wody, niestety już w stanie nieprzytomnym.

Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe (66-66) z Poznania, które wkrótce przybyło na miejsce. Zabiegi lekarskie nie odniosły jednak żadnego skutku, Mendelaka nie udało się już przywrócić do życia.

Zwłoki nieostrożnego kajakowca pozostawiono chwilowo na miejscu.

Uroczysty dzień kanonizacji Andrzeja Boboli

W związku z kanonizacją błog. Andrzeja Boboli, na zasadzie zarządzenia J. Em. ks. Kardynała Hlonda we wszystkich kościołach archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej w pierwszy dzień Wielkanocy przez pół godziny bić będą nieprzerwanie dzwony we wszystkich kościołach i kaplicach.

O godz. 12,30 w kaplicy pod wezwaniem Andrzeja Boboli w kościele O. O. Jezuitów odprawiona zostanie Msza św.

W katedrze mszę pontyfikalną odprawi ks. biskup Dymek, a akademia w Pałacu [illegible]altyńskich.

Chleb dla swoich

W większym mieście woj. warszawskiego można korzystnie dostać lokal z mieszkaniem w centrum, najlepiej na skład delikatesowo - kolonialny.

Osiedlony w większym mieście woj. centralnego kupiec z Wielkopolski przyjmie pomocnika wpracowanego w branży bławatów i konfekcji. (Z małym kapitałem mógłby przystąpić jako wspólnik).

Pomyślnie rozwijający się skład druków i przyborów kancelaryjnych w powiatowym mieście woj. tarnopolskiego otrzymuje koncesję na sprzedaż tytoniu i właściciel otrzymuje uprawnienie założenia filii Orbisu. — Potrzebny do tego przedsiębiorstwa wspólnik z kap. 5.000 zł.

W miejscowości o kilku tysiącach mieszkańców woj. tarnopolskiego, gdzie nie ma ani jednego rzeźnika Polaka można przy poparciu wojska dostać lokal (dostawa do wojska).

W dużym mieście kuracyjnym woj. krakowskiego można wykupić skład kolonialny, owoców, z wyłączną na okolicę sprzedażą żywych ryb. Klientela w 90 proc. polska. Potrzeba 11.000 zł. Lokal mies. 170 zł.

W 33 tys. mieście na Wołyniu można przejąć aptekę.

Firma eksportująca jagody i grzyby przyjmie wspólnika z 5.000 zł. do powiększenia przedsiębiorstwa.

Do pierwszorzędnej kawiarni w większym mieście powiatowym woj. łódzkiego potrzebna kierowniczka (jako wspólniczka z 700 zł). Z powodu braku czasu właściciela możliwe odstąpienie na ratalnych warunkach sprzedaży.

Informacyj w powyższych sprawach udziela Związek Polski — Poznań, ul. Skarbowa 5 m. 7 w godzinach od 10—13.

Kalendarzyk zebrań

Poniedziałek:

Godz. 11.30 Zw. Czeladzi i Podmistrzów Mur. Ślusarska 6 „UL".

Godz. 15.00 Chrześć. Zjedn. Zawod. b. Prac. Zakładów Wojskowych, Podgórna 13.

Wtorek:

Godz. 20.00 Tow. Miłośników Akwarjów i Terrarjów, Sew. Mielżyńskiego 26/27.

Km. Nr. 883/37

OBWIESZCZENIE

Na zasadzie art. 679 K. P. C. obwieszczam, że w dniu 23 maja 1938 od godziny 10 i pół rano, w sali posiedzeń Sądu Grodzkiego w Śremie Nr. 4 odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości Kiełczynek tom. I wkl. 18, składającej się z roli, łąki, torfowiska, domu mieszkalnego, chlewów, obory, stodoły, stajni i drobnych zabudowań, położonej w Kiełczynku p. Książ pow. Śrem, obejmującej powierzchni 12.35.49 ha, która stanowi własność Otto Lehmanna i żony jego Berty Lehmann. Nieruchomość ta ma urządzoną księgę hipoteczną w Sądzie Grodzkim w Śremie.

Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę zł 8.700,—. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania t. j. od kwoty zł 6.525,—.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie w kwocie zł 870,— albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich, i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości ¾ części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne; że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własn. na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-mej do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie.

Śrem, dnia 13 kwietnia 1938 r.

Talarczyk
Komornik rewiru I.

VII. Km. 455/38.

**OBWIESZCZENIE
O LICYTACJI RUCHOMOŚCI.**

Komornik Sądu Grodzkiego w Poznaniu VII. rewiru Wincenty Potaczek, mający kancelarję w Poznaniu, ul. Wierzbięcice Nr. 66 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 23 kwietnia 1938 r. o godz. 12 w Poznaniu, ul. Górna Wilda Nr. 67 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Agnieszki Janyga, składających się z: bufet dębowy z lustrem, kredens dębowy, zegar szafkowy f-y Becker, stół duży dębowy rozciągany na 12 osób, 6 krzeseł wyściełanych krytych gobeliną, obraz przedstawiający stół zastawiony — w złoconej ramie, oszacowanych na łączną sumę zł 880 gr. —.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Poznań, dnia 30 marca 1938 r.

Wincenty Potaczek
komornik.

Walny zjazd Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych

W Krakowie odbył się dwudniowy walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych w Polsce, w którym uczestniczyli również delegaci z Poznania. Obrady toczyły się na sali Saskiej przy ul. św. Jana.

W imieniu p. ministra komunikacji i dyrektora kolei powitał delegatów p. inż. Bitenek. Po przemówieniach powitalnych i odczytaniu nadesłanych telegramów, dokonano wyboru prezydium zjazdu i komisyi po czym nastąpiło sprawozdanie. Obrady przeciągnęły się w pierwszym dniu do wieczora, w międzyczasie wysłuchano przemówienia radiowego p. ministra komunikacji.

W drugim dniu nastąpiły sprawozdania komisyj, dyskusja i uchwalenie wniosków oraz wybór członków prezydium i gł. komisji rewizyjnej.

W skład prezydium weszli: prezes — Siadak Wacław (Poznań), I wiceprezes — Pruszyński Eug. (Warszawa), II wiceprezes — Hernet A. (Bydgoszcz), sekretarz — Spyt St. (Kraków), skarbnik — Lisiewicz J. (Warszawa). Do Głównej Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: Janus Ed. (Katowice), Królikowski Fr., Rajer Jan (Toruń).

Hallo! Tu Radio



PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.
Niedziela, dnia 17 kwietnia 1938 r.

8,00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał". 8,05 Co słychać wśród rolników? 8,20 Muzyka poranna. 8,55 Przerwa. 9,00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli. 12,00 „Wielkanoc" — opowiadanie. 12,20 „Świąteczne nastroje" — koncert. 14,30 Wesoła audycja dla dzieci. 15,00 Słuchowisko dla wsi. 15,30 Do słuchu i do tańca. 17,30 Teatr Wyobraźni. 18,00 Zbiorowa audycja muzyczna ze wszystkich rozgłośni P. R. 20,00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczno - słowna. 20,45 Program na jutro i Wiadomości bieżące. 21,00 „Ta — joj" wesoła audycja. 21,30 Koncert solistów. 22,30 Muzyka taneczna — płyty. 24,00 Patrz programy lokalne.

Poznań. 20,45 Program na jutro. 20,50 Londyńska Orkiestra (płyty). 22,30 Świąteczny Kalejdoskop. Wykonawcy: Kwintet Mieczysława Paszkiewicza, Duet fortepianowy, „Piątka Poznańska" pod kier. Mariana Obsta, Wanda Krzyżanowska-Żakowska, sopran, Ludomir Szeliga, organy Wurlitzera, Adam Gruszczyński — tenor, Józef Wosiński — bas. Przy fortepianie: Marian Sauer i Stanisław Dzięgielewski.

SŁUCHAMY ZAGRANICY!

17,00 Florencja. Koncert symfoniczny z Teatru Adriano. 18,30 Ryga. „Tannhaeuser" — opera Wagnera. 19,30 Kolonia. „Niziny" — opera. — 19,30 Praga. „Pocałunek" — opera. 20,00 Berlin. „Wesoła wdówka" — opeertka. 20,30 Radio Paris. „Missa solemnis". 21,00 Rzym. Koncert instrumentalno - wokalny. 21,05 Londyn Reg. Niedzielny koncert symfoniczny.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.
Poniedziałek, dnia 18 kwietnia 1938 r.

8,00 Sygnał czasu i pieśń „Wesel się, Królowo miła". 8,05 Koncert poranny orkiestry salonowej pod dyr. Bronisława Nagujewskiego (z Łodzi). 9,00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Pobernardyńskiego w Wilnie. Kazanie wygłosi ks. kan. prof. Klepacz. 10,30 Muzyka (płyty). 11,10 „Przyszliśmy tu po dyngusie" — audycja muzyczno - literacka (z Poznania). — 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Poranek muzyczny (z Łodzi). 13,00 „Winszujemy winem zielonym" — audycja dla dzieci. 13,20 Koncert rozrywkowy (z Poznania). 15,00 „Dyngus - śmigus" — audycja słowno-muzyczna (z Poznania). 15,25 Koncert rozrywkowy. 16,00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił" (ze Lwowa). 16,30 Recital wiolonczelowy. 17,00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19,00 „Słynni wirtuozi". 20,00 Zbiorowe wiadomości sportowe z Rozgłośni P. R. 20,15 „Wesoła wdówka" — operetka. 22,30 Muzyka taneczna. 22,55 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny. 23,00 Patrz programy lokalne.

Poznań. 10,30 Program na jutro. 13,35 Koncerty (płyty). 23,00 Muzyka taneczna (płyty). 19,55 „Na wędkę" monolog. 22,30 Nastrój wieczorny (płyty). 23,00 Muzyka taneczna (płyty).

SŁUCHAMY ZAGRANICY!

18,30 Monachjum. „Palestrina" — legenda muzyczna. 18,33 Tallin. „Ostatni walc" — operetka. 19,00 Wiedeń. „Don Carlos" — opera. 20,05 Frankfurt. „Baron cygański" — operetka. 20,10 Sztokholm. „Paganini" — operetka. 20,55 Hilversum II. „Baron cygański" — operetka. 21,00 Rzym. Koncert wokalno - instrumentalny. 21,45 Droitwich. Koncert orkiestry.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.
Wtorek, dnia 19 kwietnia 1938 r.

6,15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". — 6,20 Gimnastyka. 6,40 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka (płyty). 8,10 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Przerwa (Patrz programy lokalne). 14,05 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 14,50 Pogadanka aktualna. 16,00 Wiadomości sportowe. 16,10 Skrzynka techniczna. 16,15 Utwory salonowe na 4 ręce. 16,45 „Rzeczy ciekawe z 5 części świata" — audycja dla dzieci starszych (z Poznania). 17,00 „Święto Mario Morza" — odczyt (z Poznania). 17,15 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 17,50 „Głuszce grają" — pogadanka. 18,00 Wiadomości sportowe. — jutro. 18,35 Audycja dla wsi „Nie lekceważmy 18,10 Skrzynka techniczna. 18,20 Program na plagi much" — pogadanka (z Poznania), 2) Skrzynka rolnicza. 19,00 „Nieśmiertelne książki". 19,30 Pieśni francuskie. 19,50 Pogadanka aktualna. 20,00 Koncert rozrywkowy. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Filharmonii Lwowskiej. 22,00 Muzyka taneczna. 22,50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Przegląd prasy i Komunikat meteorologiczny. 23,00 Patrz programy lokalne.

Poznań. 13.00 Życie kulturalne i społeczne Poznania. 13,05 Wielki koncert operowy z udziałem słynnych artystów. Płyty. W przerwie o godz. 14,05 Przegląd giełdowy. 18,10 Wiadomości sportowe lokalne. 18,15 Program na jutro. 18,20 Lekka muzyka. 18,35 „Nie lekceważmy plagi much" — pogadanka. 23,00 Z muzyki kameralnej.

SŁUCHAMY ZAGRANICY!

19,00 Droitwich. „Faust" — opera Gounoda. 20,30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny. 20,30 Paris PTT. „Pasja wg. św. Jana". 20,55 Hilversum I. Koncert symfoniczny. 21,00 Medjolan". „Aida" — opera.

TRANSMISJA Z WATYKANU.

W pierwszy dzień Wielkiejnocy w Bazylice św. Piotra w Watykanie odbędzie się uroczysta kanonizacja Polaka bł. Andrzeja Boboli, który w XVII wieku poniósł śmierć męczeńską.

Polskie Radio, chcąc udostępnić słuchaczom tę wielką uroczystość, specjalnie bliską sercu Polaków — organizuje transmisję z Rzymu dn. 17 bm. od godz. 9 rano do 12 w południe. Transmisję tę przeprowadzi sprawozdawca Polskiego Radia p. J. Langman.

Kanonizacji według rytuału dokona sam Papież, a odbędzie się ona w czasie mszy św. — przeto transmitowana zostanie Msza Papieska w bardzo uroczystej formie odprawiona przez Ojca św. nad grobem św. Piotra. Sam akt kanonizacji odbywa się po Ewangelii w absydzie kościoła, w miejscu gdzie się znajduje Katedra św. Piotra. Po odmówieniu Litanii do Wszystkich Świętych Papież ogłasza Błogosławionego Świętym. Z kolei składane są Papieżowi symboliczne dary z płonących świec, wina, chleba, wody i ptaków. Na zakończenie Papież umywa ręce i udaje się do ołtarza, aby w dalszym ciągu odprawiać uroczystą mszę św. według dawnego rytuału. Uroczystości kanonizacyjne, jak każda Msza Papieska, odprawiana u św. Piotra skończą się błogosławieństwem „Urbi et orbi".

Z działalności Włocławskiego Koła Polskiego Białego Krzyża

Celem poinformowania społeczeństwa Włocławka i Kujaw o pracy Koła podajemy w skrócie trochę wiadomości z działalności Koła w marcu 1938 r.

Ze spraw oświatowych notujemy egzaminy w dn. 6,25 i 28.III kursów oświatowych, które trwały przez 5 miesięcy zimowych oraz zakończenie kursu ślusarsko - kowalsko elektrycznego. Kursa te ukończyło 250 żołnierzy. Część żołnierzy, którzy odchodzili do Korp. Ochr. Pogr. otrzymała świadectwa z ukończenia kursów, a niektórzy nagrody za pilność i postępy w nauce.

W świetlicach odbyły się konferencje z pracownikami oświatowymi oraz dyżury członkiń Rodziny Wojskowej, które współpracują z Kołem Włocławskim.

W dniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego — 19 marca Zarząd Polskiego Białego Krzyża złożył wieniec przed pomnikiem Marszałka.

W dniu Imienin Marszałka Śmigłego - Rydza Zarząd Koła zorganizował obchód imieninowy dla żołnierzy w sali miejscowego kina. Na całość obchodu złożyło się: przemówienie prezeski Koła i oficera oświatnowego, deklamacje dzieci Kółek Mł.P.B.K.. deklamacje żołnierzy i orkiestra.

W dniu 5 marca odbyło się organizacyjne zebranie Koła Młodzieży № 5 przy Gimn. im. ks. Jana Długosza.

W dniu 10 marca rozpisano ankietę wśród dzieci Kół Młodzieży na temat: „Przedstaw najlepszy roczny plan pracy (wyjąwszy miesiące wakacyjne) Kółka Młodzieży P.B.K. (z podziałem na miesiące) tj. plan czynności do wykonania w ciągu roku szkolnego, na rzecz pomocy kulturalno - oświatowej żołnierzowi włocławskiego garnizonu i opisz w jaki sposób wyobrażasz sobie czynności planu?" — oraz ankietę wśród młodzieży pozaszkolnej, zorganizowanej w Związku Strzeleckim męskim i żeńskim, w Sokole, Harcerstwie i organizacji Młodzieży Katolickiej na tematy:

1) „Dlaczego i za co harcerz polski i (Strzelec, Sokół, członek org. Młodz. Katol.) powinien kochać żołnierza polskiego?"

2) „W jakich wydarzeniach opisanych w historii walk o niepodległość Polski brali czynny udział harcerze (Strzelcy, Sokoli, członkowie org. Młodz. Katol.) polacy i dlaczego chcę pójść ich śladem?"

3) „Dlaczego i za co kocham naszego Wodza Naczelnego Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza?"

4) „Co to jest Polski Biały Krzyż, jakie są jego zadania i cele i w jaki sposób mógłbym jako harcerz (Strzelec, Sokół, członek Młodz. Katol) pomóc miejscowemu Kołu P.B.K. w jego pracy dla żołnierza polskiego?"

5) „W jaki sposób jako członek org. Młodz. Katol. chcesz pomóc Polskiemu Białemu Krzyżowi we Włocławku w opiece nad żołnierzem — obrońcą wiary katolickiej a przez to samo podnosząc ducha żołnierza, wzmocnić przygotowanie Twej Ojczyzny do obrony?"

Jednocześnie wysłano pisma do wielu osób i organizacyj znanych w naszym kraju i w mieście z prośbą o książki na nagrody w związku na powyższą ankietą.

Sekcja P.B.K. w Aleksandrowie Kujawskim zorganizowała przedstawienie dla dzieci, które dało 80 zł. — dochodu.

Sekcja P.B.K. w Lipnie przesyła nadal miesięczne zł. 30 — na opłacenie kier. świetlicy.

Zebrań Zarządu P.B.K. odbyło się dwa.

W dniu 24 marca delegatka Koła brała udział w miesięcznym zebraniu Zarządu Okręgu P.B.K. w Toruniu, na którym między innymi omawiano sprawę zlotu młodzieży, oraz defiladę młodzieży przed Marszałkiem Śmigłym - Rydzem w dniu 19 czerwca r.b.

Ostatnie dwa dni Wystawy Higienicznej

Wystawa higieniczna będzie jeszcze we Włocławku tylko przez niedzielę i poniedziałek — 17 i 18 kwietnia. Już około 40.000 osób zwiedziło wystawę, lecz zainteresowanie publiczności nie zmniejsza się. Tyle jest tam ciekawych i pouczających rzeczy do zobaczenia, że ci, co już widzieli, zachęcają tych, którzy jeszcze nie byli.

Kto więc dotychczas nie był na wystawie i kto chce jeszcze raz zobaczyć, może to uczynić ale tylko w pierwsze i drugie święto Wielkanocy.

KOMUNIKAT
w sprawie sprzedaży wybrakowanych koni z wojska

Pomorska Izba Rolnicza podaje niniejszym do wiadomości Pp. Rolników, że **w czwartek, dnia 21 kwietnia 1938 r.** o godz. 8-ej odbędzie się w Toruniu na targowicy miejskiej (przy rzeźni) na Jakubskim Przedmieściu licytacyjna sprzedaż 14 koni wybrakowanych w formacjach garnizonu toruńskiego.

Pomorska Izba Rolnicza.

ZARZĄDZENIE
w sprawie obowiązkowego
TĘPIENIA SZCZURÓW
na terenie m. Włocławka

Ze względu na stwierdzone duże rozmnożenie się szczurów i myszy, na podstawie art. 10 Ustawy z dnia 21 lutego 1935 roku o zapobieganiu chorobom zakaźnym i ich zwalczaniu (Dz. U. R. P. Nr. 27 poz. 198) oraz § 7 Rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 26 września 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 76) o utrzymaniu porządku i czystości w miejscach publicznych i w miejscach prywatnych, zarządzam

przymusowe tępienie szczurów i myszy

przez jednoczesne i jednolite wyłożenie trucizny na terenie miasta w dniu 23 maja 1938 r

Trutkę należy pozostawić na miejscu wyłożenia **przez trzy dni t. j. 23, 24 i 25 maja r. b.**

Odszczurzeniu przymusowemu podlegają wszystkie realności prywatne i publiczne, sklepy spożywcze, wytwórnie i miejsca sprzedaży artykułów spożywczych, zakłady fabryczne, spichrze, młyny, stajnie, obory, chlewnie i t. p.

Osoby obowiązane do nabycia trutki winny ją wykupić do dnia 21 maja r. b. w ilości wyznaczonej w Oddziale Zdrowia Zarządu Miejskiego przy ul. Kilińskiego 20.

Sprzedawana trutka **(„Pasta na szczury", lab. A. Zalewskiego w Rawie Mazowieckiej)** zabójczą jest tylko dla szczurów i myszy, nieszkodliwą zaś dla ludzi i zwierząt domowych z wyjątkiem królików. Szczury padłe należy zakopać co najmniej na $^3/_4$ m. głębokości.

Przed przystąpienieniem do tępienia — właściciele względnie administratorzy nieruchomości zobowiązani są doprowadzić je do stanu należytej czystości, a mianowicie: opróżnić całkowicie śmietniki, doły kloaczne, gnojowiska i t. p. i w ogóle usunąć wszelkie odpadki i zanieczyszczenia w piwnicach, suterynach, na strychach tak, ażeby szczury w okresie tępienia pozbawione były pożywienia.

Z uwagi na to, że akcja tępienia szczurów ma na celu nie tylko zapobieganie epidemiom, ale także ochronę majątku obywateli, apeluję do mieszkańców miasta, by dla tej akcji okazali zrozumienie i dopomagali w racjonalnej walce z plagą szczurów.

W czasie dokonywania masowego odszczurzenia specjalnie delegowane komisje sanitarno - porządkowe stwierdzać będą na miejscu, czy obowiązani zastosowali się do niniejszego zarządzenia.

Niestosujący się do powyższego zarządzenia ulegną karze przewidzianej w art 22 Ust. z dn. 21 lutego 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 27 poz. 198) areszctu do 3 miesięcy i grzywny do 3 tys. zł. lub jednej z tych kar.

STAROSTA POWIATOWY:
(—) inż. Cz. Gajzler

Włocławek, dnia 12 kwietnia 1938 roku.

Od Wydawnictwa

Następny numer naszego wydawnictwa ukaże się w środę dn. 20 kwietnia b.r. o zwykłej porze.

Poczta w czasie świąt

W czasie nadchodzących Świąt Wielkanocnych urzędowanie miejscowego Urzędu Pocztowego będzie ograniczone jak następuje:

w sobotę do godz 16-ej, w niedzielę 17 b. m. Urząd Pocztowy nieczynny, jedynie doręczane będą pośpieszne przesyłki listowe zwykłe i polecone bez pobrania oraz zawiadomienia o nadejściu przekazów pośpiesznych i telegraficznych, paczek żywnościowych i z żywymi zwierzętami, w poniedziałek 18 b.m. Urząd czynny będzie we wszystkich działach od godz. 9 do 11 oraz doręczane będą jednorazowo wszystkie przesyłki.

POGOTOWIE ELEKTRYCZNE

Kujawskiej Elektrowni Okręgowej

Telefon 10.35

Czynne: dnia 17.IV.1938 r. od g. 17 do 21-ej

dnia 18.IV.1938 r. od g. 17 do 21-ej

Ogłoszenie
Wydziału Powiatowego we Włocławku o uprawomocnieniu się planu zabudowania po zatwierdzeniu.

Na podstawie art. 35 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (Dz. U. R. P. Nr. 23 poz. 202) Wydział Powiatowy we Włocławku podaje do publicznej wiadomości, że szczegółowy plan zabudowania osiedla Zdrojowiska „Wieniec", położonego w gminie Łęg, powiatu włocławskiego, obejmujący obszar 18 ha 600 m² zawarty w granicach od północy lasy państwowe, od wschodu lasy państwowe, od południa poprzez szosę lasy państwowe od zachodu lasy Barona Kronenberga został zatwierdzony orzeczeniem p. Wojewody Warszawskiego z dnia 28 marca 1938 r. Nr. K. B. II-23-6/38 i stał się prawomocnym.

Powyższy plan zabudowania przechowuje się w Wydziale Powiatowym we Włocławku i może być przeglądany przez interesowanych codziennie oprócz niedziel i świąt w godzinach od 9-ej rano do 2-ej po południu.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego w Włocławku
Starosta: Gajzler.

Włocławek, dnia 9 kwietnia 1938 r.

Cały Włocławek czeka na świąteczną premierę w „Corso"

„KORSARZE"
jubileuszowy arcyfilm CECIL B. De MILLE'a
z Franciszką GAAL i Fryderic MARCHEM

Piękną i wspaniałą niespodziankę, zrobiła na święta dyr. kina „Corso" nie szczędząc kosztów daje nam znakomite arcydzieło „Paramontu 1938 r." bezpośrednio po Warszawie, gdzie film wyświetlany był przez 3 miesiące w kinie „Światowid" a obecnie przeszedł na wielki ekran kina „Adria". „Korsarze" — arcydzieło mistrza, wśród reżyserów Cecil B. de Mille'a, który tym filmem święci 25-lecie pracy realizatorskiej. To też film dzięki milionowym wkładom i tysiącznym tłumom, na czele których postawiono najlepsze siły Ameryki — „Korsarze" stały się tym samym czym był „Ben - Hur", „10-ro Przykazań", „Wyprawy Krzyżowe".

Na czele zespołu podziwiać będziemy naszą ulubienicę Franciszkę Gaal, którą specjalnie zaangażował „Paramount" do tego wielkiego filmu. W roli kapitana Jean Lafitte'a wystąpi znakomity Frederic March — bohater wielu fimów.

Niezapomniane są sceny takie, jak: spalenie okrętu — sąd korsarzy — bitwa morska — rada wojenna gen. Jacksona — bal dla zwycięzcy — pojedynek ze zdrajcą — romans małej służki z groźnym korsarzem — bitwa z gwardią szkcką. Każda z tych scen a jest ich jeszcze więcej — tchnie potęgą realizmu, dynamizmem akcji i rewelacyjną techniką.

Potężny film uzupełni kapitalna kolorówka „Królewskie wesele" i ciekawy tygodnik P.A.T.'a. Dla młodzieży dozwolone!

Święta przyjemnie spędzimy na wspaniałym filmie w „Corso".

Prezydent Miasta Dzieciom i Młodzieży

Zamiast życzeń Wielkanocnych prezydent miasta p. Witold Mystkowski złożył 50 zł. na Miejski Komitet Opieki nad Dziećmi i Młodzieży.

Nie kupuj mięsa od osób trudniących się potajemnym ubojem, gdyż mięso od nich jest nie badane przez lekarza wet. i częściowo jest chore lub zepsute nienadające się do spożycia.

Wszystkim Szanownym Abonentom, Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom naszego pisma, z okazji nadchodzących Świąt składamy serdeczne życzenia

„Wesołego Alleluja"

REDAKCJA i WYDAWNICTWO „EXPRESSU KUJAWSKIEGO"

Wielki świąteczny program w „Słońcu"

Polski najlepszy film sezonu

„KOBIETY NAD PRZEPAŚCIĄ"

ANTONIEGO MARCZYŃSKIEGO

z Junoszą Stępowskim, St. Wysocką, Norą Ney, Samborskim, Andrzejewską, Bogdą, Brodziszem na czele

Zawsze ruchliwa dyr. „Słońca" na Święta postarała się o najlepszy, aczkolwiek najdroższy polski film. Film, [który w całej Polsce przewyższa kasy „Znachora". Film poświęcony tysiącom shańbionych dziewcząt. Film tak prawdziwy jak samo życie Film zrealizowany jest przy łaskawym współudziale „Polskiego Komitetu Opieki nad Kobietami i Dziećmi".

Junosza Stępowski znowu stworzył niezapomnianą kreację nieuchwytnego herszta bandy handlarzy żywym towarem. W filmie tym stwarza też wspaniałą kreację Stanisława Wysocka. Gra rolę matki. której córkę wywieziono za ocean. Udział w tym filmie biorą największe asy ekranu i sceny: Bog. Samborski, Al. Żabczyński, St. Sielański, Jadzia Andrzejewska, Tekla Trapszo, Alicja Halama, Nora Ney, Brodzisz, Bogda i t. d.

Dopełnia program tygodnik. Dla młodzieży film dozwolony.

Pomysł dyrekcji jest dobry, że na Święta sprowadza polskie filmy wyświetlane w zrozumiałym języku.

W Bazylice Katedralnej

Wielka Sobota

16 kwietnia

Początek cermonii o godz. 8 rano.

Msza św. o godz. 9.30

1. Kyrie — śpiew gregoriański.
2. Gloria — śpiew gregoriański.
3. Alleluia i Tractus—śpiew gregor.
4. Sanctus i Benedictus — śpiew
5. Nieszpory — śpiew gregoriański. Wykonają Alumni.

REZUKRACJA

godz. 9 wieczorem

6. Ks. Z. Olszewski: Gloria Tibi.
7. — Psalmy (falsibordoni).
8. Cum Rex gloriae — śpiew gregor.
9. Ks. Z. Olszewski: Surrexit i Alleluia.
10. Ks. I. Mitterer: Angelus Domini.
11. — Cum transisset.
12. Ks. Z. Olszewski: Te Deum Wykona chór katedralny.

Wielkanoc

17 kwietnia, godz. 11 rano.

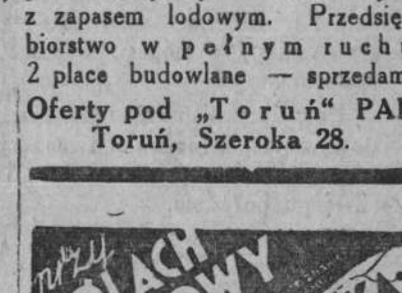
1. Introit — śpiew gregoriański.
2. Ks. Z. Olszewski: Msza A dur: Kyrie.
3. — Alleluia.
4. Victimae Paschali: śpiew gregor.
5. Ks. Z. Olszewski: Credo A dur.
6. Hassler: Cantate Domino.
7. Ks. Z. Olszewski: Sanktus A-dur.
8. — Benedictus.
9. — Agnus Dei.

Wykona chór katedralny.

Zebranie członków Tow. Opieki nad Rodziną

W dniu 26 kwietnia r. b. o godz. 18-ej w I terminie, a o godz. 18.30 w II terminie w lokalu własnym przy Al. Szopena Nr. 50 odbędzie się doroczne ogólne zebranie Członków Towarzystwa Opieki nad Rodziną, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu,
2. Sprawozdanie z działalności,
3. Budżet na rok następny,
4. Dopełniające wybory do Zarządu
5. Wolne wnioski.



Wystrzegać się kupowania mięsa od handlarzy domokrążnych, którzy uprawiają ubój potajemny w najokropniejszych warunkach higienicznych, jak np. chlewach, w piwnicach a nawet i w usterępach, aby uniknąć następstw przed kontrolą.

Redaktor: **Walerian Gliniecki.** Zakł. Graf. p.f. „BCIA PIOTROWSCY", Włocławek, Przedmiejska 20. Telefon 11-00. Wydawca: **Stefan Piotrowski.**



W dzień Zmartwychwstania

Sto lat temu, w najbardziej mrocznych czasach niewoli, naszym wieszczom ukazała się wizja Zwartwych wstania. Był to okres dziejów polskiej poezji narodowej, który określony został jako okres „poezji mesjanistycznej". Rozsnuwali nasi wieszcze przed społeczeństwem polskim wizję Polski umęczonej, rozpiętej na krzyżu — czekającej jednak Zmartwychwstania. Tchnęli tę wiarę w naród.

Do tych, co mówili:

„Uszło szczęście i dotąd próżno za niem chodzę",

Adam Mickiewicz wołał:

„Nie uszło! Czeka ciebie na krzyżowej drodze".

Pisał Zygmunt Krasiński:

„... Kiedy cię smutek obarczy, pomyśl: i Bóg cierpiał za nas! A ta myśl połaczy cię ze światem, nie z owym znikomym, małym, który przesuwa się przed oczyma naszemi... ale z owym wielkim, jedynym, obejmującym cały porządek stworzenia, duchów, ludzi i Stwórcę. A wtedy uczujesz że ku nieśmiertelności dążysz..."

Wzywał Juliusz Słowacki:

„.. Gdy masz jakieś myśli,
Powiąż je razem z krzyżem jak różańca ziarna".

Ta wizja Polski umęczonej, rozpiętej na krzyżu, jednak msjanistyczną wiara w Zmartwychwstanie wiedzionej poprzez wiek niewoli, dziś ustąpiła z naszej rzeczywistości.

Dziś dzień, w którym wśród odgłosu dzwonów i radosnego „Alleluja!" obwieszczone zostaje podniosłe słowo „Resurexit!" — obchodzimy w poczuciu, że umartwiona, poniżona, przez niemal sto pięćdziesiąt lat zadręczana obca przemoca Polska, powstała do życia i wolności...

I gdy zbieramy sie w kole rodzinnym, by świętować, by radować się, by używać darów Bożych, by sycić oczy krasą budzącej sie do nowego, wiosennego życia przyrody, ta myśl o Wskrzeszeniu, o Wolności, o przebyciu już „via dolorosa" naszego Narodu, wiodącej do Zmartwychwstania Państwa, przenika nas dogłębnie budzi najbardziej podniosłe a radosne zarazem uczucia.

Nie tylko jednak uczucia winny nami władać w te dni świąteczne. Krótkie chwile wywczasów, przerwy w pracy, w zmaganiach życiowych wypełnić winniśmy również i głębokimi refleksjami, poważnym pomyśleniem: do czego nas obowiązuje owo Zmartwychwstanie, jakie były przyczyny, które kamieniem grobowym przywaliły przedrozbiorową Polskę — i co winniśmy zdziałać, by się w naszych dziejach powtórzyć więcej nie mogła tragedia, jaką przodkowie przeżywali, tragedia bez siły i upadku...

Czyżbyśmy nie znali tych przyczyn? Znamy je aż nadto dobrze. Prawią o nich nasi dziejopise, opisywali je nasi poeci, mieszczą się one w naszych archiwach historycznych, w dokumentach i aktach...

Mówią nam te pomniki „temporis acti", że upadliśmy, bośmy nie umieli cenić siły zbrojnej ani wyzyskiwać czynów oręża, bośmy lekceważyli prawa i podważali autorytet własnych władz; bośmy przebujały indywidualizm i przekorę wielmoży partyjnych uznali za „źrenicę wolności"; bośmy prywatę i sobkostwo wywyższali do rangi fałszywie pojętej „racji stanu"; bośmy wciąż myśleli o tym, co dzieli, a poniechali tego, co łączy.

To były istotne przyczyny, które sprowadziły upadek.

I te same też przyczyny przemawiają dziś do naszych mózgów i serc, stanowią ostrzegawcze „memento".

Gdy w te dni radości i wypoczynku, jakimi są święta, odbiegniemy myślą od tych „rzeczy małych i znikomych" — jak je określił Krasiński — i wnikniemy w rzecz „wielką i jedyną" w przyszłość zmartwychwstałej Polski, wówczas uświadomimy sobie nasz obowiązek:

Mamy się zjednoczyć, mamy złączyć wszystkie nasze zamierzeni i poczynania w spiżowy łańcuch, którego ogniwami są: silna armia, silna władza, silny naród, silna praca, silne i zwarte pokolenie, które po nas przyjdzie, by Polskę obronić i uczynić szczęśliwą.

L. N

Przedświąteczne przejaśnienia

na zaciemnionych horyzontach europejskich

Poznań, 15 4.

Szereg wydarzeń tygodnia przedświątecznego zdaje się zapowiadać zbliżenie się momentu pewnego wyjaśnienia niesłychanie zaciemnionych europejskich horyzontów politycznych.

Wiele jest przyczyn, upoważniających do snucia tych — oby nie zbyt optymistycznych! — wniosków. Przeprowadzenie plebiscytu i wyborów do Reichstagu Wielkich Niemiec przyniesie zapewne uspokojenie umysłów niemieckich, pozostających w najwyższym bodaj natężeniu ekscytacji od pamiętnego dnia 11 marca rb. — dnia przyłączenia Austrii do Niemiec. Po wielkich dniach patriotycznego napięcia, podsycanego propagandą plebiscytowo-wyborczą o rozmiarach wręcz niespotykanych dotąd, przyjdą siłą rzeczy dni pracy nad faktycznym zjednoczeniem, nad opanowaniem mnóstwa problemów politycznych, gospodarczych, społecznych i strukturalnych, które Anschluss nastręczał.

Rezultat plebiscytu i wyborów nie jest niespodzianką. Daje on w ręce kanclerza Hitlera nieograniczone pełnomocnictwa do rządzenia Wielkimi Niemcami. Niewątpliwie, jednomyślna aprobata jego poczynań przez naród niemiecki podnosi wyżej jeszcze — o ile to w ogóle jeszcze było możliwe — autorytet władzy niemieckiej. Oceniając decyzje kanclerza Hitlera we wszystkich dziedzinach trzeba będzie fakt tej 100-procentowej aprobaty społeczeństwa niemieckiego stale mieć na uwadze.

Wojna domowa w Hiszpanii zbliża się ku końcowi. Przestanie ciążyć na losach Europy straszliwa zmora komplikacyj międzynarodowych, którymi groził każdy dzień trwania bratobójczej rzezi. Nie sposób przewidywać, jak ułożą się stosunki na półwyspie Iberyjskim. Nie sposób przewidywać, jaką politykę wewnetrzną i zagraniczną poprowadzi rząd narodowej Hiszpanii wtedy, kiedy nie będzie musiał rządzić się w swych poczynaniach przesłankami doraźnymi, dyktowanymi przez fakt trwania w krwawych zmaganiach wojennych. Trudno jest przewidywać zupełnie dokładnie, w jakim kierunku zwrócą się sympatie nowej Hiszpanii, choć łatwo przewidzieć kogo dotknie jej niechęć. W każdym razie — państwa świata muszą się liczyć z realnym stanem rzeczy w Hiszpanii i podjąć męską decyzję w obliczu rzeczywistości. Istnienie rządu gen. Franco nie może być dla żadnych przyczyn doktrynalnych niedostrzegane Tego wymagają interesy państw, europejskich przede wszystkim.

Zbliżający się finał krwawej tragedii hiszpańskiej ułatwi w znacznym stopniu dojście do porozumienia pomiędzy Anglią i Włochami. Ostatnie dni przyniosły dość ścisłe wiadomości na temat konkretyzujących się rezultatów wielotygodniowych rokowań, prowadzonych przez hrabiego Ciano i lorda Pertha. Uznanie i określenie interesów obu państw na rozległych lądach i morzach zdaje się być myślą przewodnią układu, który walnie przyczynić się może do spacyfikowania atmosfery europejskiej, tym więcej, że pozytywne osiągnięcia rozmów włosko-angielskich mogą być uważane za horoskop pomyślny dla projektowanych podobnych układów brytyjsko-niemieckich.

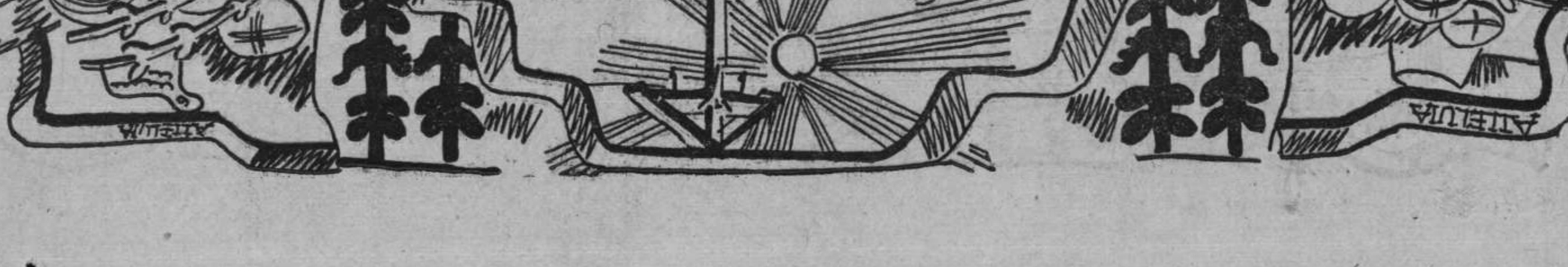
Ostatnie wydarzenia we Francji — dojście do władzy rządu Edwarda Daladier z Jerzym Bonnetem jako ministrem spraw zagranicznych — pozwala na bardziej optymistyczne przewidywania w dziedzinie możliwości wyjścia polityki francuskiej z impasu, w jaki pogrążyła ją seria przesileń i prowizoriów gabinetowych ostatnich tygodni. Jeżeli rząd premiera Daladier zdoła utrzymać się przez czas dłuższy, to w obliczu zmysłu rzeczywistości, który objawili niejednokrotnie jego kierownicy — Daladier, Chautemps, Bonnet — można liczyć się z możliwością podjęcia próby nawiązania bezpośrednich rozmów dyplomacji francuskiej z niemiecką i włoską, na drodze wytkniętej przez inicjatywę Neville Chamberlaina. W tych warunkach seria bilateralnych porozumień, normujących szereg zagadnień najbardziej zaognionych, może rozwinąć się zarówno w zakresie problematyki, jak i obszarów, któreby zostały nimi objęte. Bezspornie, taka seria układów stanowić może podbudowę nie tyle nawet formalną, ale poniekąd psychologiczną dla podjęcia próby pełnej rekonstrukcji porządku europejskiego i światowego.

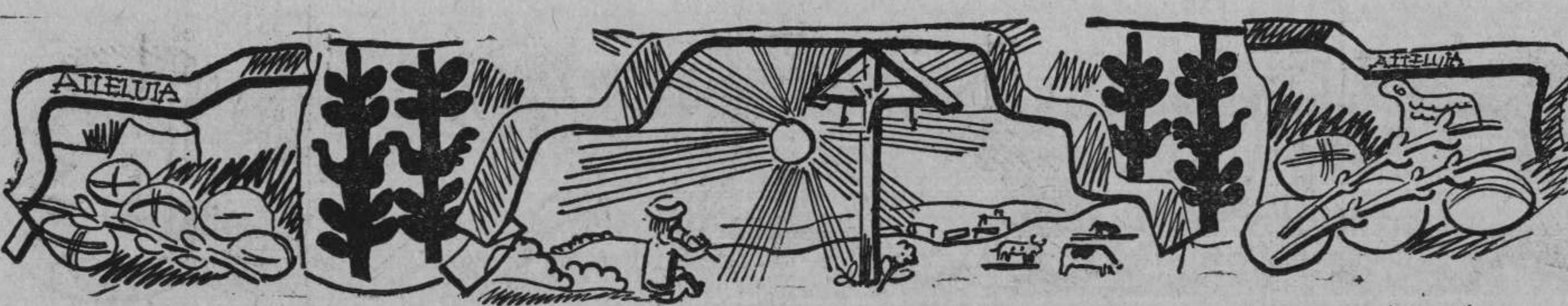
Nie zapuszczajmy się jednak zbyt daleko w przyszłość i nie dajmy się unieść optymizmowi!...

Zbyt dalekie są jeszcze perspektywy, których szkic powyższy, pobieżny, jest raczej wyrazem życzeń zmęczonej niepokojami opinii publicznej, aniżeli obrazem bliskiej przyszłości.

Nie będzie jednak przesadą stwierdzenie, że wydarzenia tygodnia przedświątecznego pozwalają dostrzec mgliste zarysy zrębów przyszłego ładu europejskiego. Jak na czasy, w których „żyć trzeba niebezpiecznie" — i to dobre...

Al.





KARDYNAŁ LEDÓCHOWSKI

przeciwnik sojuszu francusko-rosyjskiego

Poznań, 15 4.

Podczas I. Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla w Poznaniu 1937 zwrócił na siebie uwagę sekretarz Kongresu ks. Witold Klimkiewicz, który przemówienia zagranicznych referentów: włoskie, francuskie i niemieckie tłumaczył z miejsca na język polski, odwrotnie polskie referaty streszczał słuchaczom zagranicznym. Pierwszy zwrócił uwagę na zdolności ks. Klimkiewicza śp. Milewski w przedmowie do swych niedawno wydanych w Poznaniu pamiętników.

Ten to ks. Witold Klimkiewicz, kapłan archidiecezji poznańskiej, ur. w Jarocinie, opracował po długoletnich studiach na uniwersytecie poznańskim u prof. Skałkowskiego i docenta Wojtkowskiego 5 tomową monografię o kardynale Ledóchowskim, arcybiskupie gnieźnieńsko - poznańskim, który jako Prymas reprezentował Polskę na Soborze Watykańskim, a w końcu został „Papa rosso" (czerwonym Papieżem), czyli prefektem krajów misyjnych.

Ledóchowski jest jednym z nielicznych Polaków, który w służbie Kościoła przeszedł do historii powszechnej. Umarł w 1902 r., ale w miarę oddalania lat postać ta urasta. Dowodem tego jest praca, którą pruski historyk baron Selchow w 1923 r ogłosił na podstawie tajnych akt niemiecko - pruskich (Der Kampf um das Posener Erzbistum 1865). Zaś w 1931 r. bolszewicki profesor Adamow ogłosił zbiór dokumentów do dziejów dyplomacji Rosji z Watykanem, w latach 1887—1900, tak ważny, że w 1934 zbiór ten wydano w Berlinie po niemiecku. Materiał z tego zbioru bolszewickiego dotyczący Polski i Ledóchowskiego, oświetlił Alfred Poniński na łamach czasopisma „Polityka Narodów" (zeszyt 2, tomu V. 1935), a podpisany referował o tym w „Nowym Kurierze". Z publikacji dowiadujemy się, że Ledóchowski był kandydatem na Papieża na wypadek śmierci Leona XIII, a w każdym razie jako prefekt najważniejszej Kongregacji Propagandy, której podlegały wszystkie kraje misyjne, a więc cała kula ziemska, miał on i tak wielki wpływ na kierunek polityki zagranicznej Watykanu i nie zgadzał się z polityką sekretarza stanu kardynała Rampolli. Rosja obawiała się, że Ledóchowski jeśli sam nie wyjdzie z Konklawe jako głowa Kościoła, to nowemu Papieżowi narzuci politykę własną i sekretarza stanu oddanego tej polityce.

Kardynał Ledóchowski umarł przed Leonem XIII, ale przypuszczalnie on pośmiertnie jeszcze utrącił wybór Rampolle na Papieża, gdyż stale informował biskupów polskich o niebezpieczeństwie, jakie zagrażałoby Polsce i Kościołowi ze strony Rampolli, który oparł politykę Watykanu o sojusz francusko - rosyjski. Podobno ks. biskup krakowski Puzyna, wyłączając na podstawie pisma cesarza Franciszka Józefa kardynała Rampollę z kandydatury na Papieża działał w duchu Ledóchowskiego, który w przymierzu francusko - rosyjskim, popieranym przez Rampollę, widział tylko same złe skutki. Bogdan Czapski w swych pamiętnikach twierdzi, że kardynał Puzyna działał z nakazu ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, Gołuchowskiego, który miał osobistą urazę do Rampolli.

Ponieważ archiwa Watykanu, dotyczące lat po 1845 r. jeszcze nie są dostępne dla badań historycznych, więc na razie jeszcze pełnego oświetlenia osoby i działalności ks. Ledóchowskiego nie mamy.

Jednak wobec pojawienia się wyżej wymienionych prac niemieckich i sowieckich ks. Klimkiewicz, uzyskawszy poparcie ks. Kardynała Hlonda, przystąpił do napisania odpowiedzi ze strony nauki polskiej. Tak powstała pierwsza monografia Kardynała Ledóchowskiego. Jako pierwszy z zapowiedzianych 5 tomów ogłosił ks. Klimkiewicz tom II. pod tytułem: **„Wybór nuncjusza Mieczysława Ledóchowskiego na stolicę gnieźnieńską i poznańską w 1865 r. Kraków 1938.** — Pracę tę przyjął Wydział Teologiczny Uniwersytetu Krakowskiego jako rozprawę doktorską na podstawie referatów ks. prof. dr. Glemmy i ks. biskupa prof. Godlewskiego. W tomie opublikowanym ks. dr. Klimkiewicz rozprawia się z wymienionym pruskim historykiem baronem Selchow.



ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE.
Dzieło holenderskiego malarza Hansa Memlinga (1433—1494 r.).

Do napisania dzieła ks. Klimkiewicz przystąpił, uzyskawszy dostęp do zbiorów po Hipolicie Cegielskim, korespondencji Kardynała Ledóchowskiego z archiwum rodziny Ledóchowskich, archiwum o. o. Zmartwychwstańców w Rzymie, archiwum belgijskiego ministerstwa spraw zagranicznych i poznańskich archiwów państwowego i archidiecezjalnego. Pozatem czerpał informacje od sędziwego ministra prof. Ćwiklińskiego i Bogdana Czapskiego, oraz wielu innych osób, które pamiętały Kardynała Ledóchowskiego.

W ten sposób w monografii ks. Klimkiewicza jest uchwycona ustna tradycja i czytelnik nabiera z lektury książki cennych wiadomości, dotyczących kontaktu z Rzymem rodzin Chłapowskich, Żółtowskich innych, co datuje z czasów „Kulturkampf".

Wiele osób dowie się po raz pierwszy z pracy ks. Klimkiewicza, że do wyboru Ledóchowskiego arcybiskupem przyczynił się syn żyda żerkowskiego Berka, ochrzconego na imię Szymon, który przyjął najpierw nazwisko Dobrowolski, a później Brzeziński. Był więc neofita Szymon, kucharz p. Gorzeńskiej z Żółkowa, a później arcybiskupa Goszeńskiego, dziadkiem Fr. Dobrowolskiego, redaktora „Dziennika Poznańskiego, i dziadkiem patrona Kółek Rolniczych Maksymiliana Jackowskiego (matka z domu Brzezińska) i ojcem ks. kanonika Józefa Brzezińskiego. Matka prałata była pochodzenia szlacheckiego i siostrą proboszcza żerkowskiego Pierzchlińskiego. Po zgonie brata została rezydentką u dziedziczki Żerkowa p. Gorzeńskiej i jako stara panna wyszła za młodszego znacznie neofitę Szymona.

Żywe są sylwetki kardynała Czackiego, Koźmiana i prałatów włoskich oraz poznańskich. W niemieckich pamiętnikach Hohenlohego i Buelowa kardynał Czacki przedstawiony jest jako kosmopolita. — Tymczasem ks. Klimkiewicz przytacza dowody, że Włodzimierz Czacki zwrócił uwagę Piusowi IX, że Ledóchowski mógłby doznać na gruncie poznańskim poważnych trudności z powodu uprzedzenia Polaków do człowieka, którego z powodu znanej polonofilii (wstręt do polskości) w społeczeństwie polskim bardzo nieprzyjemnie byłby przyjęty."

Ks. Klimkiewicz wyświetlił też, że Wł. Czacki w bardzo zgrabny sposób przestrzegł biskupa Kettlera przed sidłami, jakie nastawia na niego Bismarck, ofiarując mu arcybiskupstwo gnieźnieńsko - poznańskie. Czacki także przyczynił się do utrzymania metropolii gnieźnieńsko - poznańskiej, którą Bismarck pragnął znieść, aby w Berlinie stworzyć arcybiskupstwo.

Dalej wyświetlił ks. Klimkiewicz wybitną rolę ciotki ks. Czackiego, Zofii, z Branickich ks. Odescalchi, która pełniła rolę ambasadora Polski przy Watykanie.

A nadewszystko podał ks. Klimkiewicz dowody na to, że Ledóchowski, nim przyszedł do Poznania po 20-letnim pobycie za granicami Polski, prawie zapomniał mowy ojczystej, z rodziną korespondował po francusku, był wrogiem idei walki o niepodległość Polski i w liście do rodziny wyparł się ojczyzny i przodków.

Odrodzenie uczuć narodowych nastąpiło dopiero w Poznaniu i to stopniowo.

Dopiero walka kulturalna nauczyła Ledóchowskiego sprawiedliwej oceny patriotyzmu polskiego i dopiero wówczas poczuł się Polakiem z krwi i kości.

Z zainteresowaniem oczekujemy dalszych tomów monografii ks. Klimkiewicza o Ledóchowskim, szczególnie na stanowisku prefekta propagandy.

Chodzi mianowicie o poprawki historyczne publikacji bolszewickiej Adamowa, stosunek Ledóchowskiego do polityki ugodowej z Prusami, przeciwdziałanie polityce Rampolli, opieka nad misjami, gdzie za Ledóchowskiego polscy Jezuici otrzymali delegaturę w Rodezji, a ks. Zaleski otrzymał misję apostoła Indii Wschodnich.

Wyświetlenie stosunku Ledóchowskiego do sojuszu francusko - rosyjskiego to sprawa na czasie, ze względu na obecny, nienaturalny sojusz sowiecko - francuski, którego sowiecka dyplomacja nadużyć chciała do pokojowego ujarzmienia Polski przy nanowie pewnego odłamu społeczeństwa francuskiego.

Z powyższych względów książka ks. Klimkiewicza znaleźć powinna się w zbiorze bibliotecznym każdego uświadomionego Polaka, względnie w bibliotekach organizacji skupiających Polaków, świadomych swego obowiązku wobec państwa i narodu.

Porusza bowiem ks. Klimkiewicz w książce o Kardynale Ledóchowskim zagadnienia, które zawsze będą żywe w każdym pokoleniu, to jest stosunku kościoła do państw, z któremi Polska związana jest wspólną granicą lub sojuszami.

Apoloniusz Basiński.





Więcej zieleni w śródmieściu!

Jednolity charakter poznańskich plant

Poznań, 15. 4.

Miasto Poznań szczyciło się zawsze swymi licznymi plantacjami, skwerami i parkami. Duma ta jest w zupełności uzasadniona. Liczba zielonych plam w szarzyźnie miasta jest wcale pokaźna, na dewszystko zaś zieleńce te utrzymywane są we wzorowym porządku, w czym nie mała zasługa dyrektora Ogrodów Miejskich Władysława Marcińca. Dyr. Marciniec, jako wybitny specjalista w dziedzinie ogrodnictwa, dokłada wszelkich starań, by miastu nadać charakter jak najbardziej reprezentacyjny a mieszkańcom jego dać maksimum zieleni, której brak daje się dotkliwie we znaki.

Według ostatniej statystyki parki i ogrody miejskie w Poznaniu zajmowały w r. 1936/37 pokaźną powierzchnię 414.59 ha, z czego na właściwe parki i ogrody przypadało 29.96 ha, na place ozdobne i promenady 23.92 ha, a na lasy i tereny zalesione 219.42 ha. Resztę stanowiły tereny poforteczne spacerowe, boiska i place zabaw, ogródki działkowe, zakłady hodowlane oraz Szkolny Ogród Botaniczny przy ul. Dąbrowskiego (3.46 ha), część naukowa Ogrodu Zoologicznego (3,14 ha) i Ogród Dendrologiczny na Sołaczu (5,41 ha).

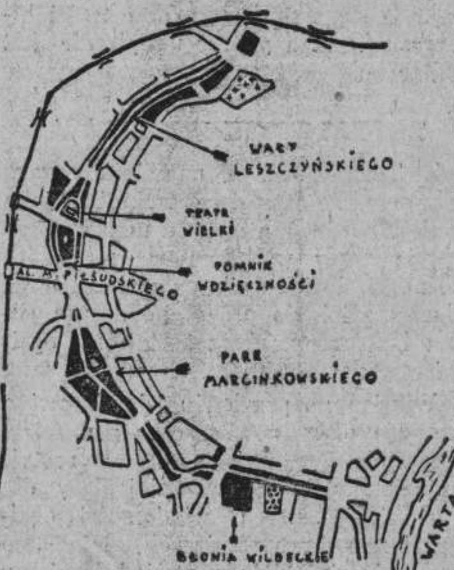
Niestety, większość rzeczywistych parków znajduje się *poza obrębem śródmieścia;* w śródmieściu mamy tylko skwery i promenady, przeważnie w miejscu dawnych wałów fortecznych. Bo trudno przecież nazwać parkiem zieleniec przy Wałach Zygmunta Starego (choć nosi on szumną nazwę parku Marcinkowskiego), maleńki Park Moniuszki czy nawet piękny zieleniec przed Teatrem Wielkim. Pod nazwą „park" rozumieć należy zieleniec, zajmujący przestrzeń o wiele większą i stanowiący zamkniętą w sobie, organiczną całość, nie „zlewającą" się bezpośrednio z ulicą. To też wymienione wyżej zieleńce określić raczej należy nazwą „skwerów".

Zieleńce poznańskie (tej nazwy będę używał na ogólne określenie wszystkich parków, skwerów, ogrodów, plantacyj itp.) podzielić można na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczam wszystkie te, które, jak już wspomniałem, powstały w miejsce dawnych fortyfikacyj i otaczają środkową część miasta półpierścieniem, opierającym się jedną stroną o Wartę, a drugą o Cytadelę; do drugiej kategorii zaś wszystkie te, które leżą poza tym pierścieniem. Będą to więc: Ogród Zoologiczny, Park Wilsona, Park Sołacki, Szkolny Ogród Botaniczny przy ulicy Dąbrowskiego, Dębina i wreszcie nowo budujący się Park Kasprowicza na Łazarzu.

Ten ostatni, powstający na terenie dawnej „Pewuki" obejmie powierzchnię 18.24 ha i dzielić się będzie na sześć zasadniczych części: park spacerowy z kawiarnią na tarasie, partiami o formach regularnych, ozdobionych kwietnikami i basenem ozdobnym w górnej części parku oraz partiami utrzymanymi w charakterze krajobrazowym w części dolnej, dalej dzieciniec z ochronką, boiskami, brodzianką i piaskownicami, kuchnią mleczną itp., ogródki szkolne dla szkół dzielnicy łazarskiej, dwa specjalne ogródki kwiatowe, boisko treningowe wydziału W. F. i 5 kortów tenisowych oraz, jako szósta, część kąpielowa z otwartym basenem pływackim i plażą oraz boiskiem do gier i strzelnicą małokalibrową.

O ile wspomniane zieleńce stanowią każdy w sobie organiczną całość, a więc zasługują w zupełności na nazwę „parków", o tyle nie można tego mówić o zieleńcach, należących do kategorii pierwszej. Są to odrębne, większe lub mniejsze ogrody wzgl. skwery, w małym tylko stopniu ze sobą powiązane.

Tym brakiem powiązania różnią się też zieleńce te od słynnych „plant" krakowskich, powstałych przecież w podobny sposób, bo w miejsce dawnych murów obronnych.



Powyższa mapka przedstawia w najogólniejszych zarysach szkic projektu „przebudowy" poznańskich plantacyj, mającej na celu nadanie im charakteru jednolitej, organicznej całości. Czarnymi plamami oznaczono pas zieleni, ciągnący się w miejscu dawnych wałów fortecznych od mostu kolejowego na Przepadku w pobliżu Cytadeli, aż do rzeki Warty. Środkiem pasa zieleni biegnie główna aleja spacerowa, od której odchodzą boczne drogi; za Teatrem Wielkim aleja się rozdziela na dwie drogi, które zbiegają się znowu przy Pomniku Wdzięczności. Na całej pozostałej przestrzeni dzisiejsze drogi boczne są skasowane i zamienione na trawniki wzgl. obsadzone krzewami. Cmentarze koło Parku Marcinkowskiego oraz pomiędzy Wałami Warneńczyka i ul. Topolową są zamienione na plantacje. Planty na całej trasie oddzielone są od jezdni parkanem.

Aby zdać sobie dokładnie sprawę, gdzie właściwie leży błąd w rozplanowaniu poznańskich plantacyj, czemu przypisać należy fakt, że nie tworzą one tej pięknej, jednolitej całości co planty krakowskie, przypomnieć sobie pokrótce wypada historię oraz rozplanowanie tych ostatnich. Podaję przykład krakowski dlatego, bo uważam tamtejsze rozwiązanie zagadnienia utworzenia plantacyj na miejscu dawnych murów fortecznych za wyjątkowo szczęśliwe.

Plantacje krakowskie, stanowiące jedną z licznych osobliwości miasta, powstały na miejscu zburzonych częściowo przez Austriaków a potem przez wolne miasto Kraków murów i baszt miejskich. Inicjatywa założenia plantacyj wyszła od profesora Feliksa Radwańskiego, a współpracowali z nim Florian Straszewski i Paweł Florkiewicz. Prace nad niwelacją i usuwaniem gruzów, zasypywaniem fos itp. rozpoczęto w r. 1821.

Dziś planty krakowskie zajmują powierzchnię przeszło 25 ha; długość ich wynosi 3,5 km, nie licząc przerwy między jednym ich końcem u stóp Wawelu przy ul. Straszewskiego a drugim przy wylocie ul. św. Gertrudy. Na terenie plant znajdują się krzewy, rabaty, wodotryski oraz szereg pomników. Środkiem plant biegnie główna aleja, od której odchodzą drogi i dróżki boczne. W miejscach, gdzie pierścień plant przerwany jest (wąskimi zresztą, ponieważ stare miasto jest śródmieściem) ulicami poprzecznymi, przeciwległa strona stanowi bezpośrednie nawiązanie i dalszy ciąg odcinka przerwanego. Poza tym planty odgraniczone są od ulicy parkanem. To wszystko stwarza, że sprawiają one wrażenie jednej *jednolitej i organicznej całości.*

Zasadniczą cechą plantacyj poznańskich, odróżniającą je od krakowskich, jest ich niejednakowa szerokość. Wzdłuż Wałów Leszczyńskiego mamy do czynienia ze zwykłym skwerem z chodnikiem pośrodku oraz chodnikami i dwoma jezdniami po bokach. Od strony zachodniej, u zbiegu ul. Libelta i Al. Chopina, styka się skwer ten z maleńkim Parkiem Moniuszki. Pomiędzy Wałami Wazów i Batorego skwer się rozszerza, tworząc trójkątny zieleniec za Teatrem Wielkim. Główny chodnik, który na ulicy Libelta biegł środkiem skweru, tutaj już nie istnieje.

Najszerszy i najładniejszy odcinek poznańskich plant stanowi zieleniec z basenem przed Teatrem Wielkim. Na przeciwko Pomnika Wdzięczności, u zbiegu Wałów Zygmunta Starego i ul. Towarowej mamy zieleniec o kształcie trójkąta, który za ul. Składową się rozszerza, zajmując całą przestrzeń pomiędzy ulicą Towarową a Wałami Zygmunta Starego do ul. Fr. Ratajczaka. Część owego zieleńca, przylegająca do Wałów, tworzy ładny Park Marcinkowskiego, pozostałość zaś zajmują cmentarze św. Marcina i św. Krzyża. Również dalszy odcinek dawnych wałów pomiędzy ulicą Topolową i Stromą z jednej strony a Wałami Warneńczyka z drugiej aż do Górnej Wildy, zajmuje cmentarz (ewangelicki parafii św. Pawła).

Dalej pas zieleni się znów gwałtownie zwęża na podobieństwo odcinka na Wałach Leszczyńskiego, ciągnąc się Wałami Królowej Jadwigi aż do Drogi Dębińskiej. Do Wałów Król. Jadwigi przylegają od strony południowej zamieniające się stopniowo na park Błonia Wildeckie.

Wzdłuż całej trasy (wyjąwszy odcinek na Wałach Leszczyńskiego i Król. Jadwigi) główny chodnik biegnie nie środkiem pasa zieleni, jak w plantach krakowskich, lecz bokiem, po jednej, lub nawet dwóch stronach zieleńca. Przechodzień, idący poznańskimi plantami ma więc stale zieleń tylko po jednej stronie, po drugiej zaś ulicę; przechodzi więc właściwie *obok* plant, chcąc się zaś dostać, że się tak wyrażę, do „wnętrza" tam gdzie to w ogóle jest możliwe (Park Marcinkowskiego, odcinek przed Operą) zboczyć musi z głównej drogi. Poza tym brak również parkanów, ciągnących się po obu stronach plantacyj od Cytadeli aż po Wartę, które sprawiłyby, że planty na całej tej przestrzeni robiłyby wrażenie jednej, organicznej całości.

Co obejmować by musiał plan ewtl. „przebudowy" poznańskich plantacyj, by upodobnić je w pewnym sensie do krakowskich i nadać im ten jednolity charakter, o którym mówiłem?

Przede wszystkim odgraniczyć by je należało od ulic *niskim parkanem żelaznym,* o którym wspomniałem wyżej. — Parkan ten wybudować jednak trzeba po *zewnętrznej* stronie dzisiejszych chodników, tuż przy krawędzi jezdni, którą możnaby ostatecznie nawet nieco zwężyć, by pas zieleni mógł być jak najszerszy. (Dotyczy to szczególnie Wałów Leszczyńskiego). W wypadku zwężenia jezdni, ruch na ulicach, przylegających do plant musiałby oczywiście być jednokierunkowy. Wzdłuż parkanu należałoby zasadzić gęste krzewy, tak by z plant ulica była niewidoczna.

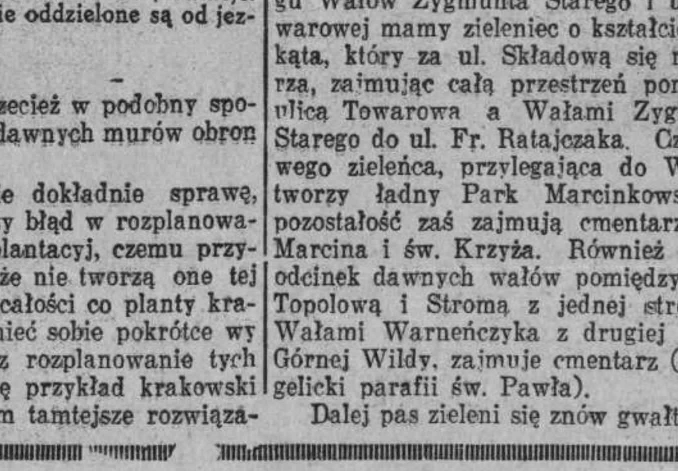
Dzisiejsze chodniki po bokach zieleńców trzeba skasować (zamienić je na trawniki lub obsadzić krzewami) a zamiast tego przeprowadzić główną aleję środkiem zieleńca, tak, jak to uwidoczniono na załączonym szkicu. Chodniki boczne pozostałyby tylko na odcinku przed Teatrem Wielkim ale tuż za nim zbiegłyby się one znów w jedną główną, środkową aleję.

Skasowanie cmentarzy przy Parku Marcinkowskiego uważam za rzecz samą przez się zrozumiałą (podobny plan zresztą istnieje) jak również zamienienie na zieleniec wojskowego placu ćwiczeń przy Wałach Leszczyńskiego.

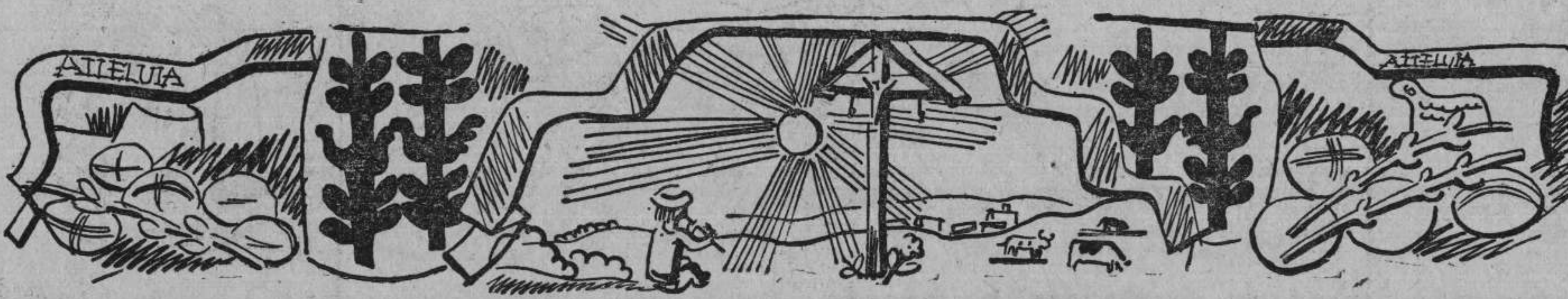
Wreszcie, przez odpowiednie zasadzenie grup drzew i krzewów, w miejscach, gdzie pierścień plant przecięty jest ulicami, spowodować można, że poszczególne odcinki nie będą robiły wrażenia odrębnych ogrodów jak dziś, lecz fragmentów jednej, organicznej całości.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że rzucony przezemnie projekt bardzo mało tylko ma szans realizacji. Koszta „przebudowania" plant byłyby olbrzymie, korzyści zaś li tylko natury estetycznej. Tym niemniej mam wrażenie, że powinien on pobudzić szerszy ogół do zastanowienia się nad sposobem nadania poznańskim plantacjom jednolitego charakteru — a zarazem do znacznego zwiększenia liczby drzew w śródmieściu, do czego należałoby za wszelką cenę dążyć.

G. L.







Więźniowie na wolności...

Penitencjarna kolonia rolnicza w Mrowinie

Poznań, 15. 4.

Niedaleko Poznania w kierunku Szamotuł w miejscowości Mrowin znajduje się penitencjarna kolonia rolnicza więźniów. Dzięki zezwoleniu Ministerstwa Sprawiedliwości i łaskawemu poparciu przez p. nadkom. Maciejewskiego, naczelnika więzienia karno-śledczego w Poznaniu, pod którego opieką znajduje się kolonia — miałem możność zwiedzić Mrowin.

„JADĘ „ZIELONYM AUGUSTEM".

W piękny słoneczny i wiosenny dzień zaopatrzony w zezwolenie Ministerstwa, udałem się do ponurego gmachu więziennego przy ul. Młyńskiej. Akurat trafiłem na moment ekspediowania do Mrowina partii więźniów. Korzystając z tego zwróciłem się z prośbą do p. nacz. Maciejewskiego o użyczenie mi miejsca w samochodzie t. zw. „zielonym Anguście", który jechał do Mrowina.

Po wyrażeniu zgody zająłem wraz z nacz. Maciejewskim miejsce obok szofera, mając za sobą, widzianych przez okienko, więźniów. Twarze więźniów blade bladością ludzi, którzy dłuższy czas przebywają w murach, zaznając jedynie powietrza pod czas krótkotrwałych przechadzek na podwórzu więziennym. W oczy rzuca się brak w ich twarzach jakiegokolwiek wyrazu. Apatia i jeszcze raz apatia. Widok nadzwyczaj nie miły. Szofer nasz prowadzi samochód doskonale. Przejeżdżamy szybko Ławicę, Krzyżowniki pozostawiając miasto za sobą.

„FOLWARK — WIĘZIENIE".

Po półgodzinnej jeździe zbliżamy się do Mrowina. Nie chcę wierzyć, gdy p. nacz. Maciejewski pokazuje mi zabudowania folwarczne oraz budynek, gdzie sypiają więźniowie. Żadnych murów, krat w oknach oraz tak typowej dla gmachów więziennych ciężkiej i przygniatającej atmosfery. Zwyczajne sobie zabudowania folwarczne.

— To ma być więzienie! Chyba pan żartuje p. naczelniku — mówię.

Na sympatycznej twarzy naczelnika zaigrał uśmiech.

— Tak, to więzienie — mówi naczelnik. Widzi pan, p. redaktorze, ludzie za bardzo przyzwyczaili się do obrazu więzienia, które koniecznie musi posiadać kraty, grube mury, dużą ilość strażników i tym podobnych akcesoriów. Bez tego jednak można się obejść. Naturalnie jedynie dla pewnej kategorii przestępców Tutaj znajdują się więźniowie w wieku od [illegible]—30 lat, karani po raz pierwszy i pochodzący ze wsi oraz skazani nie dłużej niż na 5 lat. Dotychczasowa praktyka bowiem wykazała, że ludzie ci po przybyciu do więzienia, gdzie przebywali swój okres kary wraz z recydywistami po opuszczeniu murów więziennych byli jednostkami straconymi dla społeczeństwa. W zrozumieniu tej niezwykle ważnej kwestii Ministerstwo wystąpiło z projektem utworzenia kolonii rolnych, gdzieby przestępcy nie recydywiści mogli pracować na roli i po ukończeniu kary stać się pożytecznymi jednostkami w społeczeństwie. Jak dotąd przewidywania te nie zawiodły i Mrowin oddał społeczeństwu niejedną już uzdrowioną jednostkę — kończy p. naczelnik".

Wjeżdżamy przez zwykłą sobie bramę, jaką się widzi we wszystkich folwarkach na dziedziniec. Po przyjęciu raportu przez p. nacz. Maciejewskiego oraz wyładowaniu z samochodu przytransportowanych więźniów udajemy się z p. nacz. na zwiedzanie zabudowań.

ZWIEDZAMY...

Obszerny dziedziniec otoczony jest budynkami gospodarczymi. Z jednej strony w pobliżu bramy znajduje się obora oraz stajnia. Porządek wszędzie wzorowy. We wszystkich zabudowaniach znajduje się światło elektryczne. Za stajnią i oborą w linii prostej w otoczeniu starych drzew widać budynek administracyjny, robiący całkowicie wrażenie dworku wiejskiego. W budynku tym znajduje się kancelaria kolonii oraz świetlica jak również kaplica. Ołtarz oddzielony jest od świetlicy rozsuwanymi drzwiami, tak, że po otworzeniu ich pozostaje wcale duża kaplica. Piękne malowidła na ścianach obok ołtarza, jak mnie informuje p. naczelnik, wykonał więzień Budzisz znany z procesu Kurkowej. Na piętrze znajdują się pokoje gościnne. Wchodzimy na pierwsze piętro i z bankonu obserwujemy okolicę.

JAK NA WOLNOŚCI.

— Widzi pan, p. redaktorze — mówi p. naczelnik — jak okiem sięgnąć wszędzie w polu pracują więźniowie bez żadnej straży.

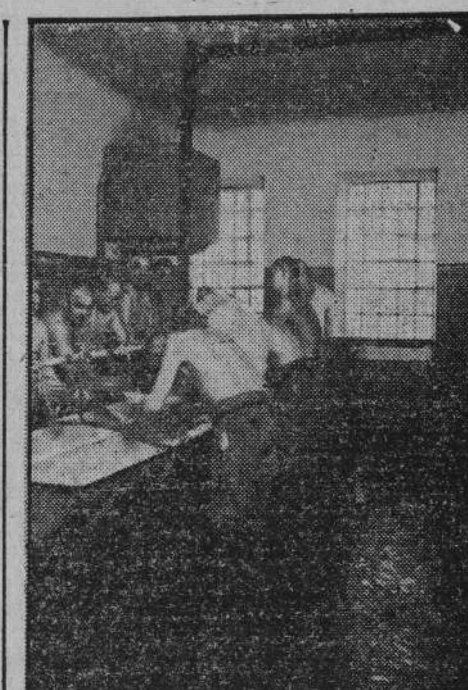
Istotnie w dali widać sylwetki ludzi w białych drelichach, którzy orzą, zwożą kamienie i wykonują cały szereg czynności gospodarczych bez żadnego nadzoru. Strażnika w zielonym mundurze nie widać na lekarstwo.

— Czy ta swoboda — pytam — nie jest zachętą do ucieczki?

— Po co mają uciekać — odpowiada naczelnik. Uciec daleko nie uciekną, a jedynie sobie pogorszą. Nigdy już do Mrowina nie przyjdą. A sam pan przyzna, panie redaktorze, że tutaj nie odczuwają przecież na świeżym powietrzu tak dotkliwie swej smutnej doli.

„KOMFORTOWE" CELE.

Po obejrzeniu okolicy schodzimy na dół i udajemy się do budynku więziennego. Jest to gmach jednopiętrowy bez żadnych krat. Wchodzi się zwyczajnie. Nie ma żadnego strażnika, każdy sobie otwiera drzwi. Wchodzimy do budynku. Z lewej strony znajduje się umywalnia wraz z natryskami. Na prawo ciągnie się długi korytarz, z którego prowadzi szereg drzwi do cel więźniów. Trudno pokoje te nazwać celami. Olbrzymie okna, ławy i stoły oraz szereg łóżek, jedne nad drugimi, sprawiają wrażenie izby żołnierskiej w koszarach. Jedynie drzwi są utrzymane w typie drzwi więziennych To też jest to jedyną oznaką, że znajdujemy się we więzieniu. Na korytarzu znajduje się szereg obrazów o treści historycznej. Na piętrze urządzenie jest identyczne.



Poranna toaleta więźniów.

KSZTAŁCENIE WIĘŹNIÓW

Zwiedzając cele p. naczelnik zwraca mi uwagę, że atmosfera wolności, jaką tchnie Mrowin, ma na celu umożliwienie odbycia kary więźniom w warunkach zbliżonych do ich życia na wolności oraz wdrożenie ich do pracy, podnosząc poziom kulturalny, przez kształcenie ogólne i zawodowo rolnicze.

Więzień po przybyciu do Mrowina pozostaje przez pewien czas pod ścisłą obserwacją, w wyniku której zostaje przydzielony do odpowiedniej klasy dla uzupełnienia swych wiadomości ogólnych i zawodowo rolniczych. Poza tym przydziela się go do odpowiadającej mu grupy pracy oraz grupy wychowawczej. Jak widzimy sposób wychowania jak i wykształcenia więźniów jest przeprowadzany z metodyczną ścisłością.

W Mrowinie znajduje się szkoła powszechna w zakresie 6 klas. Nauka trwa w porze zimowej t. zn. od 1 listopada do 1 kwietnia w grupie analfabetów a od 1 kwietnia do 1 listopada w grupie zaawansowanej. Nauka podlega nadzorowi władz szkolnych, które raz do roku delegują komisję egzaminacyjną. Po egzaminie władze szkolne wydają normalne świadectwa, nie zawierające żadnej wzmianki o tym, że otrzymał je więzień odbywający karę.



Więźniowie stoją w dwuszeregu przygotowani do modlitwy. Po prawej stronie budynek mieszczący sypialnie. W głębi budynek administracyjny.

Przechodząc z izby do izby, akurat trafiam na moment egzaminu ustnego więźniów. Kilkanaście osób w szarych mundurach siedzi w ławkach i odpowiadają na pytania egzaminatorów. Jak się naocznie przekonałem, nabyte wiadomości więźniowie umiejętnie dyskontują.

Nie chcąc przeszkadzać w egzaminie opuszczam izbę i udaję się dalej z naczelnikiem.

Na tym nasza praca wychowawcza — mówi naczelnik — nie kończy się. Po za wykształceniem ogólnym prowadzimy również przymusowo wykształcenie zawodowe, polegające na zapoznawaniu więźniów z rolnictwem w takim stopniu, aby rozumieli swoją pracę i byli w stanie podnieść kulturę własnego gospodarstwa, gdy opuszczą Mrowin. Równolegle do nauki w szkole powszechnej idzie kurs szkoły przysposobienia rolniczego. Jest to typ niższy szkoły rolniczej. Wykładowcami na tym kursie są jeden nauczyciel dyplomowany rolnik oraz kilku instruktorów z straży więziennej. Wykształcenie ogólno - rolnicze nie przeszkadza więźniom w wykonywaniu prac gospodarczych. W Mrowinie zasadniczą pracą więźnia jest praca rolna. Rzecz oczywista, że poza robotami ściśle rolnymi więźniów używa się do tak zw. robót gospodarczych, tj. porządkowania, czyszczenia, obsługi urządzeń gospodarczych, pomocniczych prac kancelaryjnych itp.

Element, z którego rekrutują się „pensjonariusze" koloni pochodzi przeważnie ze wsi. To też zapoznanie się z urządzeniami kulturalnymi, jakie więźniowie widzą w kolonii wpływa na nich dodatnio i stają się oni po powrocie do swej wsi czynnikiem dodatnim, jeżeli chodzi o kulturalne poczynania. W tym celu zorganizowano wychowanie religijne, moralne, obywatelskie, higieniczne i fizyczne. Przez współdziałanie tych czynników osięga się zupełnie zadawalające wyniki — kończy p. naczelnik. Wychodzę z budynku zastanawiając się nad tym co usłyszałem.

Stoimy na podwórzu. Zachodzące krwawe słońce rzuca łagodne blaski na zabudowania folwarczne, które wyglądają jakby były objęte ogniem.

Przed budynkami widzę grupę więźniów, którzy zabawiają się w siatkówkę.

— I rozrywki również dostarczamy więźniom — zwraca mi uwagę p. naczelnik. Poza wychowaniem fizycznym więźniowie korzystają ze świetlic, gier i zabaw umysłowych.

Porządek dnia na kolonii jest następujący: pobudka latem o godz. 5, zimą o godz. 6, a w święta o godz. 7. Na śniadanie, porządki ranne, gimnastykę i modlitwę przeznacza się 2 godz. Praca wzgl. nauka trwa 4—5 godzin. Obiad i przerwa obiadowa 2 godz. Po południu praca 4—5 godzin, a latem 6 godzin. — Kolacja, porządki wieczorowe, modlitwa trwa od 1—2 godzin. Na sen więźniów przeznacza się 10 godzin. W niedziele i święta odbywają się widzenia, więźniowie piszą korespondencję, w świetlicy





bawią się w różne zabawy wzgl. na boisku uprawiają sport.

„6 STRAŻNIKÓW i 200 WIĘŹNIÓW"

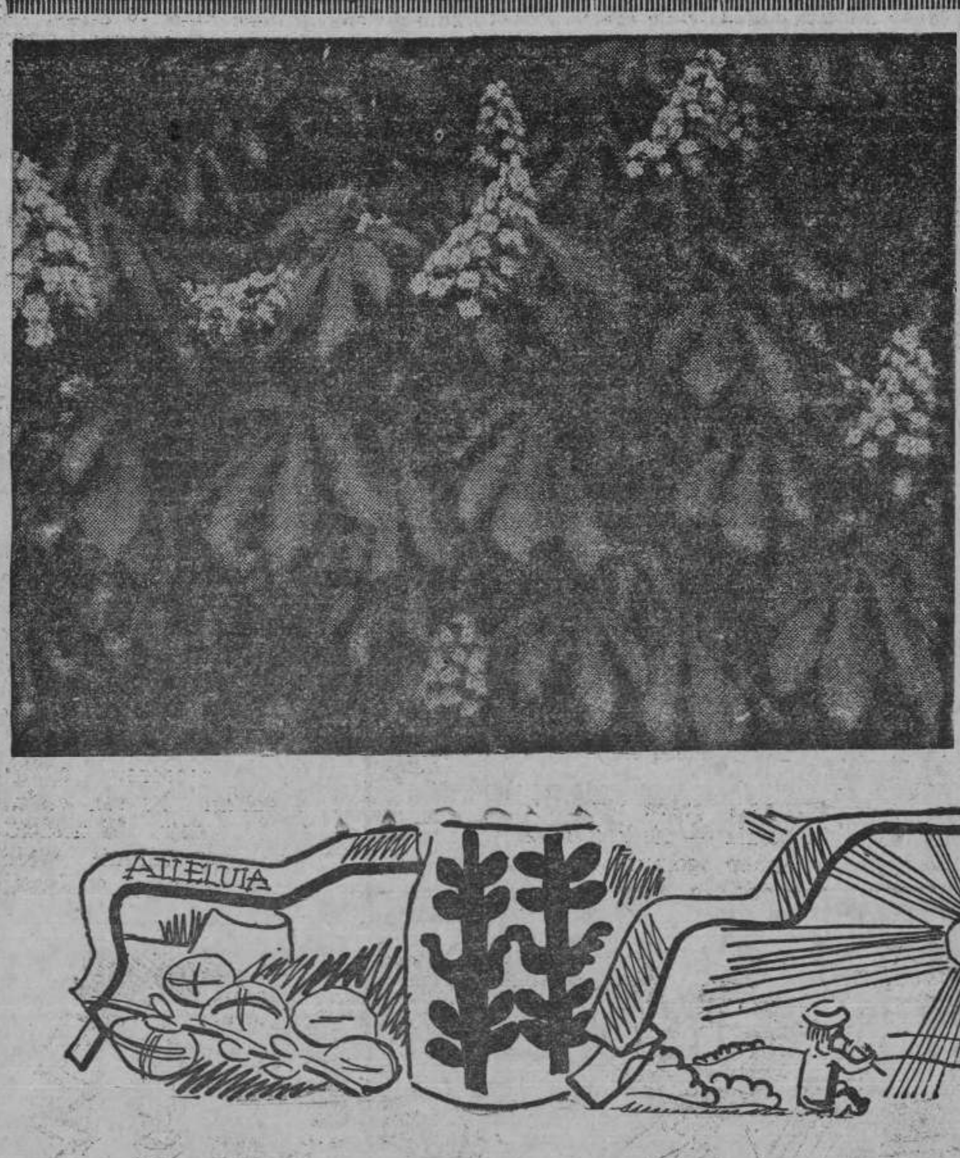
Z kolei udajemy się linijką w pole, by przypatrzeć się pracy więźniów. Nie robią oni wcale wrażenia ludzi odseparowanych od społeczeństwa. Ich wygląd nadzwyczaj zdrowy oraz opalone twarze i uśmiechnięte miny, z jakimi witają p. naczelnika świadczą dobitnie, że taka kara więzienna jest dla nich odrodzeniem moralnym.

Jak mnie podczas jazdy informuje p. nacz. Maciejewski, w Mrowinie jest przeszło 200 więźniów, a strażników tylko 6 osób. Więźniowie mimo olbrzymiej swobody zachowują się zupełnie spokojnie i bardzo rzadko dają powód do kary.

Przed kilku laty — mówi p. naczelnik — objąłem Mrowin jako resztówkę, mającą przeszło 600 mórg. Ziemia jest nie nadzwyczajna, lecz z całym zapałem zabrałem się do pracy i obecnie są już poważne rezultaty. Gospodarstwo prowadzone jest wzorowo, tak, że okoliczni chłopi przychodzą z podziwem je oglądać. Prowadzimy poza tym hodowlę królików, z których wełnę przesyłamy do więzienia kobiecego w Fordonie, gdzie więźniarki wyrabiają z niego kilimy i makaty. Również zaopatrujemy kuchnię więzienną w Poznaniu wiktuałami.

Wracając z powrotem spotykamy naszych przywiezionych z Poznania więźniów, którzy pracują już w ogrodzie. Odznaczają się oni od reszty więźniów swym wyglądem. Blade ich twarze oraz apatyczny wzrok zniknie napewno po kilku dniach. Słońce oraz powietrze napewno zarumieni ich policzki i odzyskają tę pewność ludzi, ludzi znajdujących się na wolności. Warunki bowiem stworzone przez p. naczelnika Maciejewskiego są po temu.

Po spożyciu posiłku, składającego się z mleka oraz chleba, jaki więźniowie jadają (bardzo zresztą apetyczny), opuszczam Mrowin z głębokim przekonaniem, że nadzwyczaj pożyteczna praca p. nacz. Maciejewskiego nie idzie na marne. Ludzie, których obecnie społeczeństwo wyeliminowało ze swego grona, na pewno powrócą do swoich rodzin i staną się pożytecznymi obywatelami naszego kraju. W tym jest największa zasługa p. nacz. Maciejewskiego.



Wykupywanie więźniów

Z obyczajów wielkanocnych w dawnej Polsce

Poznań, 15 4.

W dawnej Polsce istniał piękny i wzruszający zwyczaj, związany z Wielkanocą, wykupywania więźniów z więzienia w Wielkim Tygodniu. Odprawiało ten zwyczaj arcybractwo Męki Pańskiej, założone w 1595 r. w Krakowie przy kościele Franciszkanów przez kanonika Marcina Czyszkowskiego, a istniejące do dzisiaj.

Jednym z podstawowych obowiązków tego bractwa było odwiedzanie więźniów, szczególnie chorych i udzielanie im pociechy religijnej. W Wielkim Tygodniu bractwo miało przywilej wykupywania więźniów, który swoim sprawowaniem się na to zasługiwali, starania się o złagodzenie im kary.

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu wizytatorowie bractwa, ubrani w czarne kapy z kapturami, mającymi tylko dwa otwory na oczy, obchodzili więzienia i spisywali nazwiska więźniów, ich przewiny i wymiar kary. Przez dwa następne tygodnie bracia badali przewiny, a w Niedzielę Palmową rozpoczynali starania u władz sądowych, miejskich i starościńskich o złagodzenie kary lub całkowite zwolnienie.

Ceremoniał zwolnienia odbywał się w Wielki Czwartek. Tych, którzy mieli być uwolnieni, sprowadzono do Izby Radzieckiej na ratuszu, gdzie był już ustawiony przez bractwo ołtarz. Tu odbywali spowiedź wielkanocną, a potem proboszcz kościoła N. M. Panny w obecności dygnitarzy, który się do uwolnienia więźniów przyczynili, udzielał im Komunii św. Następnie odczytał listę uwolnionych od kary śmierci i więzienia.

Po skończonej uroczystości wyruszała procesja więźniów ze świecami w ręku, eskortowana przez członków bractwa. Wykupieni od kary śmierci nieśli prócz tego w ręku trupie głowy. Procesja udawała się do kaplicy, gdzie ksiądz udzielał im napomnienia, by już nie wracali na drogę występku.

Jak twierdzą kronikarze, cała ta uroczystość miała wielki wpływ umoralniający na winowajców, którzy podobno nigdy już do więzień nie wracali.

P. H.

Z kurkiem po dyngusie

„Lato idzie, zima schodzi,
Nasz kogutek boso chodzi".

Wiele usuniętych przez kościół obyczajów z życia ludu utrzymało się jednak do dzisiaj w chatach wiejskich. W wyobraźni ludu skojarzyły się poglądy chrześcijańskie z pogańskimi.

Dyngus jest właśnie typowym świętem tego rodzaju, w którym pogański kult wody połączył lud w w swej wyobraźni z chrześcijańskim kultem wody odkupienia przez mękę Chrystusa. Ciekawy zwyczaj zachował się w wielu okolicach Polski, nie wszędzie jednak jest on jednakowo przez ludność obchodzony. Na przykład w Tomaszowie Mazowieckim „dyngusiarze" obnoszą żywego kura, przyozdobionego pięknie kwiatami. Przy obnoszeniu kura „dyngusiarze" śpiewają zwykle rubaszne piosenki o kogucie, a dziewczęta wiejskie udając, że nie chcą ich słuchać — uciekają do komór, by skryć się przed dowcipnisiami, ci zaś ze swej strony zatrzymują dziewczęta i zmuszają je do wysłuchania przyśpiewek.

Zwyczaj obnoszenia żywego kura jest zwyczajem najstarszym i rzadko już dziś spotykanym. Późniejszym zwyczajem, który się utrzymuje do dnia dzisiejszego — jest obnoszenie kura, jednak nie żywego, lecz wyrzeźbionego z drzewa, pieczonego ciasta, albo też lepionego z gliny. Kura takiego w wielu okolicach obwozi się na wózku. Często na wózku obok kura znajdują się figurki młynarza, żyda, żołnierza i t. p. wraz z figurkami kobiecymi do pary, a wszystkie te figurki poruszają się, jeżeli wózek jedzie. Czasem, na przykład, w okolicach Łomży, w ogóle ani kura żywego się nie obwozi, ani nie robi się jego figurki, lecz poprostu jeden z „dyngusiarzy" narzuca sobie na głowę czerwoną materię, mającą wyobrażać koguci grzebień, na ramiona narzuca sobie dwa kawałki czarnego sukna, mające wyobrażać skrzydła, a do brody przywiązuje sobie czerwony język z drzewa.

Kurka z łęczyckiego opisał w „Chłopach" Władysław Reymont następująco: „... Z drzewa był wystrugany i oblepiony ciastem, w które powtykano piórka, że kiej żywy się widział, bo i łeb z dziobem miał prawdziwy, na patyk nadziany. Na desce se stojał, czerwono ukraszonej, a tak zmyślnie przyrychtowanej do maluśkiego wozika, że skoro Witek zaruchał długim dyszelkiem, kogut jął tańcować i skrzydła rozkładać...."

Przy obnoszeniu kurka nie zawsze „dyngusiarze" śpiewają piosenki wesołe, rubaszne... Bardzo często śpiewają oni piosenki o treści religijnej, przeważnie o męce Chrystusa i Zmartwychwstaniu.

Zwykle „dyngusiarze" przyszedłszy do domu gospodarza śpiewają:

„Przyszliśmy tu po dyngusie
Zaśpiewać o Maryji i Jezusie..."

Z kurkiem chodzi się, jak wiadomo, w drugi dzień Wielkiej Nocy. Gospodarzowi nie jest wolno dyngusiarzy przywitać oblaniem ich wodą przed zakończeniem obrzędu. Gdy zakończą, zwykle sami, pierwsi oblewają domowników wodą, a gdy tej zbraknie, szukają wtedy w szafach garnków z mlekiem, którymi oblewają domowników. W niektórych okolicach istnieje uświęcony tradycją zwyczaj obrażania się na „dyngusiarzy", jeżeli czyjś dom pominą. Do tego zwyczaju stosują się chętnie gospodarze, którzy mają córki „na wydaniu".

Po zakończonych obrzędach gospodarz obdarowuje dyngusiarzy święconym.

Uroczystość „dyngusa" kończą przeważnie tańce przy orkiestrze, która chodzi razem z dyngusiarzami.

Święcone

Święcone — to stary słowiański obyczaj. Niegdyś w Polsce bardzo sute, dziś skromniejsze, należy zawsze do najmilszych narodowych tradycyj, pielęgnowanych w każdej z chat wiejskich i miastach.. Dokładnie opisuje takie dawne święcone pisarz Zygmunt Gloger. Między innymi tak pisze:

„Dziś może się wydać dziwnym, kto mógł spożyć tyle jadła i napoju. Otóż wiedzieć trzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i niezamężne, a każdy otrzymywał oddzielne święcone, składające się z wielkiego pszennego pieroga i wielkiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitym. Pamiętano o święconym dla sierot we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska rodzinnego, dla kalek i podróżnych".

Jak widać w dawnych wiekach dbano o tych, którzy nie mieli zapewnionego bytu i nie mieli możności spożycia „święconego" z własnych zapasów. To piękna tradycja utrzymywała się w społeczeństwie polskim do dnia dzisiejszego, nie zapomina się bowiem o biednych w czasie Świąt i przychodzi się im z pomocą indywidualną i przy pomocy nowoczesnego środka — składek publicznych.

A tradycja jest jedną z wielkich więzi społecznych...





Łuna nad Azją

W niektórych kołach łudzą się, iż zagadnienie chińskie jest już zlikwidowane. W rzeczywistości walka dopiero się zaczęła — oświadczył premier japoński, książę Konoe.

Istotnie w ogniu bitewnym obie armie, a w szczególności chińska, która z początku poza wolą oporu nie wielkie przedstawiała zalety (armia japońska od dawna słynie z krności i bojowości) — okrzepły i walczą ze sobą z coraz większym zacięciem.

W ostatnim tygodniu marca wojska chińskie podjęły ofensywę na południe prowincji Szantung, odnosząc szereg sukcesów na północ od linii kolejowej Tientsin - Pukeu, atakując jednocześnie na północnym brzegu rzeki Yangtse w prowincji Kiangsu i w prowincji Szansi.

Po kilku dniach, w początkach kwietnia, armia japońska energicznym kontratakiem zatrzymała Chińczyków i zmusiła ich do cofnięcia się na południe, otaczając kilka dywizji chińskich. Eksperci wojskowi japońscy podkreślają, że plany ofenzywy chińskiej były doskonałe, ale wykonanie ich nie nadzwyczajne, z winy złych dowódców i niewystarczających środków transportu.

Jak widzimy, chociaż Chińczycy na walne zwycięstwo, jak dotychczas nadziei mieć nie mogą, są jednak przeciwnikiem bardzo poważnym. Starają się oni również o pewną reorganizację wewnętrzną. 2 kwietnia zakończył się kongres Kuomintangu, odbywający się pod przewodnictwem prezydenta republiki Lin-Sena. Kongres obdarzył marszałka Czang-Kai-Czeka władzą dyktatorską. Korespondent „Times'a", który uzyskał wywiad u Czang - Kai - Czeka, w sposób następujący streszcza jego słowa: „Nie twierdząc, że odniosł błyskotliwe sukcesy — mówił z zadowoleniem, które w pełni usprawiedliwiają raporty obserwatorów zagranicznych, o wyraźnym polepszeniu się ducha i skuteczności działania wojsk chińskich. Zapytany o dostawę sprzętu wojennego, oświadczył mi, że nie ma w obecnej chwili powodów do obaw.

Mniej jeszcze powodów do obaw ma Japonia. Nie mówiąc już o środkach jakimi rozporządza sam kraj, a które zostały wszystkie wytężone dla wygrania „świętej" wojny, jak o tym świadczy wprowadzona przed kilkoma dniami ścisła kontrola dewizowa — Japonia dysponuje w chwili obecnej olbrzymimi terytoriami chińskimi, które już od początku wojny zdołała zająć. Nie czekając końca działań wojennych organizuje je w taki sposób, aby mogły dostarczać przemysłowi wojskowemu potrzebnych surowców.

Obecnie został w Nankinie utworzony nowy rząd Chin środkowych. Przedstawiciel jego oświadczył, że odtąd nie będzie uznawał żadnych traktatów jakieby obce mocarstwa zawarły z rządem w Hankau. Nowy rząd wywiesił chorągiew republiki chińskiej z 1911 roku o kolorach czerwonym, żółtym, niebieskim, białym i czarnym.

Rozwój ekonomiczny Chin Północnych jest już daleko posunięty. Ma się on opierać na planie czteroletnim, który wprowadzając wielkie kapitały japońskie zapewni im odpowiednią przewagę. Prowizoryczną stolicą tego kraju aż do czasu połączenia z Chinami środkowymi jest Pekin.

Oto obie wojujące strony. Wokół nich krzyżują się wpływy obejmujące cały świat. Przede wszystkim Chiny wspomaga czynnie ZSRR. Stało się to nawet powodem interwencji ambasadora Szigemitsu w Moskwie. Komisarz Litwinow protest odrzucił, nie przecząc zresztą jego założeniom. Twiedził jedynie, że jest to dobrym prawem Sowietów. Jak się do takiego postanowienia sprawy odniesie Japonia, przyszłość pokaże. Z pewnością nie wpłynie ono jednak na polepszenie stosunków sowiecko - japońskich.

Na plan pierwszy jednak w chwili obecnej wybija się kwestia zbrojeń morskich. Jest ona ściśle związana z problemem hegemonii na Pacyfiku i ze sprawą panowania Białych w Azji.

Na skutek wiadomości o jej zbrojeniach rządy Wielkiej Brytanii, U. S. A. i Francji wystosowały do Japonii noty, domagające się miarodajnych informacji. Rząd japoński informacji odmówił. Wobec tego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wymówiły układ waszyngtoński, określający górną granicę pancerników na 35 tysięcy i postanowiły budować pancerniki większe. Olbrzymy te najprawdopodobniej przekroczą 40 tysięcy ton z tym, że największa dopuszczalna szerokość dla okrętów amerykańskich wynosi 33 metry, gdyż inaczej nie mogłyby przepłynąć kanału Panamskiego. Zresztą jest możliwe, że Stany i z tą okolicznością nie będą się liczyły.

Jeśli dotychczas Japonia jednostek większych niż 35 tysięcy ton nie zbudowała — a jej milczenie jest dość wymowne — teraz napewno do budowy przystąpi. Wyścig kolosów morskich nie jest już niczym ograniczonym. Nieprędko zb[illegible]nie łuna nad Azją...

POŻEGNANIE

NOWELKA.

Nie wierzył do ostatniej chwili, choć przecież obserwacje i przeczucia od dawna już utwierdziły go w przekonaniu, że coś zmienić się musi. I to właśnie taką a nie inną koleją rzeczy. Ale wnioski oderwane i ku pocieszeniu rozmyślnie poddawane w wątpliwość a jasna i nie dająca się zaprzeczyć świadomość, że ta ostatnia chwila nadeszła już, to przecież dwa światy różne, jak różne jest niebo, po którym kotłują się poszarpane chmury, nieudolnie walcząc ze słonecznym blaskiem, od nieba w noc nieprzejrzoną, mglistą i ciemną. Ale i teraz jeszcze świadomość tę w sobie tłumił, pokrywał dziwacznym marzeniem, że nic się nie stało, że to nie jest przecież pożegnanie. — Umysł nie mogąc objąć jakiegoś nieznanego mu dotąd ogromu, którego boi się i od którego uciec pragnie najdalej, zaczyna bawić się i okłamywać jak rozkapryszone dziecko.

— To jest dzień taki, jak wszystkie inne, które przeszły, które pozostały za nimi: dobre, szczęśliwe dni. I ona jest ta sama. Taka jak dawniej, zupełnie taka... Za stołem naprzeciw siedzi w fotelu, wsparłszy się wygodnie o poręcze. Drobniutkimi paluszkami pieści w zadumie czerwony atłasowy kwiat, który krwistą plamą odcina się od czarnego tła sukni. Opuściła główkę na piersi, utkwiła wzrok nie wiadomo gdzie, w punkcie, którego, zdaje się, nie widzi... Ileż to razy siedziała tu właśnie, jak teraz, by potem spojrzeć znów oczyma, które wyrażały więcej niż najpiękniejsze słowa. Tak.. to jest taki sam dzień, taka sama chwila. I jutro nie może być inne.

Milczeli oboje.

Była cisza.

W takiej ciszy odgrodzonej od świata tajemnicą przeżyć własnych, to, co było kiedyś, powtórnie potrafi zbudzić się do życia, być. W takiej ciszy bohaterowie bajek słyszanych w dzieciństwie potężni i piękni — w przepychu szat królewskich, czy niepokalanej nędzy Kopciuszka napełniają pokój i mówią. W takiej ciszy walka rozbłyskuje i życie, miłość i bezczucie.

Bezszelestnie podszedł do okna i wsparłszy się o framugę ogarnął wzrokiem widoczną poprzez białe, cienkie firanki przestrzeń połamanych dachów, między którymi szła wiosna i tęsknota.

To był ten świat obcy, nie wiadomo po co, dla kogo stworzony, jak nieudolna dekoracja teatralnej sceny, na której nic się nie dzieje.

Wśród niezamąconej ciszy usłyszał nagle swoje imię. Wymówiła je głosem przedziwnie miękkim i brzmiącym jak prośba.

Odwrócił się i ujrzał parę wielkich, szeroko rozwartych oczu, które patrzyły z wyrazem dziecięcej bezradności.

— Zbyszku... nie mogę sobie uprzytomnić tego, że rozstajemy się. I zdaje mi się, że choć odejdę, ty będziesz zawsze przy mnie... Taki właśnie... Jakim byłeś zawsze...

Zauważyła przestrach na jego twarzy, coś, czego nie widziała na niej jeszcze nigdy. Przerwała na chwilę. Bezwiednie zupełnie, bo przecież to co przeżywał dla niej było już zupełnie obce i od jej uczucia oddzielone nieokreśloną pustką. A słowa... słowa układały się same... Zdawało się jej, że słyszy jeszcze to, co powiedziała przed chwilą, ale nie zrozumiała tego. Zupełnie. Gest, który uczynił w niemej odpowiedzi, jakby pragnąc wyrzucić z siebie rozpaczliwie wyznanie, wydał się jej ruchem aktora. Aktora, na którego nikt nie patrzy. Który gra sam przed sobą. A przecież wiedziała, z całą pewnością wiedziała, że to nie jest gra.

— Zbyszku... ty to rozumiesz...

Odwrócił się. Widziała, że coś nim wstrząsnęło, jakby szloch bezdźwięczny i zdławiony.

— Zbyszek! Nie gniewasz się... nie gniewasz się, prawda?

Stał bez ruchu z twarzą przylepioną do białej firanki.

Myśli kłębiły się złowrogo.

— A więc, to nie jest taki dzień, jak każdy inny!... Pożegnanie. Na zawsze.

Były dziwaczne sekundy, nawet nie sekundy — tego czasem zegarowym wymierzyć nie można — ułamki zaledwie sekund, w których zagrały w nim wszystkie gamy uczuć — jak tony na klawiaturze ożywione ręką pianisty - mistrza.

To, w co wszelkim staraniem do tej jeszcze chwili usiłował nie wierzyć, stało się więc rzeczywistością.

Opanował się. — Niedorzeczność... Zwykła rzecz... Przecież uczucie kiedyś musi się skończyć!

Wpatrzył się w haft na firance, imitujący kielich jakiegoś kwiatu, zwrócony ku dołowi, symetryczny, z wyminiętymi płatkami, spojony z tiulowym tłem [illegible]eszką równiutką i pracowitą.

— Gniewa... — pomyślał — gniewa.

Słowo zaczęło tracić sens i treść, jakby należało do obcego języka, którego nie słyszał nigdy.

Nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, podszedł do fotelu, w którym siedziała, i ujął jej rękę maleńką, drobną, wypieszczoną.

— Nie. Nie gniewam się, kochanie. Życzę ci tylko szczęścia. Wielkiego szczęścia.. Takiego, jakiego dać ci nie mogłem...

Przerwał.

Kościste palce kurczowo zaciskały się wkoło maleńkiej dłoni.

— Chciałbym, żebyś w życiu miała samo słonce...

Nachylił się nagle, jakby z zamiarem pocałowania jej, lecz wyprostował się znowu, jeszcze z niezdecydowaniem. Puścił jej rękę, przeszedł przez pokój i wsparł się plecami o ścianę naprzeciw. Ręce skrzyżował na piersiach. Opuścił głowę.

Zaległa znów cisza.

Ola śledziła każdy jego ruch.

Twarz jej przybrała wyraz smutku, który łagodziła słodych błąkająca się w kącikach warg.

— Za chwilę wyjdziesz stąd — odezwał się spokojnie. — Nie przypuszczałem nigo, że doczekam się chwili. Ale widać.. hm... trudno... musi tak być. Zabiła nas nędza. Nie mnie, nie. Ciebie... Twoją miłość.

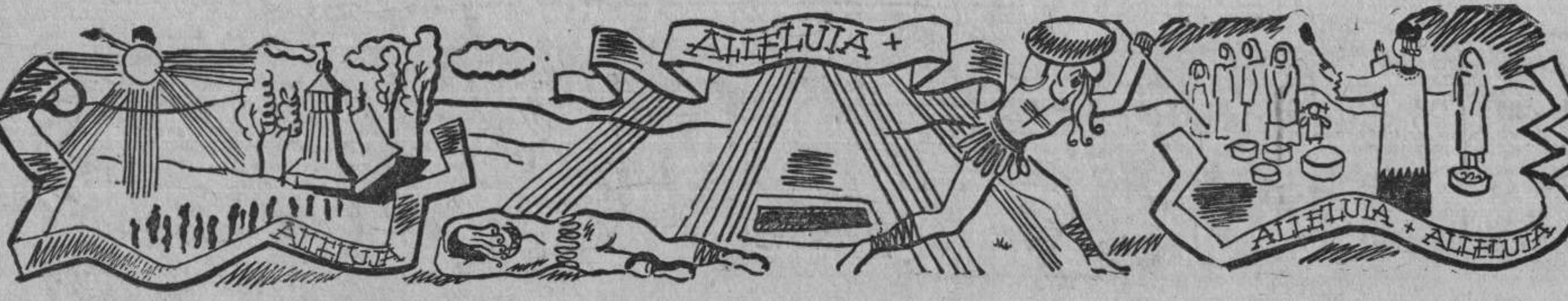
Wpatrzył się w nią przenikliwie, jakby pragnął wyczytać jej najskrytsze myśli.

— Ale pójdziesz teraz w inne życie... Nieskrępowana... Do pieniędzy... — Głos zadrżał mu silniejszym akcentem. — Do pieniędzy...

Patrząc mu nieprzerwanie w oczy, wstrząsnęła przecząco głową.

— Nie! Wierz mi, że nie. Czułabym po-





gardę do siebie. Wierz mi, że nie dla pieniędzy!

Wyprostował się, rozkładając ręce. Wargi drgnęły mu, ale nie padło z nich ani jedno słowo, nawet szept.

Zrozumiała o co pragnął zapytać. Szybko opanowawszy zmieszanie, pośpieszyła z wyjaśnieniem.

— Chcę iść do ludzi. Tylko do obcych ludzi, z którymi nic mnie nie wiąże. W ich otoczeniu zapominam o kłopotach. Ta ciągła walka, to wszystko!... — podniosła głos i wybuchnęła nagle. — To wszystko zabijało mnie! Zabijało!

Drgnął. Rozbieganym wzrokiem przemknął po suficie, po ścianach, nie widząc nic. Po długiej dopiero chwili, wyszeptał z goryczą:

— Ja choćbym nawet zdychał... z głodu... przy tobie...

Nie dokończył. Uśmiechnął się blado i tonem pełnym towarzyskiej uprzejmości zapytał znienacka:

— Kochasz kogoś?

Zaprzeczyła ruchem głowy kilkakrotnym, powolnym.

— Nie. Nie kocham nikogo.

Podniosła się i przeszedłszy kilka kroków, które dzieliło ich od siebie, oparła mu głowę na piersi. Wiedziała, że czyni to po raz ostatni. Tkwiła w tej świadomości ulga jakaś wielka. Bo przecież w tej właśnie chwili przestawało żyć między nimi kłamstwo... Straszne kłamstwo...

— Zbyszek. Chciałam ci jeszcze podziękować... za tę twoją dobroć. Za to... żeś dał mi poznać taki zupełnie inny świat...

— Niezapomniane dni...

W tej chwili stanął jej przed oczyma Karol. Poczuła ten nieokreślony wstrząs, zdławienie pełne upojenia i pokus tajemnych, jakiego doznawała na jego widok. I ten wczorajszy pocałunek... Zdrada... Zrozumiała, że mówi słowa czcze, w które przenigdy nie można wierzyć.

— Oleńka...

Spojrzała mu w oczy.

— A ja dziękuję ci — zaczął wolno, oddzielając od siebie wyrazy — dziękuję ci za to, że nie było między nami nigdy kłamstwa. Że to nasze uczucie, które było kiedyś, pozostanie w mojej pamięci i w moim sercu zawsze takie piękne...

Wytrzymała wzrok Zbigniewa ostatnim wysiłkiem woli. Była sekunda, że chciała powiedzieć mu całą prawdę, przyznać się do wszystkiego.

Opuściła powieki. Przechyliła głowę i szepnąwszy ledwie dosłyszalnym głosem: — „Pożegnajmy się już..." — podała usta do pocałunku.

Za chwilę wyprowadził ją do drzwi, wyszedł jeszcze za nią na schody i patrzył. Zniknęła za zakrętem półpiętra.

Słyszał już tylko stąpanie, coraz bardziej odległe, ciche... Gdzieś nisko, rozkrzyczane echem klatki schodowej skrzypnięcie bramy...

W korytarzu kładł się zimny, wieczorny cień.

— Oleńka...

Sam nie wiedział, czy pomyślał tylko, czy też wyszeptał to kochane imię...

Jarzy Popkowski.



FELIETON NA CZASIE

Inteligencja „ante portas"

Uwaga dla czytelnika: poleca się nie czytać przed spaniem!!!

Najczęściej używanym dziś słowem jest wyraz „inteligencja". Jedynie z nim konkuruje „podatek" i „pieniądz". Ta jest jednak różnica, że kiedy te drugie znaczenia stosuje się we właściwych okolicznościach, to wyraz „inteligencja" jest nadużywany i to w zupełnie nieodpowiednich chwilach. Mówi się „inteligentny", „inteligentna", „inteligentnie", w ogóle we wszystkich możliwych i niemożliwych formach gramatycznych, najczęściej odnośnie określenia stanów, wyglądu, charakterystycznych cech, mających swe odrębne nazwy a nie mające żadnego związku z „inteligencją".

Nadużywa się tego wyrazu przy każdej sposobności, zupełnie nie rozumiejąc jego właściwego znaczenia i sensu. Idę bo sobie aleją jakiegoś parku. Stoją dwie paniusie, z tych co to psy bardzo lubią, z tych, co się z nimi całują, śpią, jedzą ... no i wogóle... Stoją i obserwują pieska, który się na nie gapi. Nareszcie jedna zauważa:

— Ach! patrz pani, jaką inteligentną ma mordeczkę.

Nie myślałem jeszcze wtedy wiele nad tą kwestią, to też uśmiechnąwszy się, poszedłem dalej. Stopniowo zacząłem się gorączkować i denerwować aż wreszcie podsłuchałem zdanie „Nie masz pojęcia jak Klaudia inteligentnie wzięła rów" — doprowadziło mnie do rozpaczy. Dla ratowania zdrowia musiałem skrobnąć felieton. Abyście jednak, Czytelnicy, nie posądzali mnie o powierzchowność, przytoczę wam kilka innych rozmów zasłyszanych czy też opowiadanych.

W tej chwili gdy to pisze (w kawiarence) siedzi przy sąsiednim stoliku takie sobie mieszane towarzystwo, które akurat decyduje czy Romek jest inteligentny, czy Kaziu.

Nadstawiam ucha:

— Ady co tam Romek. Kaziu to przynajmniej inteligentny typ: nie bierze na kredyt, chodzi porządnie ubrany, ukłoni się człowiekowi na ulicy. A Romek co, nawet dziękuję nie powie za papierosa... i wy mówicie, że on inteligentny??!

Gdybym nie miał plamy na ubraniu od rozlanej w onej chwili kawy, nie uwierzyłbym w taką rozmowę za nic w świecie. Ale przecież jest plama!

Zanotowałem jeszcze kilka fragmentów, w sposób jasny i oczywisty potwierdzające tę końcową tezę tego felietonu, w sposób jasny i oczywisty (dla lekarza) wywołujące t. zw. upośledzenia umysłowe u obserwujących dziennikarzy, satyryków, felietonistów i tym podobnych niepotrzebnych ludzi.

Oto obraz (raczej słuchowisko) z niedostępnego dla normalnego śmiertelnika lokalu: Buduar pani prezesowej, naczelnikowej, inżynierowej, adwokatowej czy innej wpływowej (na rozdzielanie posad) damy (tytuły według uznania czytelnika). Robi właśnie maquillage wymieniając od czasu do czasu cenne myśli z przyjaciółką (która „wstąpiła na chwilę").

Dama ubierająca się:

— Ach, moja droga, nie uwierzysz, jaki on strasznie inteligentny...

Przyjaciółka, która wstąpiła „na chwilę" przerywa:

— Tak?! Wiesz kochana, nie wiem co ty podciągasz pod ten wyraz, a nie jestem usposobiona do myślenia... Wstałam dziś tak rychło (jest godz. 12,30). — Wiesz, ale musiałam. Ciągle mówią o tej pracy społecznej, więc musiałam „tym biednym dzieciom" zanieść ich oszczędności na książeczki. Nie masz pojęcia, jakie zawiłe to wypełnianie. No więc musiałam tak rychło wstać, bo „te biedne dzieci" są w szkole, więc...

Dama ubierająca się — i zniecierpliwiona:

— Ale pozwól, duszko. Więc jak już tobie wspomniałem, znać u niego wybitną inteligencję. Bo pomyśl tylko, przez kilka godzin (ani się nie spostrzegłam, jak one zeszły) potrafił mówić o różnych rzeczach, no wogóle na przykład tańczył tylko ze mną i wiesz na przykład czytał wszystkie książki Mostowicza... ale żebyś wiedziała, moja złota, jak on inteligentnie dobiera coctail!...

Już nie mogę, posłuchajcie lepiej rozmowy ekspedientek:

— Słuchaj, chodź do kina, mam ci coś do opowiedzenia (gdwara zachowana!)

— Nie, właściwie to mi się bardzo spieszy.

— Ło jej, no chodź, fundnę ci. —

— Wiesz, nawet dobrze, bo nie wiedziałam co robić.

W kinie podczas seansu:

— Acha, miałam ci opowiedzieć. — Wiesz, wczoraj poznałam inteligentnego gościa, wszystko fundował. Byś widziała jak tańczy...

„Mam ci coś do opowiedzenia" urywa się, bo ludzie zaczynają już chrząkać. A szkoda — dowiedziałbym się więcej.

Chociaż może to wystarczy. Mniejwięcej już się orientuję w odmianach „inteligencji" i gatunkach ludzi, którzy się tym wyrazem posługują. Sam używam dość często tego wyrazu dla uzewnętrzenienia zadowolenia np. do gospodyni: „Ach inteligentnie dziś pani ugotowała kawę" albo do szewca: „Owszem, zrobił pan to zupełnie inteligentnie" itp. itp.

Odkryłem prawo tak przypuszczalnie brzmiące: inteligencja jest wyrażenie na określenie niewiadomego stanu, którego to wyrażenia należy używać wtedy, kiedy się nie wie co powiedzieć, lub kiedy się zapomniało stosownego słowa. — Jest to pojęcie bardzo aktualne w tylu odmianach treściowych ile jest zawodów i warstw społecznych. Wyrazu inteligentny itp. poleca się szczególnie używać przy załatwianiu interesów (nabieraniu kogoś itp.) ...

* * *

Już nie mam sił. Wyglądam coraz gorzej, odkąd zajmuje się zagadnieniem „inteligencji". Przypomniałem sobie skromne określenie tego słowa w gimnazjalnym podręczniku Witwickiego „Inteligencja jest to zdolność orientowania się w potrzebie" — i jakoś orientuję się. Orientuję się, że tak dalej nie można, bo „mente captus" człowieka czeka. Siedzę w zamkniętym pokoju, kiedy wychodzę, staram się „nie zapominać stosownego słowa", staram się także wiedzieć co powiedzieli .. no i staram się unikać „załatwiania interesów".

Jeżeli macie Czytelnicy lepsza radę na „inteligencjofobję" — pomóżcie mi!

„Języczek".

Rękawka

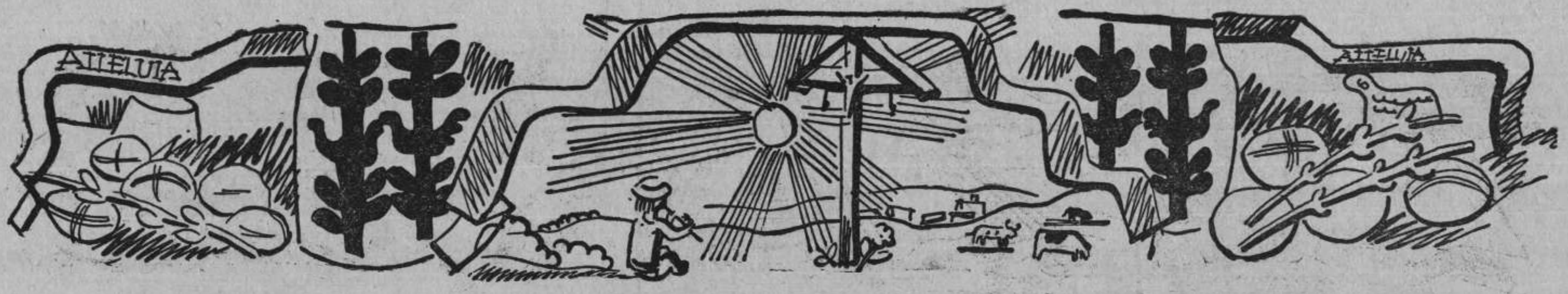
W Krakowie, w trzeci dzień świąt wielkanocnych odbywa się ciekawy obchód, zwany „Rękawką". Obchód ten odbywa się w całości w dzielnicy Podgórze, na wzgórzu obok kościoła Św. Benedykta, w pobliżu kopca Krakusa. Kościółek Św. Benedykta jest jednym z najstarszych zabytków polskich, liczy bowiem przeszło osiem wieków.

Obchód ten jest zwykłym kiermaszem, urozmaiconym tylko osobliwymi konkursami, w których biorą udział biedni chłopi z Podgórza, przeważnie murarze, którzy mimo ciężkiego położenia materialnego nie tracą wcale ochoty do zawodów. Zawody te są bardzo różnorodne i obejmują spinanie się po słupie na szczycie którego wisi nagroda dla zwycięzcy w postaci kilku kilogramów kiełbasy, wyścigi w workach, za które nagradza się wędlinami i pisankami i t. d.

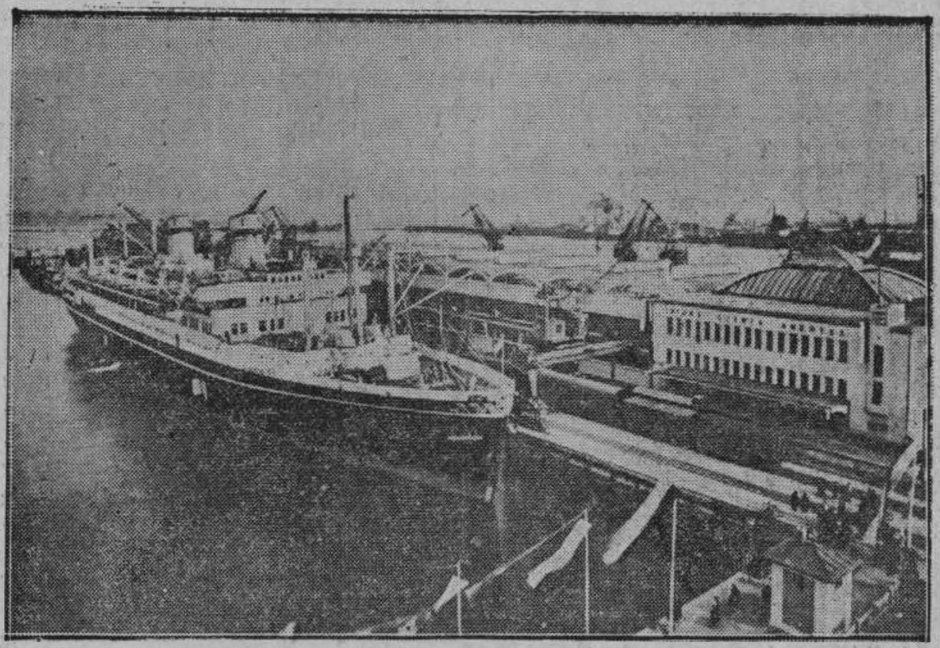
W dniu tym ludność Krakowa bardzo licznie wyrusza, aby wziąć udział w tym starym krakowskim obchodzie. Ale dlaczego się tą uroczystość właściwie obchodzi? To jest właśnie pytanie, na które każdy rodowity krakowianin potrafi odpowiedzieć, choć nie zawsze odpowiedzi się zgadzają, ze względu na dość różne tłomaczenie tego zwyczaju. Niektórzy już w samej nazwie „Rękawka" znajdują tłumaczenie. Pochodzi ono podobno od faktu sypania kopca Krakusa. Podanie stare, dobrze znane ludności Krakowa, jest mniej więcej takie: „Bardzo dawno już temu Krakus zbudował miasto Kraków, a za to naród polski po śmierci usypał mu na grobie kopiec na pamiątkę. Dla okazania czci i wdzięczności dla Krakusa ziemię na kopiec nie tylko wożono, ale nawet sypano rękawami — w których noszono ziemię. Stąd kopiec także „Rękawką" się nazywa. Ziemię zaś najwięcej nosili biedni, a bogaci przychodzili z miasta patrzeć na ich robotę i na zachętę przynosili im żywność, mianowicie chleb, jaja i bułki. Dlatego i dziś bogaci obdarowują zawodników".

Ale dlaczego obchodzi się tę uroczystość w święta Wielkanocne? Jest na to wytłumaczenie inne. Mianowicie niektórzy twierdzą, że „Rękawka", a „Zaduszki", czyli „Dziady" — to jedno i to samo. Przemawia za tym i pora wiosenna. Wiadomo, że u Słowian w pewnych miejscowościach w jesieni, w innych znowu na wiosnę, wyprawiano na cmentarzach uczty, poświęcone pamięci zmarłych. Po spożyciu pokarmów, wśród których jaja smażone i gotowane główną odgrywały rolę, pozostałe resztki jedzenia rozdawano ubogim.





NASZ HANDEL MORSKI



M/s „Piłsudski" przed Dworcem Morskim w Gdyni.

Nasza granica morska liczy zaledwie 140 km, — stanowi więc 2 i pół proc. ogólnej długości granic Polski. W roku 1919 wąski skrawek polskiego wybrzeża był pusty i cichy. Nad zatoką Pucką drzemał mały port rybacki — Puck, a na piaszczystym, półdzikim wybrzeżu rozrzuconych kilka osad i wsi kaszubskich. Jedna z nich zwała się Gdynią. I to było wszystko co zdobyliśmy dla Polski.

Nie minęło 20 lat, a nad polskim morzem zaroiło się od ludu. Gdynia, dawna mała osada rybacka, o której świat nie wiedział, o której mało kto w Polsce słyszał rozrosła się w przeszło 100-tysięczne miasto, najnowocześniejsze nie tylko w Polsce, lecz nad całym Bałtykiem. Piaszczyste wybrzeże okiełzane w betonowe okowy, a tam, gdzie przed kilkunastu laty łagodne fale lizały brzeg lądu powstał ogromny port imponujący wspaniałymi urządzeniami technicznymi, rozplanowaniem, tętnem życia i pulsem pracy. Powstała Wielka Gdynia, — duma Narodu Polskiego, dowód wielkiego umiłowania morza i pełne zrozumienie jego znaczenia.

Ku morzu skierowała się ekspansja najżywotniejszych sił polskich, podejmując pracę od podstaw, od absolutnego zera. Owocem tej pracy stał się fakt, że dziś Gdynia jest największym i najlepiej urządzonym portem na Bałtyku, a w ogólnej klasyfikacji nieomal z każdym rokiem dystansuje stare, o większym znaczeniu porty świata.

Ostatnie obliczenia wykazują, że rok 1937 zaznaczył się rekordową cyfrą obrotów portu gdyńskiego, które wyniosły ogółem 9.147.270.0 ton, a tym samym znacznie przewyższyły dotychczasowe wyniki nie tylko portu gdyńskiego z lat ubiegłych ale i wszystkich innych portów na Bałtyku. W stosunku do roku 1936 obroty wzrosły o 16,1 proc. — przy czym wzrósł przed wszystkim przywóz zamorski, osiągając cyfrę 1.718.003.7 ton, zwiększając się w stosunku do roku 1933 o 26 proc. Również dość poważnie wzrósł wywóz, wynosi bowiem 7.288.172.6 ton, czyli o 13,7 proc więcej niż w roku poprzednim.

Liczba naszych statków handlowych i jej tonaż są stosunkowo niewielkie. Podkreślić trzeba młody wiek naszych statków handlowych, gdyż 52 proc. nie przekroczyło 10 lat. Statków takich posiadamy 31 o łącznej pojemności 50.163 t. r. b. Dalej posiadamy statki starsze, mające od 10—20 lat wieku — jest ich 26 o łącznej pojemności 20.127 t. r. b. W końcu mamy 24 statki, które przekroczyły 20 lat wieku, o łącznej pojemności 27.116 t. r. b., ale i te statki dzięki gruntownemu remontowi i starannej obsłudze doskonale spełniają swoje zadanie.

Obecnie w budowie jest 14 jednostek o łącznej pojemności około 39.060 t. r. b. tak, że wkrótce procentowy udział młodych statków w polskiej flocie handlowej wzrośnie do 64 proc.

Oczywiście, że suma tych statków w porównaniu do sumy statków handlowych innych państw jest niewielka, lecz należy tu przypomnieć, że polska flota handlowa powstała wyłącznie własnymi siłami, w przeciągu kilkunastu lat i to w okresie, gdy trzeba było budować i organizować nasze młode państwo na wszystkich odcinkach gospodarczego i społecznego życia. W dodatku tworzyliśmy ją bez żadnego przygotowania i znajomości terenu, gdyż naród nasz przez wiele wieków był odcięty od morza i nie posiadał żadnych kwalifikacyj i doświadczeń tak pożądanych przy tworzeniu własnej floty handlowej.

W ostatnim roku przeciętnie wchodziło i wychodziło miesięcznie z portu gdyńskiego około 980 statków, o łącznej pojemności mniejwięcej 900.000 ton. Najliczniej przybijają do Gdyni statki szwedzkie, finlandzkie, angielskie, duńskie i niemieckie — rzadziej statki Stanów Zjednoczonych, greckie, łotewskie i inne. Udział polskich statków w obsłudze przewozowej naszego handlu morskiego wynosi zaledwie 10 proc. Nie jest on wystarczający i zadawalający, zwłaszcza gdy porównamy udział bander innych krajów w obsłudze własnego handlu morskiego. Wyniki Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych czy Japonii są w tym przypadku imponujące. Na tym odcinku czeka więc nas długa i mozolna praca, a kierują nią głównie względy gospodarcze.

W przeciwstawieniu do granic lądowych nasza granica morska stała się niezwykle aktywna. Przypisać to należy znacznemu zmniejszeniu, a nawet zanikowi gospodarczej wymiany z bezpośrednimi sąsiadami (Sowiety). Już w r. 1930 połowa polskiego handlu zagranicznego przeszła przez porty Gdynię i Gdańsk a w roku 1937 udział granicy morskiej w tym handlu dosięgnął blisko 80 proc. pod względem wagi i ponad 65 proc. pod względem wartości obrotów handlu zagranicznego na szlaki morskie w obecnej formie, nie zostało jednak przez zainteresowane sfery polskie dostatecznie wykorzystane i nie wyczerpuje wielu korzyści, płynących z racjonalnie przeprowadzonej akcji wymiany. Ogromna część transakcji dokonywana jest w ten sposób, że przy eksporcie sprzedaje się towar loco statek w Gdyni lub w Gdańsku, a przy imporcie C. I. F. port wyładowania, t. zn. loco statek w tychże portach. Polski importer i eksporter kupuje lub sprzedaje towar na granicy celnej swego kraju, a nie interesuje się przewozem towaru. Jest to w pewnym rodzaju handel lądowy, gdyż na statkach importowych towar aż do Gdyni jest własnością obcą, a na eksportowych staje się własnością obcą już w Gdyni. Dopiero gdy kupcy polscy ruszą z własnym towarem za morza, lub nabędą towary za granicą celną będziemy mogli twierdzić, że prowadzimy w pełni handel zamorski. Aby do tego dość konieczną jest dalsza rozbudowa marynarki handlowej oraz szersze zrozumienie przez sfery kupieckie wartości własnego morskiego handlu. Kupiec musi zainteresować się sprawą przewozu jego towaru do lub z portów polskich i musi zacząć rozporządzać tym przewozem. Oczywiście, że musi istnieć dostateczna ilość tonażu narodowego, aby zlecenia przewozu było wykonane sprawnie i mogły skutecznie konkurować.

W końcu należy omówić z jakimi krajami jesteśmy w kontakcie handlowym, jak wysoki jest obrót poszczególnych państw w naszym handlu zagranicznym oraz jakie towary w głównej mierze importujemy i eksportujemy przez Gdynię.

Statystyki za rok 1936 wykazują, że jesteśmy w kontakcie handlowym z wszystkimi nieomal państwami europejskimi, a z ważniejszych krajów poza europejskich z Stanami Zjednoczonymi, Indiami Brytyjskimi, Argentyną i Australią. 17,9 proc. ogólnego obrotu naszego handlu zagranicznego przypada na handel z Anglią, 14 proc. z Niemcami, 9,2 proc. z Stanami Zjednoczonymi, 6,3 proc. z Belgią, 4,4 proc. z Szwecją. Najmniejszy odsetek, bo zaledwie 1,2 proc. przypada na Sowiety.

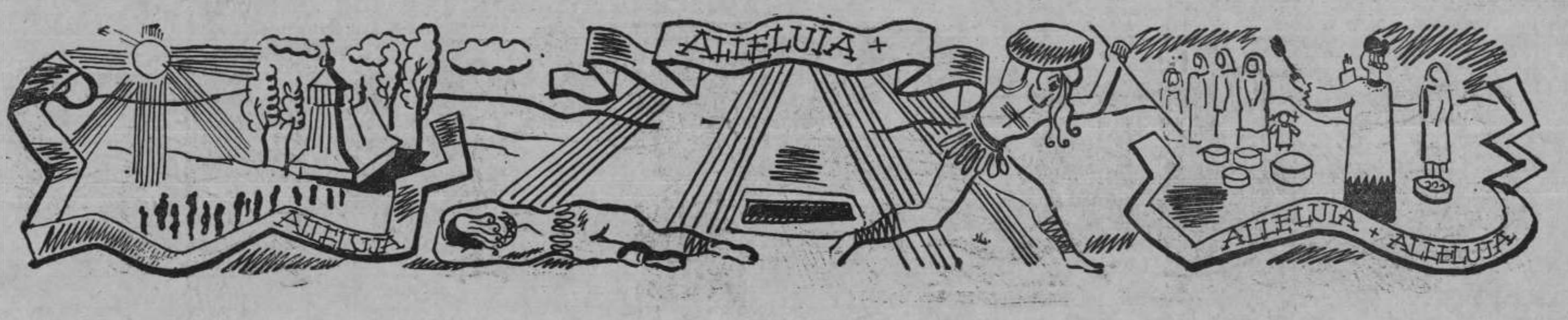
Wywozimy gównie węgiel i koks (w roku 1936 — 7.886.000 t.), drzewo surowe i obrobione, zboża, cukier, naftę i przetwory ropy, bekony i wędliny oraz nawozy sztuczne. Natomiast importujemy do kraju głównie rudy metali, surowce żelaza, bawełnę, ryż, nawozy sztuczne, owoce południowe.

Przytoczone dane są rzutem pobieżnym, który nawet w części nie wyczerpuje zagadnień tyczących naszego młodego handlu morskiego i nie daje nawet najogólniejszego obrazu obecnej rzeczywistości — stanowi jednak wystarczającą podstawę do zrozumienia, że Polska docenia aż nadto dobrze znaczenie morza i że ten wąski skrawek wykorzystuje do maksimum. Należy również podkreślić, że zdobyczami naszymi na polskim wybrzeżu, a ciągłą pracą na morzu dajemy dowód całemu światu cywilizowanemu, że jesteśmy już dostatecznie przygotowani i wykwalifikowani do objęcia własnych terenów zamorskich, które narodowi naszemu słusznie się należą.



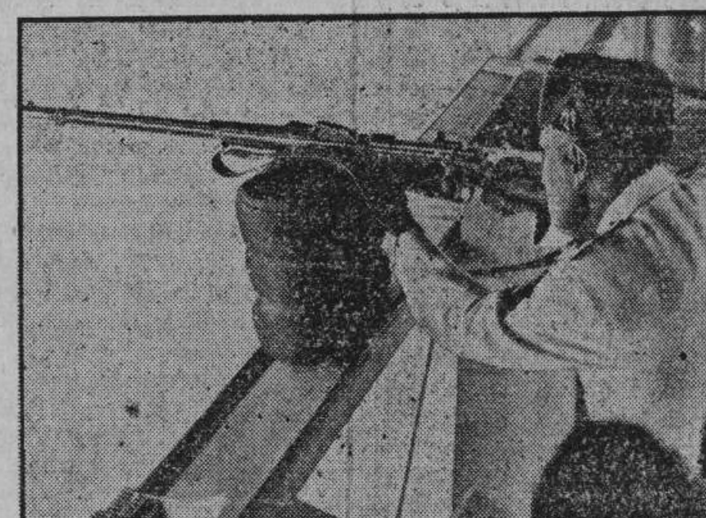
Wieżyczka polskiej łodzi podwodnej.

Tadeusz Pski.





Benito Mussolini pierwszym marszałkiem imperium



Od czasu wielkiej wojny stosunki europejskie przeszły kilkakrotną ewolucję. Unormowane początkowo przez traktaty pokojowe pozostawały pod silnym wpływem państw zwycięskich. Jednocześnie stosowana powszechnie zasada swobodnego decydowania poszczególnych narodowości o swoim losie, doprowadziła do rozbicia mapy Europy na drobne organizmy państwowe rządzące się własnymi prawami, a szukające oparcia w organiźmie zbiorowym Ligi Narodów, zapewniającej teoretycznie opiekę nawet najdrobniejszym państwom, niezależnie od siły i apetytów ich sąsiadów.

Stopniowa utrata znaczenia Ligi Narodów ukazała całą słabość tego systemu. To też drobne państwa zaczęły się łączyć w organizmy złożone, dające większe bezpieczeństwo. Tak powstały rozliczne związki jak Mała Ententa, jak ententy bałkańska, bałtycka i t. p. W tym też okresie ogromnie się rozwinęło znaczenie dyplomacji. Zjawisko to łączy się ściśle z konsolidacją Włoch faszystowskich i odrodzeniem siły Niemiec. Następuje walka polityków międzynarodowych o taką, lub inną kombinację europejską, toczącą się zarówno w Genewie, jak w czasie spotkań poza genewskich, której hasłami są najrozmaitsze pakty czterech, pakty pięciu, pakty wschodnie, zachodnie etc.

W okresie tym dyplomacja operuje groźbą pozostawienia jakiegoś państwa w osamotnieniu, wywierając nacisk nie bezpośredni, ale pośredni przez próby łączenia się z innymi mocarstwami w wielkie kompleksy noszące nazwę zbiorowych paktów bezpieczeństwa.

Z kolei i ta forma organizacji międzynarodowych staje się nieaktualna. Wzmożenie tempa zbrojeń doprowadza do związków opartych nie na ilości partnerów, lub na wielkości terytoriów, ale na sile rzeczywistej, na potędze militarnej poszczególnych państw. Polityka zostaje uproszczona do elementów najistotniejszych. Tworzy się porozumienie Rzym — Berlin, sojusz francusko - angielski nabiera cech rzeczywistej mocy i zwartości. Polska, która prowadzi politykę równowagi, nie łączy się w żadnym z powstających bloków i opierając się nadal na sojuszach a głównie na swej sile wewnętrznej, w której znaczenie największe mają dwa czynniki: potencjał militarny i potencjał ducha obronnego.

Tak i mniej więcej widok przedstawia Europa w chwili obecnej, kiedy polityka państw powinna być nacechowaną coraz bardziej realizmem politycznym.

Dobitnym tego wyrazem mowa Mussoliniego, wypowiedziana 30 marca na posiedzeniu senatu. Włoski wódz nie zajmuje się w niej omówieniem możliwości politycznych. Wszystko co można było powiedzieć o znaczeniu jakie dyplomacja włoska nadała swym związkom z zagranicą, zostało już powiedziane. Porozumienie Rzym — Berlin przetrwało najcięższą próbę, próbę Anschlussu. Rokowania angielsko - włoskie zapowiadają rezultaty pozytywne. W mowie swej Mussolini opisał rzeczywiście siłę Italii, stanowiącą o całej jej przyszłości — jej siłę militarną, czynnik niezależny od istniejących sojuszów, na wet od sojuszów z Niemcami.

Składa się na nią przede wszystkim lotnictwo. Przed czterema laty, w lipcu 1934 roku przeznaczono 1.200 milionów na awiację. Obecnie lotnictwo włoskie należy do pierwszych na świecie. Drugą silną bronią są łodzie podwodne. W połączeniu z bazami na morzu Śródziemnym i składami materiałów pędnych stanowią one niezmiernie silny instrument obronny.

Największych jednak osiągnięć faszyzm dokonał w samej psychice narodu, stwarzając nowego żołnierza włoskiego w górach Abisynii, na piaskach Libii, w powietrzu Hiszpanii.

Ukoronowaniem tych wysiłków jest utrwalenie pozycji Mussoliniego jako wodza militarnego Włoch. Autorytet jego, poparty powodzeniem wojennym, zostaje ostatecznie usankcjonowany uchwałą Izby Deputowanych, która stwarzając nową godność, nadaje Mussoliniemu obok króla, tytuł pierwszego Marszałka Imperium.

P-I-S-A-N-K-I

W starożytności jajko uważane było za posiłek symboliczny, oznaczający początek wszechrzeczy, skąd też istniał u Rzymian zwyczaj spożywania jaj jako pierwszego dania wszelkich posiłków. Tym samym tłumaczył się zwyczaj obdarowywania jajami na początku roku, który dawniej przypadał pierwszego kwietnia. Dla metafizyków jajko było ponadto symbolem świata z jego czterema elementami: ziemię wyobrażała skorupa, wodę — białko, ogień — żółtko, a eter — powietrze pod skorupą.

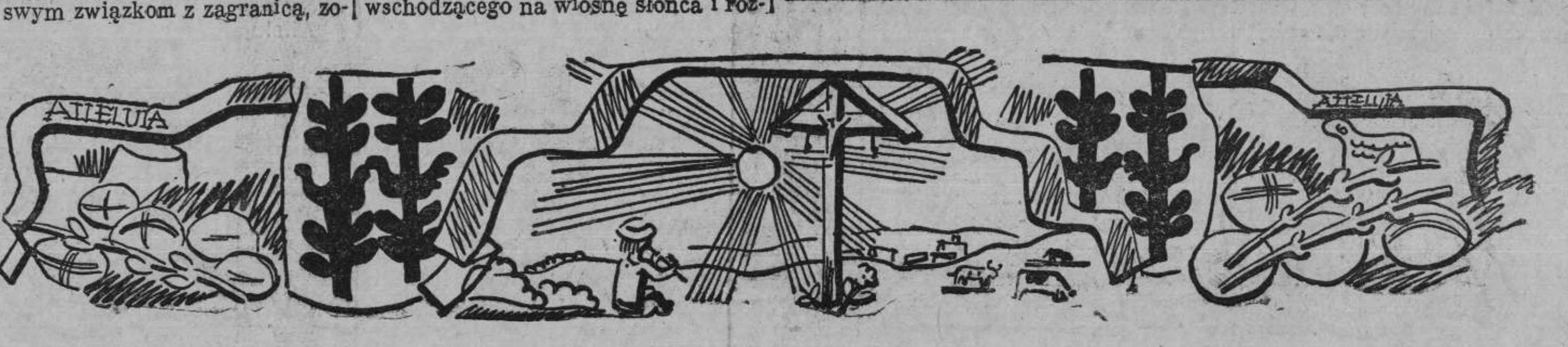
Dzisiejsze „kraszanki", t. j. jaja malowane na czerwono, znane były już w starożytności, a w pierwszych wiekach Kościoła Katolickiego oznaczały one powrót do potraw mięsnych, dawniej bowiem w czasie Wielkiego Postu, który zbiegał się z początkiem roku, Kościół początkowo zabraniał jeść jaja, później zaś zezwolił je spożywać aż do Wielkiego Piątku. Tego dnia Papież błogosławił jaja ubarwione na czerwono i nazajutrz ukazywały się one w sprzedaży.

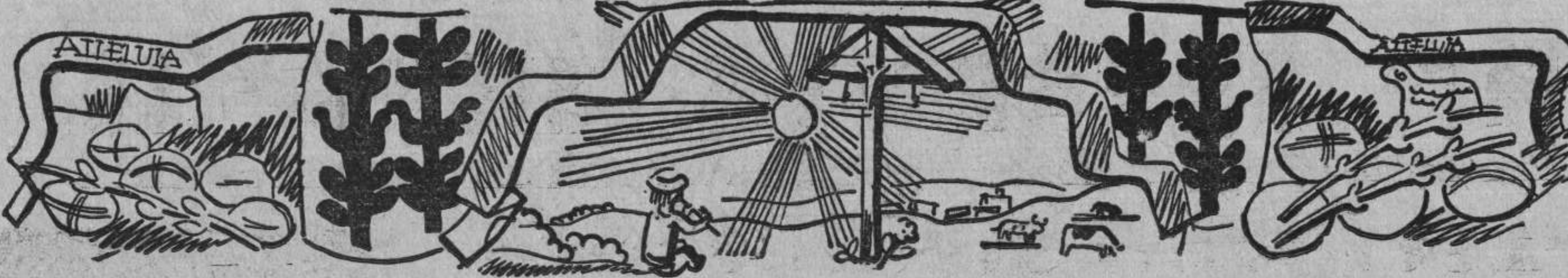
W świecie słowiańskim jaja stanowią najbardziej rozpowszechniony symbol Wielkiejnocy, co łączy się z pierwotnym poglądem, że jajo jest godłem odradzającej się na wiosnę przyrody, wyzwalania się ziemi z objęć zimy i mrozu. W odmłodzonej na wiosnę przyrodzie ziemia i woda wykluwają się niby jaja spod zlodowaciałej skorupy zimowej, pękającej pod wpływem ciepłych promieni słonecznych. Stąd właśnie pochodzi owa symboliczna barwa jaj czerwonych, czyli t. zw. kraszanek, mająca prawdopodobnie oznaczać jaskrawy blask wschodzącego na wiosnę słońca i rozmaitość barw wiosennych po jednostajnej białości zimy.

W Polsce zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc znany był już w wieku XIII z czym łączyła się zabawa zwana „na wybitki" lub „w bitki". Zabawa ta polegała na tym, że dwaj przeciwnicy uderzali swoimi pisankami jedną o drugą, a który stłukł pierwszy jajko przeciwnika, ten wygrał.

Jaja farbowano w czerwonej i sinej brezylii, w szafranie, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, olchy i t. p., rysunki zaś na jajach robiono rozpuszczonym woskiem, żeby farba nie pokrywała powoskowanych miejsc. W zamożnych domach szlacheckich pisanki ozdabiane rozmaitymi napisami i sentencjami. Wśród zastawy wielkanocnej pisanki zajmowały bardzo dużo miejsca. Wiemy np., że na przyjęciu u księcia Sapiehy, za Władysława IV, na stole piętrzyło się aż 8.760 pisanek, t. j. tyle, ile rok zawiera dni i godzin. Była to zresztą zastawa, którą trudno sobie dzisiaj wyobrazić: na samym środku stał baranek, wyobrażający Agnus Dei, z chorągiewką, cały z pistacyj, przeznaczonych wyłącznie dla dam, senatorów i duchownych. Cztery pory roku symbolizowały cztery wielkie dziki, upieczone w całości i nadziane szynkami, kiełbasami i prosiętami. Dwanaście jeleni — niby dwanaście miesięcy — o złotych rogach nadziane były różną zwierzyną, jak zającami, cietrzewiami, dropiami i pardwami. Dokoła piętrzyły się sążniste ciasta, placki, mazurki, pierogi w liczbie pięćdziesięciu dwu, co oznaczać miało 52 tygodnie w roku. Ciasta, wysadzane bakalią, otaczało 365 babek, symbolizujących 365 dni w roku. O. K.







ZIEMIA ZAPOMNIANA

Na pograniczu częstochowsko - wieluńskim

Każdy przedmiot, którego własności jesteśmy pewni, staje się dla nas po pewnym czasie nieinteresujący. Przedmiot, niekiedy o wielkiej wartości, idzie w zapomnienie, niszczony zębem czasu marnieje często niespostrzeżony tuż pod okiem właściciela.

Podobnie jest z poszczególnymi ziemiami Polski. Istnieją takie, na które zwraca się stale uwagę społeczeństwa. Są to ziemie ciągłych walk, narażone na systematyczne ataki z zewnątrz, zraszane często krwią. Są jednak inne ziemie: leżące nieco na uboczu, chociaż w pobliżu niekiedy największych miast, nieatakowane z zewnątrz, ziemie nawskroś polskie, znajdujące się odwiecznie w granicach Rzeczypospolitej. Ze względu na swoją stuprocentową polskość stają się powoli ziemiami, na które nie zwraca się uwagi, przestaje się czuwać nad ich rozwojem. W rezultacie losem tych ziem staje się zaniedbanie.

Takim terenem zapomnianym i niedocenionym jest pogranicze częstochowsko-wieluńskie.

NIEZMIENNA GRANICA.

Powiaty graniczne częstochowski i wieluński, prawie że jednolite pod względem geograficznym, mało różnią się również pod względem gospodarczym, kulturalnym czy nawet historycznym.

Szczególnie jaskrawo daje się zauważyć to podobieństwo przy zestawieniu z jednej strony ze Śląskiem, z drugiej zaś z terenami b. zaboru niemieckiego.

Ziemie objęte granicami tych powiatów od setek lat pozostawały w granicach Rzeczypospolitej. Granica państwa, często zmieniana na innych odcinkach — tutaj trwała niezmiennie zarówno za czasów dawnej Polski, jak i za czasów zaborców — jak również trwa w chwili obecnej.

Wody Prosny i Liswarty stanowiły przez setki lat i stanowią w dniu dzisiejszym łańcuch graniczny, poza który nie mogła przekroczyć władza niemiecka.

WSIE WĘDRUJĄCE.

W okresie przedwojennym ze wszystkich części b. Kongresówki napływały na te tereny tysiące robotników, którzy tu się osiedlali. Zamieszkiwali tu krótko — przez kilka tygodni, wymaganych przez zaborcę jako warunek konieczny dla uzyskania przepustki na wyjazd do Niemiec na roboty sezonowe. W szeregu gmin nadgranicznych, szczególnie w powiecie wieluńskim, powstały liczne zbiorowiska chałupników, bezrolnych, którzy znaczną część roku spędzali za granicą, wracali na 3—4 miesiące do kraju, po czym znowu wyruszali na „saksy".

W ten sposób w okresie letnim wyludniały się całe wsie. Na pograniczu wytworzył się typ „obieżyświata", nieprzywiązany do własnego zagona, połączony najrozmaitszymi interesami z krajem obcym.

BEZROBOCIE.

W okresie powojennym licznie skupiona ludność w pasie granicznym, nie mogąc znaleźć pracy w kraju, znalazła się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych. Na 21.000 bezrobotnych w powiecie wieluńskim przeważna część zamieszkuje gminy przygraniczne. Ludzie ci, nie posiadając prawie żadnych środków do życia, stają się łatwi na wpływy obce. Otrzymując pracę prawie wyłącznie z rąk cudzych, odnoszą się z całym szacunkiem dla chlebodawcy, stwarzając równocześnie poczucie niższości własnego kraju, niezdolnego do zaspokojenia ich potrzeb.

Bezrobocie — jedna z największych klęsk dzisiejszych czasów — na terenie pogranicza częstochowsko - wieluńskiego stwarza szczególnie niebezpieczne nastroje.

PILNE INWESTYCJE.

To poważne nasilenie bezrobocia w pasie granicznym narzuca konieczność radykalnego przeciwdziałania przez zatrudnienie tych tysięcy wolnych rąk.

Na terenie pasa granicznego potrzeba równocześnie olbrzymiego wkładu pracy. Brak przyzwoitych budynków szkolnych, domów ludowych, budynków państwowych i samorządowych. Nieuregulowane rzeczki zalewają corocznie niektóre miejscowości. Z powodu braku elektryczności wsie i miasteczka zalegają w ciemnościach, gdy naprzeciw o kilkaset metrów poza granicą, osiedla niemieckie toną w powodzi świateł.

Potrzeby gospodarcze tego pasa granicznego są olbrzymie. Bezrobotnych ludzi, gotowych w każdej chwili stanąć do pracy, jest na miejscu bardzo wielu. W wydziałach samorządowych leżą liczne plany inwestycji już zatwierdzone przez czynniki nadzorcze. Równocześnie jednak samorządy nie mogą tych planów zrealizować, nie posiadają bowiem odpowiednich kwot na zorganizowanie i poprowadzenie prac.

ZLIKWIDOWAĆ NIEŻYCIOWE PRZEPISY

Jedyną instytucją w Polsce, mogącą znaleźć fundusze na zatrudnienie tych tysięcy bezrobotnych, a równocześnie zrealizować pilne potrzeby gospodarcze pasa granicznego, jest Fundusz Pracy. Tu jednak stoją na przeszkodzie nieżyciowe przepisy. Fundusz Pracy mianowicie, według przyjętych zasad, asygnuje gotówkę jedynie na miasta i to w praktyce przeważnie na miasta większe. Ośrodki wiejskie natomiast, posiadające niekiedy bardzo poważne nasilenie bezrobocia, nie mogą oczekiwać ze strony Funduszu Pracy gotówki na przeprowadzenie koniecznych często inwestycyj.

Stan ten nadal nie może być utrzymany. Pomijając całość zagadnienia przydziału gotówki z Funduszu Pracy do ośrodków wiejskich, należy stwierdzić, że pas graniczny musi być traktowany przez Fundusz Pracy na równi z największymi miastami, i że już w najbliższym czasie ta instytucja winna w jak najwyższym stopniu zająć się tym terenem.

POKŁADY RUDY ŻELAZNEJ.

Na pograniczu powiatu częstochowskiego i wieluńskiego znajdują się bogate pokłady rudy żelaznej. Ruda ta, dotychczas wydobywana jedynie z wierzchnich pokładów, już dziś daje dość pokaźne zyski niektórym gminom. W chwili obecnej zachodzi jednak konieczność zainwestowania większych kapitałów, celem wydobycia rudy z pokładów głębszych.

Ruda ta jest wysoko procentowa, jak tego dowodzą opinie badaczy polskich i niemieckich. Uruchomienie kopalni na większą skalę przyczyniłoby się bezsprzecznie do podniesienia gospodarczego miejscowej ludności i, przynajmniej częściowego, rozładowania bezrobocia.

Wędrująca masowo do Niemiec ludność powiatów granicznych zna nienajgorzej obce tereny, natomiast prawie nie zna ojczystego kraju.

Wszelkie więc prace o charakterze kulturalno - oświatowym muszą iść w kierunku zaznajomienia miejscowej ludności z własnym państwem, celem zlikwidowania obcej propagandy oraz podniesienia dumy narodowej.

Wielką rolę mogą tu odegrać uniwersytety ludowe, pogadanki, kursy dokształcające, radio, film itp. Potrzeby na tych odcinkach pracy kulturalno - oświatowej są bardzo poważne.

Największe jednak znaczenie będą posiadały liczne i tanie wycieczki, ukazujące bezpośrednio piękno i dorobek własnej ojczyzny. W ten tylko sposób można będzie umocnić poszczególne jednostki przeciw obcym wpływom, a równocześnie silnie związać z ojczystym krajem.

NAJWIĘKSZE BOLĄCZKI.

Trudności gospodarcze, brak środków do życia, przyczyniają się do szukania zarobków na drodze nielegalnej przy pomocy przemytu.

Mimo doskonale zorganizowanej straży granicznej przemyt istnieje i jest prawie nie do przezwyciężenia. W przemycie biorą tu bowiem udział całe wsie, doskonale zorganizowane, działające solidarnie.

Najsmutniejszym w tym wszystkim jest fakt, że poprzez zieloną granicę płynie na te tereny w olbrzymich ilościach

NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA TRUCIZNA

jaką sobie można wymyślić dla systematycznego zatruwania olbrzymich rzesz ludności. Trucizną tą jest eter.

Całe wsie w pasie granicznym upijają się eterem, przemycanym z Niemiec. Od dziecka w kołysce, do starca nad grobem — trują się nim. Wyniki: ogólne podniecenie nerwowe, liczne wypadki głuptactwa, idiotyzm, choroby umysłowe, skarlenia fizyczne. Z poza granicy płynie na ziemie polskie trucizna, która wprawdzie nie zabija odrazu, jednakże jest częstokroć gorsza, niszczy bowiem powoli dwa największe skarby w człowieku: zdrowie duchowe i zdrowie fizyczne. Najszybsze przeciwdziałanie jest tu rzeczą konieczną. Przeciwdziałanie to jednak będzie trudne, o ile z drugiej strony granicy nie zostaną również podjęte radykalne środki w kierunku likwidacji punktów wyrobu tej trucizny.

KONIECZNOŚĆ OGÓLNEJ WSPÓŁPRACY

Jak wynika z powyższego, potrzeby terenowe pasa granicznego częstochowsko-wieluńskiego są bardzo duże. Stworzenie odpowiednich podstaw gospodarczych dla miejscowej ludności, wytworzenie poczucia łączności z całością kraju, likwidacja wreszcie trucizn moralnych i fizycznych — oto prace, do których należy jak najszybciej przystąpić i konsekwentnie realizować.

Wysiłki władz państwowych i samorządowych są poważne. Jednakże władze te, zdane na własne przeważnie szczupłe środki finansowe, nie mogą wydołać ogromowi potrzeb. Na te odcinki graniczne potrzeba znacznego dopływu gotówki, potrzeba bezinteresownej i ofiarnej akcji społecznej, wspierającej wysiłki tych wszystkich, którzy pracują na tych terenach w kierunku uczynienia z nich istotnego pancerza Rzeczypospolitej

Gdy śpiewają wielkanocne dzwony...

Rozkołysały, rozśpiewały się dzwony. Jedne cieńkie, srebrzyste, niczym ptasie świergotanie, inne dźwięcznie, jak świeże głosiki dziecięce, jeszcze inne wtórują głuchym, potężnym basem swych rozhuśtanych, spiżowych serc. Śpiewają dzwony... Niesie się to ich śpiew. nad całą Polską. do wszystkich dusz przenika, wszystkie porusza wołaniem, w którym jest radość triumfu:

Alleluja!

Bo oto Chrystus Zmartwychwstał. Odwalony został głaz grobowy, a grób, w którym spoczywało Jego umęczone ciało jest pusty. Anioł tylko stoi na straży i wieści, że Syn Boży zmartwychwstał, że oto pokonana została śmierć...

Alleluja!

Na to radosne święto Zmartwychwstania cała natura przystraja się w godowe szaty. Ziemia osypała się delikatnym puchem traw, srebrzyste, kosmate bazie zdobią wiotkie gałęzie wierzb, na drzewach i krzakach ukazały się świeże, młodziutkie pączki. Weselej ćwierkają ptaki, a słońce, które wyziera od czasu do czasu pomiędzy nabrzmiałych wiosennym deszczem chmur, jest cieplejsze, jaśniejsze, bardziej złote.

Radośnie, wiosennie, zielono...

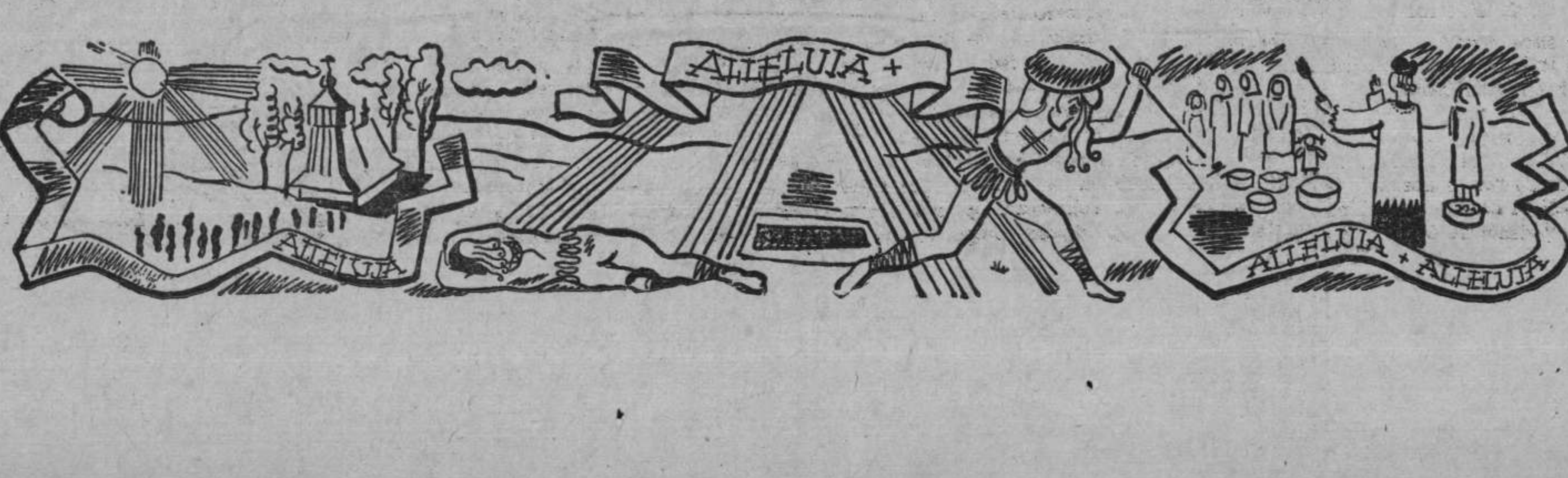
Zielono jest też na naszym wielkanocnym stole. Wszystko jedno, czy nasze święcone składa się z bochna chleba, jaj i kiełbasy, czy też z wymyślnych rolad, galantyn i barwnych mazurków — zawsze girlandy zielonego widłaku zdobią obrus, zawsze ciemne, borówczane gałązki stroją talerze i półmiski. A na środku stołu, w otoczeniu barwnych pisanek, króluje biały baranek ze złoconymi rogami i czerwoną chorągiewką. Symbol Chrystusa, tego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata.

Święta Wielkanocne mają w Polsce swoją wiekami uświęconą tradycję. W starych księgach znajdujemy opisy uczt wielkanocnych — gdyż trudno je nazwać inaczej — jakie wyprawiali nasi przodkowie. Stoły uginały się od dziczych szynek, sarnich udźców, zwojów kiełbas, od bab olbrzymich i ciast wszelkiego gatunku. Dzbany z miodem krążyły gęsto i dobrze się nieraz biesiadnikom z łbów kurzyło...

W porównaniu z tymi relacjami, bardzo skromnie wygląda nasze współczesne święcone. Nie mamy już ani tych środków, co mieli nasi przodkowie, ani tego zamiłowania do obżarstwa, ani też zdrowia...

Chociaż więc skromny jest ten nasz stół wielkanocny, ale potęgą swej tradycji gramadzi wokół siebie rokrocznie w Dniu Zmartwychwstania jednako ludzi wszystkich sfer i wszystkich zakątków Polski. W wiejskiej chacie, w mrocznej, wielkomiejskiej suterynie, na którymś tam piętrze czynszowej kamienicy, czy w komfortowej prywatnej willi — wszędzie wokół wielkanocnego stołu zasiada cała rodzina. Składamy sobie życzenia, dzielimy się jajkiem. Czujemy się sobie bliscy, zespoleni wspólną radością, rozpierającą nam piersi.

Alleluja!



NA SREBRNYM EKRANIE

Trzeci film Sonii Henie

Mistrzyni świata na lodzie i jedna z czołowych gwiazd Hollywoodu. Czyż można sobie wyobrazić większy sukces życiowy? Sonja Henie jest obecnie najpopularniejszą osobą w stolicy amerykańskiego filmu, przedmiotem marzeń i zazdrości dla milionów serc dziewczęcych na całym świecie.

Ta mała, jasna Norweżka, wyglądająca na niewiele co starszą siostrzyczkę uroczej Shirley Temple, jest jednak osobą energiczną, która wie, czego pragnie, i która potrafi osiągnąć to, co chce. Gdy jeden z dziennikarzy zapytał ją na przedostatniej Zimowej Olimpiadzie: — „Jak się pani czuje po jakiejś porażce?" — odpowiedziała naturalnym głosem: — „Nie wiem. Nigdy jeszcze w życiu nie doznałam porażki". I nie była to żadna przesada. Życie Sonii Henie to jeden nieprzerwany łańcuch ciągłych triumfów. Jest wielokrotną mistrzynią świata w jeździe figurowej i zwykłej, jej popisy na lodzie są prawdziwym cudem zręczności!

A przed rokiem postanowiła do tego wieńca laurowego dodać nowy liść wawrzynu. Postanowiła zostać gwiazdą i postanowienie swoje wprowadziła w czyn.

Nie wyglądało to w ten sposób, że uległa wreszcie namowom wytwórców filmowych. O, nie! Wydaje się wielu niewtajemniczonym, że Hollywood szuka wszędzie gorączkowo talentów, że wystarczy wdrapać się gdzieś w Koziejwolce na słup telegraficzny i siedzieć tam 10 dni, aby natychmiast nadeszła telegraficznie z Ameryki propozycja kontraktu. Nic podobnego! Sonja Henie, choć od tylu lat wspinała się co raz wyżej w swej karierze sportowej, nie była bynajmniej oblegana przez agentów filmowych. Musiała dopiero sama udać się do Hollywood i tam starać się o to, by zaangażowano ją do zdjęć.

Ale uczyniła to z prawdziwą skandynawską energią i przedsiębiorczością. Przyjechała do stolicy X-ej Muzy, wynajęła piękny, oślepiająco biały pałacyk, luksusową śnieżno - białą limuzynę i rozpoczęła swe starania.

Pomyślny rezultat nie dał na siebie długo czekać. Sonja podpisała kontrakt na bajecznych warunkach. Zobowiązała się do nakręcenia dwóch filmów rocznie, za co otrzymać ma 300 tysięcy do pół miliona dolarów również rocznie, to znaczy od półtora do dwóch i pół miliona złotych! Takiego wynagrodzenia nie otrzymuje nawet wiele pierwszorzędnych gwiazd.

Jej pierwszy film „Jedna na milion" zjednał jej olbrzymią sławę aktorską i spotkał się z gorącym przyjęciem prasy całego świata. Okazało się, że Sonja Henie to talent w całym tego słowa znaczeniu.

Zachęcona olbrzymim powodzeniem swojego debiutu, zdecydowała się Sonja nakręcić znaną komedię p. t. „Książę X". — Sonja jest w tym filmie nauczycielką jazdy na łyżwach w wielkim hotelu w Szwajarii, do którego zjeżdżają na weekend wszyscy ministrowie spraw zagranicznych. Partnerem Sonji Henie w filmie „Książę X", którego angielski tytuł brzmi: „Thin Ice" — („Cienki lód") jest Tyrone Power.

Trzeci film Sonji, do którego nagrywania obecnie przystąpiła, nazywa się „Happy Ending". W czasie nakręcania tego obrazu Sonia Henie uległa nieszczęśliwemu wypadkowi, odnosząc wstrząs mózgu, na skutek upadku na zainstalowanej w atelier tafli lodowej. Na szczęście jednak, po dłuższym leczeniu, artystka wyzdrowiała, tak że przerwane chwilowo zdjęcia można było wznowić.

Awans reżysera

Norman Taurog, ceniony i znakomity realizator tak swietnie spisał się ,tworząc rekordową komedię muzyczną dla wytwórni „20th Century Fox", iż niektórzy producenci proponują mu obecnie pracę na olbrzymich warunkach w ich wytwórniach. Film, który Taurog wyreżyserował dla Foxa nazywa się „You can't have everything" i grają w nim: Don Ameche, Alice Faye i Bracia Ritz.

Nowe filmy Foxa

„Trzy ślepe myszki". Jest to tytuł sztuki angielskiego pisarza, Stefana Powysa, którą zakupił „20th Century-Fox" z prawem przerobienia na film.

„Koncesja Międzynarodowa" (International Settlement) jest tytułem filmu wytw. „20th Century-Fox" z udziałem George Sanders'a, Dolores del Rio. June Lang, osnutym **na tle wypadków na Dalekim Wschodzie.**

Operetka filmowa i jej możliwości

Gdy Pan Film i Panna Operetka mają się ku sobie, pobierają się i obdarzają świat wesołym potomstwem, wówczas przytrafia się im to, co większości rodziców: Każdy przyjaciel i gość natychmiast zapytuje: „A do kogo wasze dziecko bardziej podobne? Do matki czy do ojca? I czy to chłopak czy dziewczynka?" Rodzice uśmiechają się wtedy, jak większość rodziców i odpowiadają: „Oglądnij je Pan, a sam pan osądzi!" Oględziny odbywają się w kinie.

Rodzice są dumni, kiedy przychodzimy w jak największych masach, by potomka lecz postara się wykazać, że i temu gatunkowi sztuki opłaci się poświęcać swe najlepsze wysiłki.

Dotychczas bywało zwykle tak, że kiedy film zawierał ślub z jakąś popularną operetką, dziecko z tego małżeństwa bardziej zazwyczaj podobne było do matki niż do ojca, a i publiczność, która przychodziła by potomka oglądać, czyniła to przedewszystkim z uwagi na jego sławną matkę. Prawa ojca były w tych wypadkach bardzo ograniczone.

Tymczasem w każdym filmie główny nacisk położony być musi w pierwszym rzę-



„Hallo!" Anny Ondra kiwa na swego partnera Hansa Söhnkera w nowym filmie wytwórni Tobis-Magna p. t. „Nieodparty".

ich podziwiać i gdy zawyrokujemy: „Doprawdy, czarujące dziecko!"

„Zwyczajni" rodzice nie **pobierają coprawda w tych wypadkach opłaty za wstęp, ale „zwykłe" dzieci** nie wymagają też, poza miłością i cierpliwością oraz troskliwą opieką, takiej masy pieniędzy, jak dzieci Pana Filmu i Pani Operetki, którzy wydawają niejednokrotnie po kilka milionów złotych, by dzieci swe należycie wyposażyć i wypuścić je w świat zdolne do życia i warte kochania. Szef produkcji wytwórni Tobis - Magna, która wypuściła w ub. roku świetnego pod każdym względem „Władcę" (nagrodzonego jak wiadomo na festiwalu filmowym w Wenecji) przystępując obecnie do nakręcania operetki filmowej, **napewno nie stworzy czegoś przeciętnego,** dzie na jego stronę optyczną. Dźwięk idzie dopiero po obrazie. Najlepszym dowodem tego jest zresztą fakt, że obraz filmowy wynaleziony został na wiele lat przed dźwiękiem i przez długi czas doskonale się bez niego obywał.

Film, posługujący się muzyką, a szczególnie śpiewem, nie może się dostać pod pantofel Pani Operetki i zostać zepchniętym do roli jedynie „księcia małżonka".

Właściwe połączenie momentów optycznych z muzyką i śpiewem mieć będzie wspomniana już wyżej nowa operetka filmowa wytwórni Tobis - Magna. Tytuł jej brzmieć będzie „Nieodparty", reżyseruje ją zaś Geza v. Bolvary. Główne role odtwarzają Anny Ondra i Hans Soehnker; **muzykę skomponował Franz Doelle.**



Duet gwiazd, który staje się modny: Rosalind Russel i Robert Montgomery.

Rewolucja i miłość

Hollywood posiada specjalne wydziały statystyki przy wielkich wytworniach, które dzięki skomplikowanym obliczeniom potrafią w każdej chwili sztabowi producentów podać stopień nasilenia popularności tej lub innej gwiazdy. Oczywiście, że najwyraźniejszym sprawdzianem będzie sukces kasowy, jaki odnosi dana gwiazda we wszystkich krajach.

Jak się okazuje, publiczność w ciągu ostatnich kilku miesięcy znaczniej faworyzuje śliczną Lorettę Young od innych gwiazd. Loretta jest też u szczytu swojej kariery aktorskiej. Po „Niewinnie się zaczęło", kreacja córki króla szmalcu w „Cafe Metropole" (w obu tych filmach partnerem jej był Tyrone Power), zabłysła Loretta w nowym, obecnie ukończonym dla wytwórni „20th Century-Fox" filmie p. t. „Rewolucja i miłość" (Love under fire).

Loretta gra w tym obrazie rolę rzekomej złodziejki, którą angielski Scottland Yard podejrzewa o kradzież drogocennego brylantu. Ucieka ona z Londynu do Hiszpanii, którą właśnie objęły płomienie wojny domowej. Za nią jedzie najzdolniejszy agent policji angielskiej (Don Ameche jest przezabawny w tej roli) i reszta akcji rozgrywa się na terenach walk bratobójczych. Reżyser tego filmu George Marshall, twórca niezapomnianego filmu „Bohater" z Wallacem Beery, postarał się o jak najwierniejsze oddanie tła.

„Rewolucja i miłość" nie jest wcale dramatem filmowym w całym tego słowa znaczeniu. Scenarzysta włożył dużo pracy, aby umilić „poważne tło" całym szeregiem przezabawnych sytuacyj. Świetna orkiestra harmonistów Borch Minowitcha, która występuje również w tym filmie, jest znakomitym uzupełnieniem tego nowego sukcesu Loretty Young.

Nowinki filmowe

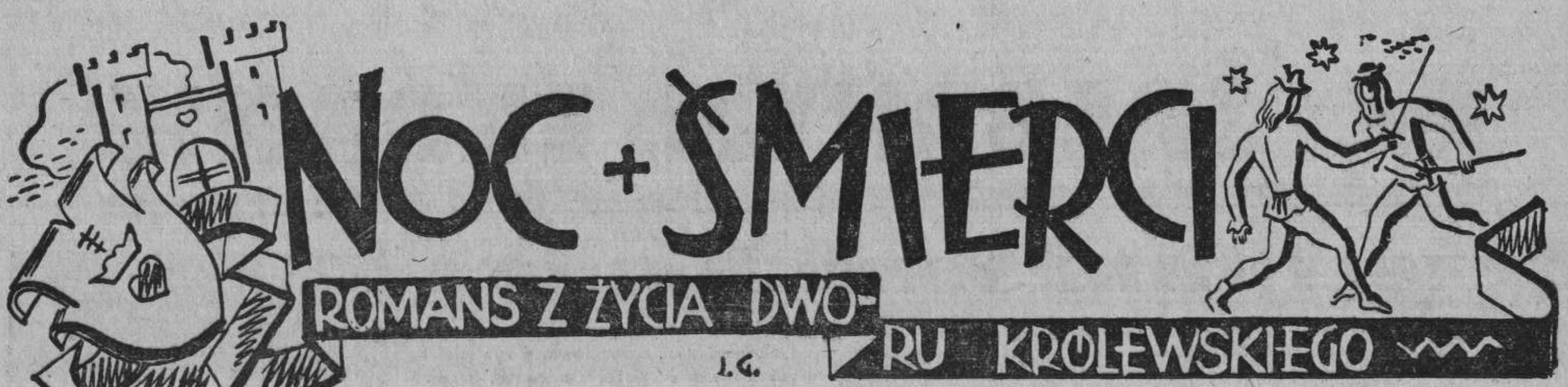
Do najkasowniejszych dziesięciu aktorów filmowych, w-g. amerykańskiego czasopisma filmowego Motion Picture Herald, należą między innymi: Clark Gable, Robert Taylor, William Powell, Myrna Loy oraz Laurel i Hardy. Uderza brak nazwisk takich, jak: Jeanette Mac Donald, Norma Shearer i w pierwszym rzędzie Greta Garbo. Otóż tych nazwisk nie brano pod uwagę, gdyż wymienione gwiazdy zbyt rzadko występują. W tym roku Jeanette Mac Donald nakręciła dwa filmy, Norma Shearer (w żałobie po mężu) ani jednego, a Greta Garbo — jeden film.

* * *

Studia anonsują współpracę znanego aktora filmowego, Douglasa Fairbanksa, syna „wielkiego Dounga" w najbliższym filmie Loretty Young p. t. „Four Man And The Prayer". W obsadzie tego filmu widzimy takie nazwiska, jak George Sanders, znany z filmu „W cztery oczy". Tematem filmu jest pościg czterech synów za mordercą ich ojca. Reżyserować będzie John Ford.

* * *

W największym kinoteatrze „Normandie" już od 9-ciu tygodni utrzymuje się na afiszu najświeższy film Eddie Cantora zatytułowany „Ali-Baba". Obok Eddie Cantora grają: June Lang, Loise Hovick i Roland Young.



STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Kasztelan krakowski Jakób Sobieski, powraca w ciemną i burzliwą noc na zamek. Tajemnicza kobieta rzuca mu ostrzeżenie, że w zamku czeka go tej nocy śmierć. Wśród głębokiej nocy zjawia się przybysz, który w walce na szable morduje sędziwego kasztelana. Ostatnie tchnienie wydaje on w obecności Sassy — ślepej niewolnicy. Sassa odnajduje obu synów kasztelana Jana i Marka bawiących w Turcji, w obozie cygańskim w towarzystwie dwu pięknych cyganek. Synowie powracają do Krakowa i na grobie ojca, przysięgają zemstę mordercy, domyślając się, że pochodzi on z możnego, rywalizującego rodu. Ruszywszy w drogę Jan Sobieski zamieszkał w zamku wojewody Wassalskiego którego piękna żona widząc w Janie Sobieskim człowieka, który według przepowiedni powinien zostać królem, planuje skrytobójcze usunięcie go ze świata. Morderczy strzał na polowaniu rani jednak Sassę. Niewolnica uświadamia Jana Sobieskiego, że znajduje się na zamku swego największego wroga, mordercy ojca. Oczarowany pięknością wojewodziny Jagiellony, Sobieski nie daje wiary ostrzeżeniom niewolnicy, która darowuje pani Wassalskiej i rusza w dalszą drogę.

20)

— Cóż to, Sasso, i ty jesteś w Warszawie? — zawołał Sobieski — chciałaś usłyszeć, kto zostanie wybrany królem?

— Nie, panie, mam ci donieść pewną wiadomość — odpowiedziała ślepa niewolnica.

— A więc mów, Sasso!

— Nie tutaj, panie — rzekła Sassa pocichu.

— Oho! patrzcie! Sobieski ma jakieś tajemnice z tą niewidomą dziewczyną! — roześmiali się otaczający.

— Chodź Sasso i powiedz, co mi chciałaś powiedzieć!

— Miej się na ostrożności, panie — szepnęła niewolnica — Jagiellona, wdowa po Michale Wassalskim, przybyła do Warszawy!

— Przyjechała, aby wziąć udział w uroczystościach! Spodziewa się może, że król Michał obierze ją za małżonkę — zawołał Jan Sobieski i odwrócił się do współbiesiadników. Sassa zaś oddaliła się powolnie.

Wkrótce potem biesiadnicy powrócili powozami do miasta i na zamku zaczął się festyn, w którym wszyscy wojewodowie brali udział ze swojemi małżonkami.

Wielka sala była tak oświetlona, że światło równało się dziennemu Tysiące świec paliło się w wysokich kandelabrach.

W jednej z sal ustawiony był ogromny bufet, na którym stały złote dzbany.

W głównej sali znajdowała się estrada z tronem dla króla.

Michał Wiśniowiecki zasiadł na tronie.

W bliskości jego stali i siedzieli wysocy dostojnicy państwa. Przy jednym z filarów zajął miejsce stary kasztelan krakowski, Jan Zamojski z młodą swoją żonką, Marją Kazimierą.

Gdy Jan Sobieski z kilku wojewodami wszedł na salę, widok piękności Marii oczarował go i zachwycił.

Mile uśmiechnięta małżonka Zamojskiego wyglądała, jak świeży, letni poranek. Delikatna jej twarz otaczały bujne czarne włosy, spięte kosztownym diamentowym diademem. Klasycznie nakreślone rysy świadczyły o dobroci serca i czystości duszy. Z wielkich żywych jej oczu promieniały rozsądek i niewinność. Uśmiechała się właśnie w rozmowie z kilkoma blisko stojącymi panami,gdy wzrok jej padł na pięknego, dzielnego, wsławionego już walecznością Jana Sobieskiego, który stał po drugiej stronie sali i wpatrywał się w nią.

Zdawało się, że przebiegł pomiędzy nimi jakiś prąd niewidzialny, gdy oczy ich spotkały się mimowolnie i nie mogły się już od siebie oderwać.

Piękna Maria milczała, była pomieszana, wzrok i słuch jej istniał już tylko dla tego dorodnego męża, na którego patrzyła z podziwem. Zdawało się, że czar owładnął jej duszą, że niewidzialny węzeł spiótł w tej chwili tych dwoje ludzi, odłączonych od siebie nieprzezwyciężona przeszkodą, gdyż Maria siedziała przy swoim małżonku, poważnym kasztelanie krakowskim.

Wreszcie zbliżył się do niej ten, którego wzrok promienny tak ją oczarował.

Jan Sobieski przystąpił do Zamojskiego, pozdrowił go i zbliżył się do Marii.

— Uważam to za szczęście, dostojna pani, za najwyższe szczęście, że panią tutaj spotykam — rzekł — pozwól mi pani pozostać przy sobie dłużej, ażebym anielską twą postać mógł wyryć w swojej pamięci i duszy.

Mówiąc po cichu te słowa, pochylił się i poniósł białą rękę Marii do ust.

Nieopodal stała rozmawiająca z kanclerzem Pacem wdowa po wojewodzie Michale Wassalskim. Ponure i groźne jej wejrzenie spoczęło na Janie Sobieskim i pięknej Marii. Przelotny uśmiech przebiegł jej marmurowe rysy.

— Patrz pan — zwróciła się do kanclerza — czy to nie nowy hetman polny Jan Sobieski — daję słowo, że zręcznie wziął się do rzeczy i prędko się wybił na wpływowe stanowisko. Jednakże — dodała z szyderczym uśmiechem — sądziłam, iż go zastanę na wyższym jeszcze stanowisku.

— Na jeszcze wyższym? — zapytał kanclerz.

— Istnieje dawno proroctwo, które mu przepowiada koronę — mówiła Jagiellona szyderczo dalej — przybyłam tutaj jedynie po to, aby się prędzej dowiedzieć, na kogo wybór wypadnie.

— Śmieszne proroctwo, dostojna pani — odpowiedział kanclerz — droga z hetmaństwa polnego na tron jest dzięki niebu nie tak bliska!

— Ale Sobieski umie się zręcznie brać do rzeczy, i pozyskiwać sobie względy możnych — rzekła Jagiellona — nie myli się też, jeżeli sądzi że przede wszystkim winien jednak pozyskać względy kobiet, kto pragnie mężczyzn mieć za sobą! Patrz pan, z jaką galanterja całuje rękę Marji Kazimiery Zamojskiej!

Jagiellona i kanclerz zbliżyli się po tych słowach do grupy, która się utworzyła, w bliskości tronu i w której Maria i Sobieski z powodu wysokiego wzrostu mimowolnie środkowy wydatny punkt utworzyli.

W tej chwili Sobieski, zwróciwszy wzrok, ujrzał Jagiellonę, której oczy lodowato i przenikająco wpatrywały się w niego i doznał takiego uczucia, jakby mu się ukazał szatan. Głos wewnętrzny i przestrzegał go przed tą kobietą.

Jagiellona zbliżyła się do niego.

— Jesteś pan w sali, szlachetny panie Sobieski — rzekła — a ulubienicę swoją, ślepą niewolnicę pozostawiasz na schodach?

Maria Kazimiera zaczęła słuchać uważniej.

— Trzeba pani wiedzieć — zwróciła się do niej Jagiellona z uśmiechem, że słynny z waleczności Jan Sobieski posiada ślepą niewolnicę, która jak pies jest przywiązaną do niego, której się na nim udaje, a **on ją kocha i chroni.**

— Wynagradzam tym sposobem wierność Sassy — rzekł Sobieski otwarcie i głośno — będę Sassę bronił wszędzie i zawsze, gdy będzie narażoną na jakąkolwiek niesłuszność lub niebezpieczeństwo.

— Mojem zdaniem jest to zacne i słuszne ze strony pana — rzekła Maria głośno — kto dopomaga nieszczęśliwym, ten jest prawdziwie szlachetnym.

— Hetman polny Sobieski wywiera tajemny wpływ na ślepą niewolnicę, która za nim udaje się wszędzie — mówiła Jagiellona dalej — możnaby go posądzić o czary!... Ale to miłość te czary wywoływać zwykła!... Pozwolisz zatym, panie Sobieski, gdy tutaj sam się zabawiasz, szary skowronek na dole, na schodach i w przedsionkach służył za igraszkę dla halabardników?

Sobieski podniósł się żywo.

— Więc Sassa jest tutaj? — zapytał.

— Widziałam ją właśnie na dole, w głębi krużganku. Halabardnicy prawili jej komplementa i stroili z nią żarciki. Niewolnica nie może im tego brać za złe, owszem winna to sobie uważać za zaszczyt.

Jan Sobieski uczuł cała doniosłość ciosu, jaki nienawiść Jagiellony w obecności króla i otaczających mu zadała.

— W takim razie jest moim obowiązkiem bronić biednej Sassy przeciw zaczepkom i pokrzywdzeniu — rzekł głośno i stanowczo.

— To prawda, panie Sobieski — zawołała Maria — przeczuwałam, że takie będzie pana zdanie.

Jagiellona rzuciła wzrokiem nienawiści na tę, która wypowiedziała te słowa pełne zachwytu.

Sobieski prosił Marii, ażeby mu pozwoliła odejść na chwilę. Po niejakim czasie powrócił do niej.

— Więc obroniłeś pan tę biedną dziewczynę? — zapytała Maria, przystępując do niego, ażeby się z nim przejść po sali.

— Halabardnicy otaczali ją, ale kalectwo biednej dziewczyny wzbudziło w nich obawę czy uszanowanie. Nieszczęście i nienawiść są także bronią... Wyprowadziłem ją z pośród tych ludzi i odesłałem.

— Wspaniałomyślnie to z pańskiej strony, panie Sobieski, że jesteś tak dobry dla biednej dziewczyny!

— Słowa, któreś pani przed tym wypowiedziała i które mówisz teraz, są dla mnie zaszczytne i przejmują mnie radością. Widzę, że mnie pani rozumie i że serca nasze jednymi biją uczuciami — odpowiedział Sobieski cichym, drżącym z wzruszenia głosem.

Maria Kazimiera spuściła oczy.

— Gdym panią ujrzał dziś, jakiś błyskawiczny płomień przebiegł mnie całego — mówił Jan Sobieski dalej, — zdawało mi się, że znam panią od dawna, i że powinnaś być moją, a jednak jesteśmy rozłączeni!...

— Rozłączeni, lecz nie uczuciem! I ja od chwili zobaczenia pana noszę twój obraz w mojem sercu — odpowiedziała Maria.

— Dzięki ci za to słowo, szlachetna, droga pani! — rzekł Sobieski z zapałem — a jednak nie wolno mi wyznać wszystkiego co czuję!

— Patrzą na nas i słuchają, panie Sobieski!

— Oh! Cóżbym dał za to, gdyby mi wolno było, w miejscu bezpiecznym od podsłuchów, wypowiedzieć pani uczucia, jakiemi jestem przejęty!

— Przestań pan na tym, że znaleźlimy sposobność wypowiedzenia tego, cośmy sobie już powiedzieli.

— Powiedz to pani spragnionemu, gdy czarę przykłada do ust i chciej mu wydrzeć puhar!... Chwyci on za niego jak szalony!... Mario! wysłuchaj mię!

— Co pan mówisz, panie Sobieski, pomyśl pan...

— Muszę z tobą mówić, muszę ci wszystko wypowiedzieć, Mario, tylko przez godzinę, później usunę się od ciebie, bo wiem, że jesteś małżonką innego.

— Widzą nas!... powrócimy do innych gości, zaklinam pana!

— Przyrzecz mi pani, wyznacz godzinę, chwilę!

— Maria wahała się.

— Przyjdź jutro wieczór do ogrodu różanego, który się znajduje za zamkiem. Znasz altanę ocienioną trzema lipami? Gdy usłyszysz śpiew, zwróć się tam, ku tej altanie! Dobrze?

— Przyjdę! — szepnęła zarumieniona.

— Dzięki ci, droga pani! Oh, jakże długie będą dla mnie godziny do jutrzejszego wieczoru! Dzięki ci, Mario! Gdy skowronek zadzwoni, zobaczę cię znowu!...

XVIII.

Jagiellona knuja zemstę

Festyn się zakończył. Przebrzmiały dźwięki muzyki, zagasły świece, rozeszli się goście.

Stary zamek i jego okolica pogrążyły się w ciszy nocnej.

Nowo wybrany król udał się do swoich apartamentów, ażeby spocząć po wypadkach i wrażeniach, całodziennych.

Dostojnicy i wojewodowie udali się również do przeznaczonych dla siebie pokoi. Ci, którzy nie znaleźli pomieszczenia w zamku, zostali umieszczeni w bliskości, ponieważ budynki otaczające zamek i ogród różany, były po większej części własnością korony.

Jan Sobieski, powróciwszy do swego pokoju w zamku, spotkał Sassę na schodach.

— Idź do służby, Sasso — dodał Sobieski, zatrzymawszy się — jutro wieczorem, gdy się ściemni, pójdziesz do ogrodu różanego! Znasz go?

— Znam panie.

— Ukryjesz się w gęstwinie krzaków i będziesz śpiewała. Ja będę blisko.

— Jak tylko wieczór zapadnie, będę śpiewała, panie — odpowiedziała ślepa niewolnica.

Jan Sobieski udał się na spoczynek. Obraz pięknej Marii Kazimiery stał ciągle przed oczyma jego. Zdawało mu się, że słyszy szczerze przez nią wyrzeczone słowa. Ale nazajutrz miał ją zobaczyć?

Gdy Sassa znikła w długim tylnym korytarzu zamkowym, Jagiellona przeszła przez galerię i wyszła na schody, ażeby przez ogród dostać się do bocznego pawilonu zamkowego, w którym się znajdował przeznaczony dla niej apartament.

Jak zły duch przesuwała się po półciemnych, cichych korytarzach zamku.

Myśl jej była zajęta planami zemsty.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)